GROCHMALSKI: KINDŻAŁ – SUPERBROŃ PUTINA OŚMIESZONA

JAK SĄDY ZLEKCEWAŻYŁY TRAGEDIĘ KAMILKA

TUSK CHCE WSADZAĆ DZIENNIKARZY DO WIĘZIEŃ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

OPOZYCJA CHCE CIAMAJDANU W WOJSKU

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #20 (1552) 17/05/2023
PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP, DAREK DELMANOWICZ/PAP, WOJTEK JARGIŁO/PAP, AA/ABACA/PAP
ISSN 1230-4581

NARODOWY BANK POLSKI

AKADEMIA KOPERNIKAŃSKA

STUDIA MBA

Narodowy Bank Polski informuje:

Rozpoczęła się rekrutacja
na roczne studia podyplomowe MBA

Bankowość i system finansowy

Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika w Warszawie.

Studia Master of Business Administration przybliżą:

- funkcjonowanie systemu bankowego w gospodarce, w tym zadania banku centralnego,
- wybrane aspekty działalności banków komercyjnych,
- funkcjonowanie rynków finansowych, w tym zarządzanie portfelem inwestycyjnym i ryzykiem rynkowym.

Wykłady rozpoczną się już w czerwcu 2023 r. w Warszawie i będą prowadzone przez wykładowców z Polski i z zagranicy.

Projekt realizowany przy wsparciu Akademii NBP oraz Akademii Kopernikańskiej.

Zgłoś się już dziś!

Więcej informacji na:
akademia.nbp.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

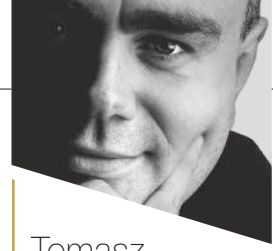

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

„FRIENDLY FIRE" DONALDA TUSKA

Obserwuję zachowania opozycji, w tym jej lidera Donalda Tuska, i prawdę mówiąc, włos mi się jeży na głowie, kiedy myślę, że ta ekipa całkowicie zdemoralizowanych polityków mogłaby znowu przejąć władzę. Agresja, wulgarność, skrajna demagogia, nawoływanie do przemocy, sprzedawanie najbardziej podstawowych interesów Polski konkurentom, a nierzadko wrogom naszego kraju, dla nawet niewielkich zysków politycznych, wreszcie próba ataku na podstawowe instytucje państwa, i to wraz z nawoływaniem do rozstrzygnięć siłowych. To prawda, że większość z tych ludzi już była przy władzy, w tym sam Tusk – przez siedem lat, a Polska istnieje. Można jednak teraz zrozumieć, dlaczego nam tak długo było pod górkę. Komunizm ukradł naszym rodzicom prawie pół wieku, a postkomunizm mojemu pokoleniu zabrał kolejne ćwierć wieku. Nie zmarnowaliśmy ich do końca, bo były rządy, które próbowały to przerwać i coś poprawiały. Nie zmienia to mojego przekonania, że mogliśmy już dawno znaleźć się w środku europejskiego peletonu, byłoby to realne, gdyby nie fatalne rządy III RP.

Ostatni przykład kryzysu wokół rosyjskiej rakiety pokazuje, jak bardzo szkodliwe dla Polski jest to, co wyrabia lider PO. To, że w czasie trwającej wojny możemy dostać nawet zupełnie przypadkowo pociskami czy rakietami jednej ze stron, niestety nie jest niczym nadzwyczajnym. Walczące armie nierzadko nie zdając sobie z tego sprawy, strzelają nawet same do siebie – tzw. friendly fire. Fakt, że wojsko może nie zdążyć zareagować na tego typu zdarzenia, też mnie jakoś bardzo nie bulwersuje. Trudniej bronić się przed przypadkowym ostrzałem niż zaplanowanym, bo żadna ze stron tego wcześniej nie sygnalizuje. Generalnie w czasie wojny dzieją się rzeczy, na które do końca nie można być przygotowanym. Kiedy jednak już mamy wiedzę, wtedy wojsko i administracja państwowa muszą mocno reagować. Jeżeli jeden z dowódców wojska tego typu zdarzenie zataił przed zwierzchnikami, to jest to coś więcej niż błąd. Ale w tej sprawie zbulwersowało mnie co innego – gdy na światło dzienne zaczęły wychodzić zaniedbania wysokiego rangą dowódcy, Donald Tusk zwrócił się do armii z apelem, który wygląda na nawoływanie do nieposłuszeństwa. Oficerowie mają wedle Tuska: „nie dać zrobić z siebie ofiar". „Ofiara" w ustach polityków PO to członek tej formacji lub osoba jej sprzyjająca, która została oskarżona o naruszenie jakichś ważnych norm lub prawa przez obecny obóz rządzący. Czyli tłumacząc żargon Tuska: wojskowi mają uniemożliwić rozliczenie ich kolegów nawet z poważnych błędów. W warunkach wojny takie nawoływania to skrajne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Mam nieodparte wrażenie, że oświadczenie szefa wojsk operacyjnych Tomasza Piotrowskiego było rezonowaniem z nawoływaniami Tuska.

Donald Tusk postanowił na każdym zakręcie historii grać kosztem własnego państwa. Jego wybór. Nasz wybór musi być taki, żeby go w naszej polityce nie było. **GP**

Rafał **Zawistowski**

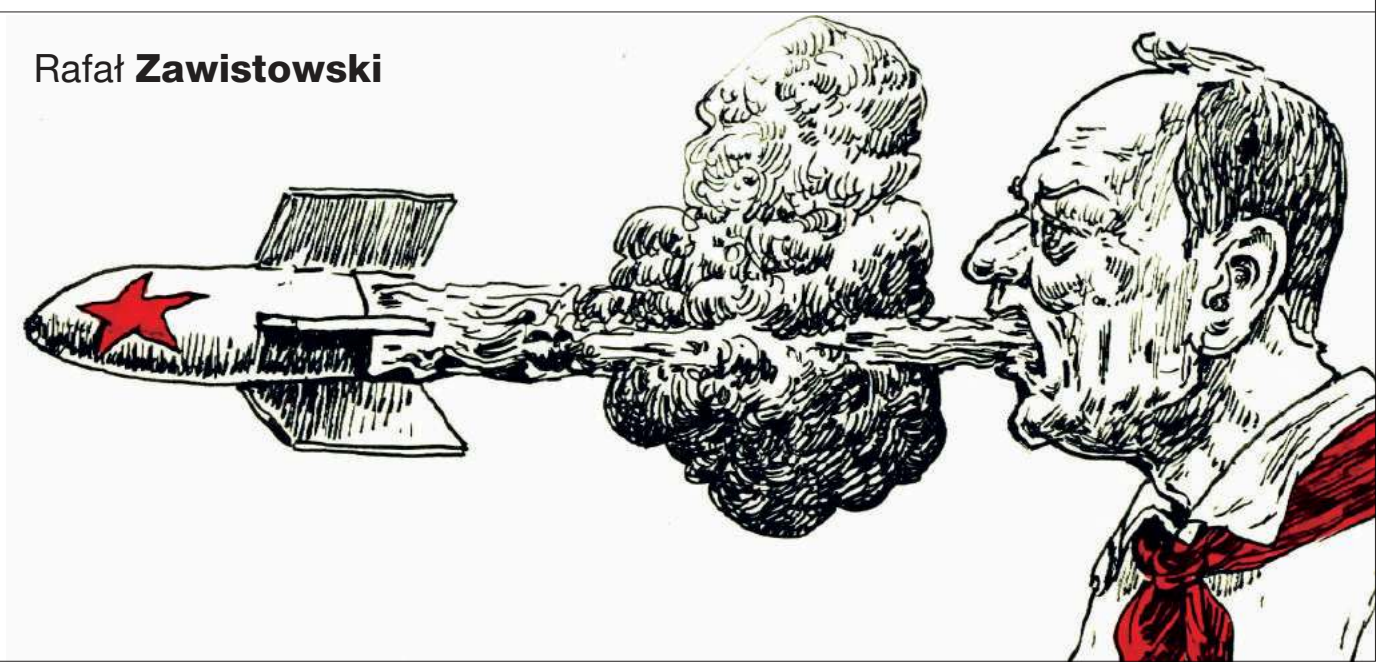

W numerze

KRAJ

6 Opozycja chce ciamajdanu w wojsku
Piotr Lisiewicz

10 Tusk i jego grupa chcą wsadzać do więzień dziennikarzy
Piotr Nisztor

14 Jak sądy zlekceważyły tragedię Kamilka
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

26 Jak PO zohydza historię
Dawid Wildstein

28 Polska–Rosja. Lepsza jawna wrogość niż fałszywe pojednanie
Krzysztof Wołodźko

32 Katastrofa demograficzna trwa, a „Wyborcza" promuje rodzinę międzygatunkową
Grzegorz Wszołek

36 Niech decydują rodzice, nie edukatorzy
Leszek Galarowicz

38 Kindżał – superbroń Putina ośmieszona
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

42 Wielki Terror Putina
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

52 Na złagodzenie polityki kredytowej banków trzeba będzie poczekać
Maciej Pawlak

HISTORIA

64 W imię honoru Polski
Tomasz Panfil

KULTURA

68 Serca ludzi niepełnosprawnych są pełnosprawne
Z Maciejem Sikorskim rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

72 Chodzące dinozaury
Jacek Liziniewicz

Czy i kiedy dogonimy Wielką Brytanię?
Grzegorz Wierzchołowski, Maciej Pawlak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
17 Dawid Wildstein
17 Ryszard Czarnecki
24 W INTERNETACH
30 Joanna Lichocka
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
35 Witold Gadowski
45 ROSJA ABSURDEM STOI
49 WIEŚCI Z UE
50 OBRONNOŚĆ
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
76 PODRÓŻE
79 KULINARIA

80 Katarzyna Gójska
81 Michał Rachoń

Skończone inwestycje PiS. To nie udawało się przez dekady
Jacek Liziniewicz

Niewygodny pan Epstein
Maciej Kożuszek

Bitwa narodów – szlak nadziei
Tomasz Łysiak

PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Bank Polski
dzień dobry

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Aleksander Kwaśniewski był bity przez matkę kablem w tyłek – to najbardziej interesująca informacja, jaką usłyszałem w ramach obecnej akcji rehabilitowania owego starego komucha. Co ciekawe, ukazanie się książki, będącej wywiadem-rzeką z Kwaśniewskim, zbiegło się w czasie z premierą filmu „Naszość – tylko dla nie normalnych" o mojej ekipie, która specjalizowała się w gonieniu tegoż bolszewika. Przez co Kwaśniewski, będąc urzędującym prezydentem, bał się przez całe lata przyjechać do Poznania. Skoro teraz jednocześnie promujemy opowieści o naszej historii, to może dobrze byłoby spotkać się gdzieś na promocyjnym szlaku i zrobić dogrywkę?

Nie wiem jak tam z frekwencją u Kwaśniewskiego, ale w Poznaniu na premierze filmu o Naszości musieliśmy toczyć wojnę z sympatycznym skądinąd właścicielem kina, który nie wiedział, że w naszym systemie wartości nie mieści się sytuacja, w której ktoś do tego kina nie wejdzie. No więc proponowaliśmy temuż właścicielowi, że skoro nikt już nie może wejść, to dwie osoby wchodzą, a dwie wychodzą. Może być? Tak. No i wychodzili producent i główny bohater, którzy potem i tak wbijali z powrotem do środka na krzywy ryj, no bo jak tu nie wpuścić tak ważnych postaci? Skoro Bartłomiej Wróblewski wszedł na „pana posła", no bo posła odwalić nie wypada, to co szkodzi, żeby posłem nazwać też następnego kolegę? No i jeszcze pozostawał niewpuszczanym okrzyk protestu: ale ja mam zajęte miejsce, mama je dla mnie trzyma! Ostatnim moim sukcesem było wprowadzenie na salę kolegi z okrzykiem: „Znany pisarz!". Ów kolega, owszem, napisał własną autobiografię, ale jeszcze jej nie wydał, no więc jest znanym pisarzem dopiero potencjalnie. W efekcie ja sam siedziałem na poznańskiej premierze na podłodze obok prof. Krzysztofa Brzechczyna z IPN-u, zaś na honorowym miejscu w pierwszym rzędzie zasiadała para meneli pijąca browar za browarem, tuż obok jednego z profesorów z AKO. Takie właśnie było nasze środowisko! Zabawne spory o wejście na salę najfajniej pokazywały, kim byliśmy, gdy robiliśmy happeningi i kim będziemy do końca życia. Również prawicowych fanów legalizmu

Aleksander Kwaśniewski był bity przez matkę kablem w tyłek – to najbardziej interesująca informacja, jaką usłyszałem w ramach obecnej akcji rehabilitowania owego starego komucha.

„Ten, kto myśli, że po wygranej z Rosją Ukraina nie zwróciłaby się przeciwko Polsce żądając Chełma, Przemyśla i Tarnowa – ten popełnia błąd Stalina"

Janusz Korwin-Mikke, Twitter

zawsze będziemy mieli gdzieś. Z tą odmianą konserwatyzmu nic wspólnego nie mamy, zdecydowanie nam w tej sprawie bliżej do anarchii. Choć nie wiem, jak Bakunin i Kropotkin odnosili się do wbijania do kina na krzywy ryj.

A propos browarów. Tusk o rządach PiS: „Królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona klientela polityczna dla władzy, która sama ma sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli". Logicznie biorąc, Tuskowi musiało w tej wypowiedzi chodzić o 500 plus, którego, jak głosi, nie zlikwiduje. Czyli nadal my, wyborcy PiS, będziemy mogli chlać i lać. Nawet, jak w przypadku matki Kwaśniewskiego, lać swoje rodziny kablem. Żyć nie umierać!

Jacek Żakowski optymistycznie: „Jeśli strona demokratyczna nie wykona kilkupunktowego skoku sondażowego, to nowy rok będziemy witali ze starym pisowskim rządem". Nie no, przecież już w sumie takiego skoku dokonujecie, piszę o tym w poprzedniej notce cytując Tuska, który na tym samym spotkaniu mówił jeszcze o innych złych Polakach, którzy nie chcą niemieckiej tarczy antyrakietowej. Chlanie, bicie i niechcenie niemieckiej tarczy zawsze się łączy w jedną całość. A tak w ogóle to mam pytanie do współpracowników Tuska: aby nie chleje?

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Według sondażu United Surveys na zlecenie Wirtualnej Polski, 100 proc. wyborców PiS uważa, że Polska zmieniła się za rządów tej partii na lepsze. Nie 98 czy 99 a 100 proc. To chyba nie jest najgorszy punkt wyjścia do kampanii wyborczej. Nie spieprzmy.

Słowa Pawła Kukiza: „Jedyny polityk, który wywiązał się ze swoich obietnic, to Jarosław Kaczyński" – są, przynajmniej gdy chodzi o najważniejsze sprawy, prawdziwe. Co nie znaczy, że każdy musiał być zadowolony z tego, że Kaczyński swoje obietnice, na przykład w sprawie 500 plus, zrealizował. Bo ktoś mógł liczyć, że wygra kto inny i on zrealizuje swoje obietnice. Z tym, że ci, którzy głosowali na PO, kiedy wygrywała, nie doczekali się realizacji obietnicy, jaką był podatek liniowy. O socjalnych obietnicach Leszka Millera i braku ich realizacji szkoda gadać. Poznański anarchista Jarosław Urbański po wprowadzeniu 500 plus stwierdził, że teraz jego środowisko będzie musiało się zmierzyć z zupełnie innym przeciwnikiem, niż poprzednie rządy w III RP. Takim, co dotrzymał obietnic.

Agata Diduszko-Zyglewska od tego Diduszki, który poległ na jezdni w czasie ciamajdanu, o swoim szlaku bojowym, o sobie: „Jako dziennikarka Krytyki Politycznej nawiązałam kontakt z Joanną Scheuring-Wielgus, jedyną polityczką poprzedniej kadencji Sejmu, która miała odwagę podjąć temat. Ta współpraca zaowocowała mapą kościelnej pedofilii i przemocy oraz raportem wymieniającym pod nazwiskami arcybiskupów odpowiedzialnych za tuszowanie przestępstw na dzieciach, który trafił do rąk papieża Franciszka". No dobra, a gdzie informacja, że żona oszusta Wojciecha Diduszki była u Franciszka w towarzystwie innego oszusta, Marka Lisińskiego, który nie był molestowany przez księdza? Bez katalogu oszustów artykuł jest mocno niepełny.

Krzysztof Tomasik na tym samym portalu o tym, że przez 20 lat postęp w sprawie LGBT jest niesatysfakcjonujący: „Jest jeszcze ta druga, obciachowa i wstydliwa część, którą reprezentują rząd, instytucje publiczne, Kościół, prawo. To jakby dwa światy. W tym drugim nastąpiła swego rodzaju hibernacja rzeczywistości właśnie sprzed dwudziestu lat. W takich realiach nie jest niczym niezwykłym, że pierwszą decyzją prezydenta Dudy staje się odrzucenie ustawy o uzgodnieniu płci". Nie ma to jak być zahibernowanym!

Janusz Korwin-Mikke, który urzęduje w jednym gabinecie ze swoim następcą Sławomirem Mentzenem: „Ten, kto myśli, że po wygranej z Rosją Ukraina nie zwróciłaby się przeciwko Polsce żądając Chełma, Przemyśla i Tarnowa – ten popełnia błąd Stalina, który był pewny, że po wygranej z Francją i Anglią III Rzesza nie zwróci się przeciwko ZSRS". Zapewne Mentzen, który twierdzi, że ruskim agentem nie jest, był w tym czasie w innym kącie gabinetu i dlatego nie powstrzymał Korwina. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

OPOZYCJA CHCE CIAMAJDANU W WOJSKU

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZA WSZELKĄ CENĘ NIE DAĆ UROSNĄĆ POLSCE

Dla Rosji zmiana władzy w Polsce jest ważniejsza niż zdobycie Bachmutu czy wynik wielu innych krwawych militarnych starć. Raczej groteskowe protesty przeciwko zakupowi Himarsów czy wzywanie żołnierzy do nieposłuszeństwa to stały element repertuaru opozycji, jednak przed wyborami uzupełniony on został o poważniejsze prowokacje, takie jak ta wokół znaleziska koło Bydgoszczy. Wszystkie aktywa Rosji, Niemiec i postkomuny w polskim wojsku zostaną teraz użyte, by to ich interesy były w Polsce górą. Zdaniem szefa komisji służb specjalnych Waldemara Andzela, możliwe są nawet zamachy terrorystyczne, jak to było przed wyborami w Hiszpanii.

Polska jest nie tylko jednym z państw NATO wspierających Ukrainę. Jest tym państwem, którego wsparcie odegrało w tej wojnie kluczową rolę. Bez pomocy Polski, jeśli chodzi o uzbrojenie, logistykę, w tym transport sprzętu przez teren naszego kraju, wreszcie bez aktywności dyplomatycznej Polski na arenie międzynarodowej, mającej moc wpływania na europejskich przywódców, Ukraina miałaby ogromne kłopoty, by skutecznie się obronić.

Przejęcie władzy w Warszawie przez lobby niemiecko-rosyjskie drastycznie osłabiłoby Ukrainę. Oczywiście na terenie Polski, będącej w NATO, Rosja musi używać innej broni niż czołgi czy bomby – agentury, pro-

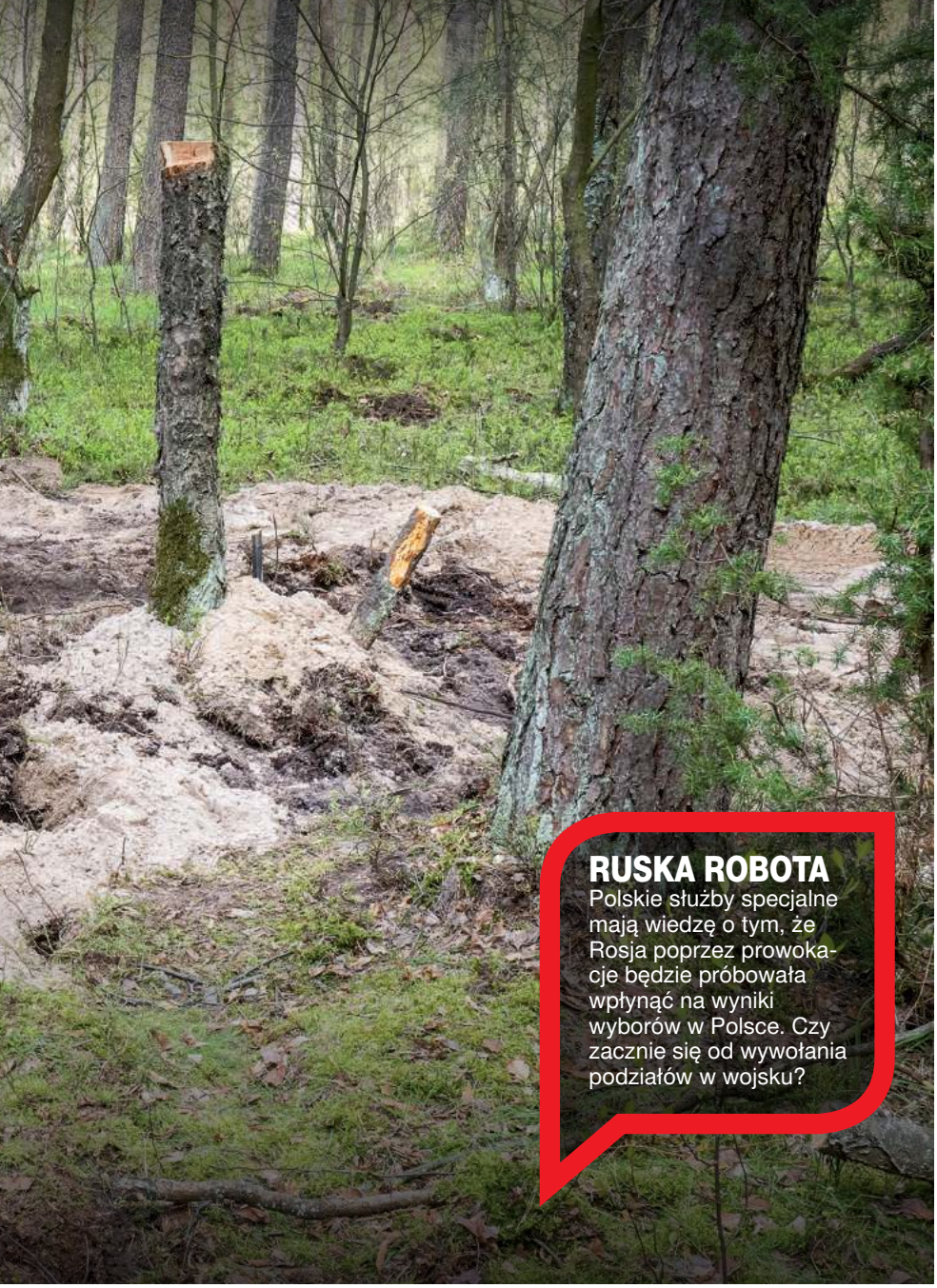

RUSKA ROBOTA
Polskie służby specjalne mają wiedzę o tym, że Rosja poprzez prowokacje będzie próbowała wpłynąć na wyniki wyborów w Polsce. Czy zacznie się od wywołania podziałów w wojsku?

FOT. TYTUS ŻMUDZIŃSKI/PAP

wokacji czy korupcji. Nie ma wątpliwości, że jej aktywa w Polsce są mocno osłabione w porównaniu z rokiem 2010, ale te uśpione są nadal niemałe. Walka lobby rosyjsko-niemieckiego o władzę w Polsce to nie figura retoryczna w krajowych sporach, to realna rozgrywka o naszą niepodległość.

Potwierdził to w kilku wypowiedziach także białoruski watażka Alaksandr Łukaszenka. W grudniu 2021 roku tak mówił o Tusku: „Tam opozycja przybiera na wadze, zresztą wraz z przybyciem Tuska, a to jest silny polityk (...). Będzie z kim rozmawiać". Zaś w lutym 2023 roku powiedział o polskim rządzie: „Oni mają w najbliższym czasie wybory. Zobaczymy, jak demokratycznie je przeprowadzą. Jeśli pozwolą głosować swobodnie i demokratycznie, lud ich zmiecie".

To już raz się udało

Ostatnie ataki Donalda Tuska na wicepremiera i ministra obrony Mariusza Błaszczaka, jednego z najpopularniejszych polityków PiS, pokazują, że skończyło się udawanie przez opozycję, że wspiera działania rządu przeciwko Rosji. Postanowiła ona wziąć udział w intrydze wymierzonej w Polskę. I nie jest jeszcze jasne, czy i tym razem ciamajdan, jak w 2016 roku, skończy się groteską.

Przypomnijmy, że już raz w historii III RP niepodległościowy rząd obalony został z powodu niedostatecznego zdekomunizowania służb mundurowych, których szefowie w decydującym momencie opowiedzieli się po przeciwnej stronie. Do obalenia rządu w 2007 roku przyczyniła się sytuacja w MSW i policji, afera z udziałem ministra Janusza Kaczmarka i komendanta głównego Konrada Kornatowskiego, których bronił wicepremier i minister edukacji Roman Giertych. Giertych powiedział po latach, że był w tym rządzie Wallenrodem, który po cichu przyjaźnił się z Donaldem Tuskiem. Przyczyną udanej prowokacji wymierzonej w rząd był więc brak wystarczającego przecięcia powiązań z postkomunistycznymi i prorosyjskimi układami. Przypomnijmy, że oprócz Giertycha w rządzie była jeszcze Samoobrona, której liderzy jeździli – przed wejściem w koalicję z PiS – do Moskwy. W pewnym momencie układy wrogie niepodległościowej polityce polskiego rządu zdołały stworzyć masę krytyczną pozwalającą na jego obalenie.

Młode wojsko kontra relikty LWP

Obecnej sytuacji daleko do tej z 2016 roku. Zjednoczona Prawica rządzi samodzielnie i kontroluje większość narzędzi sprawowania władzy. Ale wszystko wskazuje, że opozycja znowu wykorzystuje fakt, iż policja czy wojsko to struktury niełatwe do całkowitego zdekomunizowania, ze względu także na swoje rozmiary – mamy około 100 tys. policjantów i około 160 tys. żołnierzy. Wezwania do nieposłuszeństwa skierowane do polskich wojskowych pojawiały się cyklicznie od lat na manifestacjach opozycji. Nie robiły one wrażenia poważnych, bo ta sama opozycja wygadywała bzdury o sytuacji na polsko-białoruskiej granicy. Młode polskie wojsko broniące granicy kontra dinozaury rodem z komunistycznego LWP – tak postrzegana rozgrywka wydawała się dla opozycji nie do wygrania.

Mimo tego nie zrezygnowała ona z kontynuowania tej metody. Po wybuchu wojny najbardziej skompromitowani generałowie przeniesieni w stan spoczynku, jak Mirosław Różański, Bogusław Pacek czy Mieczysław Gocuł, zaczęli być lansowani przez media na niezależnych ekspertów. Jakby nie byli współsprawcami osłabiania polskiej armii z korzyścią dla układu niemiecko-

-rosyjskiego. Obecne prowokacje poprzedziły wypowiedzi gen. Mieczysława Gocuła. „Tylko szaleniec może powiedzieć, że armia w czasie pokoju ma liczyć 300 tys." – oznajmił w rozmowie z o2.pl. „Minister nie odrobił lekcji z podstaw ekonomii i za to wszystko, co dziś tak ochoczo kupuje, będą płacić nie nasze dzieci, ale nasze wnuki" – dodał.

Wypowiedzi przedstawicieli opozycji kwestionujących zakupy nowoczesnej broni padały otwarcie, niemniej nie były nadmiernie eksponowane przez opozycyjne media, bo nie spotkałyby się z akceptacją zwykłych Polaków. We wrześniu 2022 roku, a więc zaledwie kilka miesięcy po wybuchu wojny, odbyła się konferencja pod patronatem byłych prezydentów Bronisława Komorowskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego, w czasie której politycy opozycji zaatakowali zakupy najnowocześniejszej broni przez rząd. „Te Himarsy, które moim zdaniem doprowadzą do nieszczęścia. No co to znaczy, że chcemy kupić 500?!" – mówił Janusz Zemke, główny specjalista Lewicy od obronności. Zdaniem Mirosława Różańskiego, eksperta Polski 2050, gdy opozycja przejmie władzę, musi podjąć „krok, który będzie wymagał pewnej odwagi", czyli zerwać niektóre umowy międzynarodowe na zakup uzbrojenia. Ich zrywanie zasugerował także Tomasz Siemoniak z PO, ubolewając, że to może się nie wszystkim spodobać: „Pierwszy skreślony program, no to się zostaje agentem". Jak się dowiedzieliśmy, opozycja zamierza zabrać się też za ustawę o obronie ojczyzny, którą wcześniej poparła.

Filmik generała Piotrowskiego kwestionuje cywilną kontrolę nad armią

Przy okazji prowokacji z rosyjską rakietą pod Bydgoszczą pierwszy raz mamy do czynienia z sytuacją, w której skompromitowani generałowie zostali potraktowani serio przez kogoś z obecnego wojskowego dowództwa. Wicepremier Mariusz Błaszczak 11 maja powiedział o generale broni Tomaszu Piotrowskim: „Dowódca operacyjny zaniechał swoich instrukcyjnych obowiązków, nie informując mnie o obiekcie, który pojawił się w polskiej przestrzeni powietrznej, ani nie informując Rządowego Centrum Bezpieczeństwa i innych przewidzianych w procedurach służb".

Generał Piotrowski odpowiedział szefowi MON nietypowo jak na wojskowego, bo filmikiem na YouTube, który robił wrażenie napisanego przez politycznego PR-owca.

Generał Piotrowski odpowiedział nietypowo jak na wojskowego, bo filmikiem na YouTube, który robił wrażenie napisanego przez politycznego PR-owca. „Mówię do Państwa z miejsca kierowania ćwiczeniem Anakonda" – rozpoczynał generał, ustawiając się w roli dzielnego żołnierza, w przeciwieństwie do uprawiających swoje gierki polityków. Lansował się on dalej na reprezentanta zwykłych żołnierzy: „W Polsce jest kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy każdego dnia robią dokładnie to samo. Wstając rano, patrząc w lustro, pytają się, czy zrobili wystarczająco dużo i czy zrobili wszystko dla bezpieczeństwa państwa".

Oświadczenie Piotrowskiego zawierało wizerunkowe odcięcie się od najbardziej niepopularnej w wojsku części retoryki opozycji, czyli bredni na temat sytuacji na granicy, gdyż generał wspomniał o zdeterminowanym przeciwniku, który podsyła nam migrantów. Ze strony wojskowego mamy jednak dalej „apel o rozsądek", o to, „abyśmy w nadchodzących dniach bardzo ważyli emocje" (a co takiego ma się wydarzyć? – chciałoby się zapytać), wezwanie, byśmy „nie dali się dzielić na grupy" (jakie grupy?).

Tusk, Lis i Pacek zachwyceni generałem Piotrowskim

Zgodnie z PR-owym przekazem generała, po stronie przeciwnej do owych zwykłych żołnierzy mamy „burzę medialną". I dalej jest manifest czysto polityczny: „Wierzę głęboko, że żyjemy w państwie, które jest silne i sprawiedliwe, wierzę też głęboko we wszystkich rodaków, że jesteśmy w tej chwili w stanie pokazać, przy nadchodzącym zagrożeniu ze wschodu, że jesteśmy świadomi, że żyjemy w kraju demokratycznym, że wiemy, co to jest wymiar sprawiedliwości i że nie ulegniemy złym emocjom".

Jeśli wyczyścić to oświadczenie z ozdobników, to mamy de facto podważenie cywilnej kontroli nad wojskiem, przywróconej po czasach sowieckich, jak na słynnym obiedzie drawskim z 1994 roku. W imię dość bełkotliwie formułowanych przez Piotrowskiego tez politycznych, nie mających demokratycznej legitymacji.

Co ciekawe, filmik Piotrowskiego ochoczo zamieścił na przykład portal Tomasza Lisa NaTemat.pl. I jakoś nagle przestało mu przeszkadzać mówienie o… imigrantach podsyłanych przez Łukaszenkę i Putina. Oświadczenie stało się też paliwem dla Donalda Tuska, który jako likwidator polskiej armii jako siły zdolnej do przeciwstawiania się Rosjanom, pierwszy raz odważył się tak ostro skrytykować ministra Błaszczaka, stwierdzając, że jest pozbawiony „elementarnego honoru". Powiedział też: „Wzywam polskich generałów, polskich oficerów: nie dajcie się wrobić w rolę kozła ofiarnego".

Poseł Andzel: terroryzm to możliwy scenariusz

Z aprobatą wyrazili się też o filmiku generała postkomunistyczni wojskowi: „Gen. Piotrowski zachowuje się jak porządny żołnierz, oficer, dowódca, dając szansę organom państwa na właściwe wyjaśnienie i zakończenie tej sprawy. Gdyby dziś oskarżył wprost ministra obrony,

FOT. YOUTUBE

zdecydowanie zaogniłby sytuację i postawił prezydenta w trudnym położeniu. Wszystko w rękach prezydenta państwa – ważne, aby jak najszybciej to zakończyć, wyjaśnić i przejść do normalnego funkcjonowania" – stwierdził na rp.pl gen. Bogusław Pacek.

Polskie służby specjalne mają wiedzę o tym, że Rosja poprzez prowokacje będzie próbowała wpłynąć na wyniki wyborów w Polsce. „Jesteśmy przed najważniejszymi wyborami od 1989 roku i Rosja będzie chciała sytuację zdestabilizować przed nimi. Musimy być gotowi nawet na bardzo trudne scenariusze" – ostrzegł poseł Waldemar Andzel, szef sejmowej komisji ds. służb specjalnych, w programie „W punkt" w Telewizji Republika. W rozmowie z Katarzyną Gójską przypomniał przypadek z Hiszpanii, gdzie przed wyborami miały miejsce zamachy terrorystyczne.

Ciamajdan tym razem w wojsku

Rosyjsko-niemieckie lobby nie po raz pierwszy ucieka się do spektakularnych metod, próbując obalić niepodległościowy rząd. Przypomnijmy, że w 2016 roku doszło do wydarzeń w Sejmie, które przeszły do historii jako ciamajdan, ze względu na nieudacznictwo realizatorów planu. Jednak początkowo wyglądały one niebezpiecznie.

16 grudnia 2016 roku posłowie „totalnej opozycji" zablokowali mównicę sejmową, rzekomo w związku z próbą wprowadzenia zmian w organizacji pracy dziennikarzy w kompleksie budynków Sejmu i wykluczeniem z 33. posiedzenia Sejmu VIII kadencji posła Michała Szczerby z PO. W związku z tym, że procedowana miała być mająca ogromne znaczenie ustawa budżetowa, marszałek Sejmu Marek Kuchciński przeniósł obrady do Sali Kolumnowej, gdzie została ona uchwalona. Mieliśmy przy tej okazji całą serię prowokacji, w tym zachowanie Wojciecha Diduszki, który położył się na ulicy, udając ofiarę zajść. Internet obiegło również nagranie, na którym widać Sławomira Nitrasa, posła PO, który przeszukuje rzeczy pozostawione przez posłów PiS na sali obrad, oraz wokalny występ Joanny Muchy, która zaśpiewała przerobioną wersję piosenki „Nie płacz, kiedy odjadę", a słowo „płacz" zastąpiła słowem „pucz". Początkiem końca „okupacji" Sejmu był wyjazd Ryszarda Petru i Joanny Schmidt na Maderę. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"
Albicla.com

Jak Niemcy ograbiali polską kulturę

Aktywność Klubów „Gazety Polskiej" śledzić można na bieżąco w serwisie społecznościowym Albicla. Klubowicze chętnie dzielą się swoimi działaniami. W ostatnim czasie na Albicli było też głośno o wniosku do ministra sprawiedliwości o zaostrzenie kar dla znęcających się nad dziećmi, a także o... Niemcach i ich postawie sprzed lat.

6 maja 2023 roku odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa pomorskiego. Relację z tego wydarzenia znajdziecie oczywiście na Albicli – gdyński klub zaproponował użytkownikom portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa własną fotorelację. Z kolei klubowicze z Nowego Sącza wzięli udział w bardzo pouczającym spotkaniu, zorganizowanym z okazji 70-lecia Grupy Krynickiej GOPR. „Wykład wygłosił Wiesław Piprek. Dowiedzieliśmy się sporo o ratownictwie górskim od jego alpejskich początków, poprzez powstanie TOPR, aż po dzień dzisiejszy. Dowiedzieliśmy się, że przed wojną w Krynicy-Zdrój istniały dwie skocznie narciarskie, tor saneczkowy i stadion z lodowiskiem. Na tych obiektach odbywały się mistrzostwa Polski, Europy a nawet świata (np. hokejowe w 1931 r. czy w saneczkarstwie w 1958 r.). Teraz przy okazji Europejskich Igrzysk Małopolska 2023 powstają nowe i są remontowane stare obiekty. Na zakończenie zostaliśmy poinstruowani, jak wezwać pomoc w górach – instalujmy wszyscy aplikację »Ratunek«!" – czytamy w ich relacji na Albicli.

Całą Polską wstrząsnęła ostatnio tragedia 8-letniego Kamilka z Częstochowy, który został skatowany przez ojczyma. „Zwróciłam się z pismem do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry o niezwłoczne podjęcie prac nad zaostrzeniem przepisów Kodeksu karnego w zakresie sankcji za znęcanie się nad małoletnimi" – napisała na Albicli minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

Paweł Załęski postanowił przypomnieć użytkownikom Albicli o postawie Niemiec sprzed lat. „Istnieją liczne dowody na to, że Niemcy dokonali rabunku dzieł kultury w Polsce podczas II wojny światowej" – napisał. „W czasie okupacji niemieckiej skonfiskowano i wywieziono na tereny Niemiec tysiące dzieł sztuki, m.in. z muzeów, bibliotek i prywatnych kolekcji. Wiele z nich zostało zagrabionych w celu wzbogacenia kolekcji sztuki Adolfa Hitlera oraz innych niemieckich urzędników i oficerów. Wiele dzieł sztuki zaginęło i do dziś nie zostały odnalezione. Niemcy dopuścili się również zniszczenia wielu zabytków i obiektów kulturalnych, w tym katedr, kościołów i zamków. Wszystko to miało na celu osłabienie polskiej tożsamości narodowej i kulturowej oraz upowszechnienie ideologii nazistowskiej. Całe w Polsce zrabowane złoto i dzieła sztuki możesz znaleźć w germańskich domach. Jeżeli nie sprzedali niemieccy paserzy" – dodał jeden z tysięcy użytkowników Albicli. To był niezwykle mocny wpis. Powinien dać do myślenia…

Więcej interesujących wpisów znajdziecie w serwisie społecznościowym albicla.com. Zachęcamy, by dołączyć do użytkowników medium Strefy Wolnego Słowa. Rejestracja jest darmowa, podobnie jak korzystanie z portalu!

albicla.com/Michał Kowalczyk

TUSK I JEGO GRUPA CHCĄ WSADZAĆ DO WIĘZIEŃ DZIENNIKARZY

ZEMSTA ZA PRAWDĘ

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Roman Giertych, zaufany prawnik Donalda Tuska i dwóch wpływowych polityków Platformy Obywatelskiej, chce wsadzić mnie za kratki za ujawnienie największego skandalu ostatnich lat – afery taśmowej. To jednak tylko ostrzeżenie. Bo jeśli Platforma Obywatelska dojdzie do władzy, w więzieniach zaczną lądować wszyscy niewygodni dla Tuska dziennikarze.

Na co dzień rzekomo bronią demokracji i Konstytucji, w tym wolności mediów. Donald Tusk i członkowie kierowanej przez niego Platformy Obywatelskiej mają usta pełne frazesów, opowiadając o zagrożeniu praworządności w Polsce czy zamachu na niezależność mediów. To jednak fałszywa maska podszyta bezczelną hipokryzją i ordynarnym kłamstwem. Nie mam wątpliwości, że gdyby Tusk i jego obóz polityczny doszli do władzy, zaczęliby wsadzać za kratki niewygodnych dziennikarzy, mających „na sumieniu" ujawnianie patologii Platformy Obywatelskiej. Skąd taka pewność? Otóż dwóch wpływowych polityków tej partii, byłych członków rządu Tuska – Radosław Sikorski i Jan Vincent Rostowski – posadziło mnie na ławie oskarżonych za udział w ujawnieniu jednego z największych skandali ostatnich kilkunastu lat – afery taśmowej. Jak to możliwe? O co dokładnie chodzi? Zaraz Państwu wytłumaczę. Najpierw jednak warto przypomnieć, o co chodziło w aferze taśmowej, bo niektórzy – w końcu minęło już dziewięć lat – mogą nie pamiętać szczegółów.

Publikacja przerwała nielegalny proceder

Skandal, który w czerwcu 2014 roku opisałem razem z koleżankami i kolegami z tygodnika „Wprost", doprowadził w konsekwencji do upadku rządu PO-PSL. Okazało się, że przez wiele miesięcy rozmowy prowadzone w dwóch warszawskich restauracjach („Sowa i Przyjaciele" oraz „Amber Room") przez najważniejszych urzędników państwowych, menedżerów spółek skarbu państwa i najbogatszych w kraju biznesmenów, były potajemnie nagrywane przez kelnerów. Publikacje „Wprost" nie tylko przerwały ten nielegalny proceder, lecz także ujawniły patologiczne kulisy funkcjonowania rządu Donalda Tuska. Wśród nagranych osób znaleźli się m.in.: Bartłomiej Sienkiewicz, minister spraw wewnętrznych nadzorujący służby specjalne, Jan Vincent Rostowski, były wicepremier i minister finansów, Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, Stanisław Gawłowski, wiceminister środowiska, Włodzimierz Karpiński, minister skarbu, Sławomir Nowak, były minister transportu, czy Jacek Krawiec, prezes PKN Orlen. Każda z tych osób otrzymała w śledztwie Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga – wszczętym po ujawnieniu skandalu – status pokrzywdzonego. Zarzuty w tej sprawie usłyszeli dwaj kelnerzy i dwójka biznesmenów, w tym Marek Falenta, który został ostatecznie skazany za zlecenie nagrywania rozmów najważniejszych urzędników rządu Donalda Tuska. Prokuratura w ramach śledztwa prowadziła też wątek nas, dziennikarzy, którzy ujawnili aferę taśmową. Został on jednak umorzony. W uzasadnieniu jasno wskazano, że opisując sprawę, kierowaliśmy się interesem społecznym. Ta decyzja nie spodobała się Romanowi Giertychowi, zaufanemu prawnikowi Tuska, reprezentującemu część pokrzywdzonych w aferze taśmowej polityków PO, m.in. Rostowskiego i Sikorskiego. W efekcie po kolejnych uchyleniach decyzji o umorzeniu wątku dziennikarskiego przez sąd, a następnie ponownym zamykaniu śledztwa, w imieniu swoich klientów złożył on subsydiarny akt oskarżenia. Nie skierował go jednak przeciwko wszystkich dziennikarzom, w tym przeciw Sylwestrowi Latkowskiemu, ówczesnemu redaktorowi naczelnemu „Wprost", lecz tylko przeciwko mnie. Dlaczego?

WENDETTA

Subsydiarny akt oskarżenia przeciwko Piotrowi Nisztorowi to kolejny element politycznej zemsty obozu Tuska za udział w ujawnieniu obciążającego jego obóz polityczny skandalu. To właśnie afera taśmowa doprowadziła do upadku rządu PO-PSL.

Byłem jednym z najbardziej inwigilowanych ludzi w Polsce

Ten subsydiarny akt oskarżenia, który zresztą był kilkakrotnie umarzany (częściowo prawomocnie), to kolejny element wendetty, politycznej zemsty obozu Tuska za udział w ujawnieniu tego gigantycznego, obciążającego jego obóz polityczny skandalu. W końcu to właśnie ta afera doprowadziła do upadku rządu PO-PSL. Zresztą przez ostatnie półtora roku, gdy jeszcze rząd Tuska, a potem Ewy Kopacz sprawował władzę, stałem się jednym z najbardziej inwigilowanych ludzi w Polsce. Przy okazji ostrze służb nadzorowanych przez polityków PO skierowano także przeciwko mojej rodzinie i przyjaciołom. Każdy, kto miał kontakt ze mną, był wrzucany na „warsztat", stając się „figurantem" sprawy operacyjnej. Takich spraw było bardzo wiele. Każda z nich miała faktycznie jeden cel: inwigilację mnie lub moich znajomych. Sprawy te rozpoczynano z reguły na podstawie spreparowanego wcześniej anonimu lub inspirowanych publikacji prasowych (tak jak na przykład operacja o kryptonimie „Plaża", prowadzona przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, kierowaną przez gen. Piotra Pytla). W efekcie podsłuchiwano nie tylko moje rozmowy telefoniczne, czytano korespondencję elektroniczną, śledzono każdy mój krok, lecz także prowadzono szeroko zakrojoną kampanię medialną, mającą zniszczyć moją wiarygodność. Wszystko dlatego, że wykonałem swój dziennikarski obowiązek. Zrobiłem to, co powinien na moim miejscu zrobić każdy dziennikarz. Nikt jednak za te nielegalne działania, niemające nic wspólnego z demokratycznym państwem prawa, nie poniósł konsekwencji.

Tylko Latkowski zdecydował się ujawnić aferę

Przypomnę tylko, że jako pierwszy wszedłem w posiadanie dwóch nagrań ze spotkań, jakie w warszawskich restauracjach odbyli m.in. Barłomiej Sienkiewicz i Sławomir Nowak.

FOT. ADOBESTOCK/TREVOR

Od początku nie miałem żadnych wątpliwości, że trzeba je ujawnić. Wiedziałem, że jeśli tak się nie stanie, proceder będzie trwał dalej, a takich nagrań powstanie więcej. Poza tym takie taśmy mogą stać się narzędziem do ordynarnego szantażu, ogromne silnego nacisku na najważniejszych urzędników rządu PO-PSL. Jednak media, do których się zgłaszałem, w tym m.in. TVP kierowane przez Juliusza Brauna, nie chciało ujawnić skandalu. Zdecydował się na to Sylwester Latkowski, redaktor naczelny „Wprost", który doskonale wiedział, że upublicznienie tej sprawy to obowiązek dziennikarski.

Zemsta Giertycha, niedoszłego szefa MSW w rządzie PO-PSL

Jednak ten subsydiarny akt oskarżenia to nie tylko zemsta na mnie Tuska i jego politycznego obozu, lecz także prywatna wendetta samego Giertycha, przebywającego od wielu miesięcy za granicą, udającego rzekomego obrońcę demokracji i ofiarę rządów Zjednoczonej Prawicy. Tego samego, któremu prokuratura postawiła zarzuty udziału w wielomilionowych nadużyciach w spółce giełdowej Polnord. A przecież był moment, w którym Giertych miał stać się jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Polsce. W miejsce Bartłomieja Sienkiewicza miał zostać ministrem spraw wewnętrznych rządu PO-PSL. Tak się jednak nie stało, a miałem w tym kluczowy udział. Kilka miesięcy po wybuchu afery taśmowej dowiedziałem się, że w Platformie istniał tajny plan, w który wtajemniczeni byli tylko najbardziej zaufani ludzie Tuska.

Po pierwsze, wiedzieli oni, że odejdzie on ze stanowiska szefa rządu do Brukseli, na fotel szefa Rady Europejskiej, a przecież był to jeden z najbardziej chronionych sekretów. Po drugie, ustalili, kto obejmie schedę po nim. Zgodnie z planem, ustępującego Tuska miał zastąpić na fotelu premiera Bartłomiej Sienkiewicz. Z kolei na jego miejsce, na czele MSW, miał stanąć właśnie Giertych. Ujawnienie nagrań Sienkiewicza przekreśliło jego szanse na tekę szefa rządu. Giertych cały czas jednak liczył, że go zastąpi w MSW. W ten sposób to on nadzorowałby służby mundurowe, m.in. policję, Biuro Ochrony Rządu, Straż Graniczną, a także służby specjalne. To dawałoby mu ogromną władzę.

Marzenia Giertycha legły jednak w gruzach, gdy „Wprost" ujawnił nagranie rozmowy, do której doszło w połowie 2011 roku w jego kancelarii prawnej. Oprócz adwokata uczestniczyli w niej jego zaufany człowiek Jan Piński i ja. Podczas spotkania obydwaj przekonywali mnie, abym sprzedał Giertychowi prawa autorskie do przygotowywanej biografii Jana Kulczyka, najbogatszego Polaka. Nie zgodziłem się. Grupa Giertycha zaczęła mnie atakować, że otrzymałem od miliardera bajońskie sumy, aby odstąpić od publikacji. Na szczęście zarejestrowałem spotkanie, a nagranie z niego przekazałem Latkowskiemu, który zdecydował się opublikować całość we „Wprost". To był koniec marzeń Giertycha o kierowaniu MSW i nadzorze nad służbami specjalnymi. Tym bardziej że z treści rozmowy wynikało, iż oprócz odkupienia praw autorskich biografii Kulczyka zaproponował bardzo wątpliwy deal. Zresztą do dziś śledztwo w sprawie tego nagrania prowadzi prokuratura. To może być więc po sprawie Polnordu kolejny poważny problem Giertycha i związanych z nim osób. Wróćmy jednak do subsydiarnego aktu oskarżenia.

Grozi mi do dwóch lat więzienia

Treść zarzutu stawianego mi przez Giertycha brzmi następująco: „W dniu 23 czerwca 2014 r. w Warszawie ujawnił informację uzyskaną w sposób nieuprawniony poprzez publikację w artykule prasowym pt. »Nowe Taśmy WPROST« zamieszczonym w tygodniu Wprost nr 26 z dnia 23-29 czerwca 2014 roku fragmentów treści rozmowy Radosława Sikorskiego i Jacka Rostowskiego, zarejestrowanej bez ich zgody i wiedzy przy użyciu urządzenia rejestrującego treść prowadzonej przez nich rozmowy podczas spotkania w restauracji »Amber Room« w Pałacyku Sobańskich w Warszawie przy Al. Ujazdowskich 13". W ten sposób Giertych zarzuca mi złamanie artykułu 267 Kodeksu karnego, który przewiduje karę do dwóch lat więzienia (!). Za ujawnienie informacji, do której nie powinienem mieć dostępu, czytaj: nagrań najważniejszych urzędników rządu Donalda Tuska. Jakie są dowody? Giertych w uzasadnieniu pisał m.in., że działałem „bardziej jako przyjaciel i powiernik Marka Falenty, a nie jako dziennikarz. (…) Relacja ze skazanym Markiem Falentą nie miała charakteru relacji dziennikarz – osoba udzielająca informacji, ale była to relacja bliskiej znajomości i współpracy". Te bzdury od lat kolportowało medialne ramię Giertycha – Jan Piński i powiązane z nim media, próbując podważyć moją wiarygodność dziennikarską. Rozpoczęte w tej sprawie procesy toczą się do dziś. Niektóre już szósty rok. Jednak właśnie te sprawy, kolejne zeznania świadków, a także inne działania organów ścigania udowadniają, że to wszystko to wyssane z brudnego palca kłamstwa. Jednak dla Tuska i jego obozu politycznego fakty nie mają znaczenia, podobnie jak wolne media i demokracja. Posadzenie mnie na ławie oskarżonych za ujawnienie jednego z największych skandali ostatnich lat to więc tylko ostrzeżenie. Taki sygnał alarmowy informujący o tym, co zacznie się dziać, gdy Platforma Obywatelska dojdzie do władzy. Wówczas niewygodni dla Tuska i jego partii dziennikarze będą lądować w więzieniach. Tak właśnie naprawdę wygląda twarz ostoi polskiej demokracji, głównego obrońcy praworządności i Konstytucji. **GP**

> *Podsłuchiwano nie tylko moje rozmowy telefoniczne, czytano korespondencję elektroniczną, śledzono każdy mój krok, lecz także prowadzono szeroko zakrojoną kampanię medialną mającą zniszczyć moją wiarygodność.*

***

Mój proces rusza 19 maja 2023 roku o godz. 9:30 przed Sądem Rejonowym dla Miasta Stołecznego Warszawy V Wydział Karny (sygn. VK 1444/19).

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

OPOZYCYJNA NIEPEWNOŚĆ

Bywały różne podziały w polskiej polityce po 1989 roku. Był ten na postkomunistów i obóz antykomunistyczny. Był podział na Polskę Solidarną i liberalną. Byli euroentuzjaści i eurosceptycy. Ostatnio jednak święci triumfy oś sporu PiS i AntyPiS. Trudno nie odnieść wrażenia, że ten ostatni jest najbardziej szkodliwy, bo w zasadzie jest sporem czysto personalnym. Nie jest to bitwa idei ani starcie dotyczące wizji państwa. Jedni odmawiają prawa do rządzenia drugim i na tym zasadza się cała polityka po 2015 roku. To stawia nas – wyborców – w trudnej sytuacji niepewności. Bo naprawdę nie wiadomo, na jakie pomysły wpadną ci czy inni politycy opozycji, gdyby przyszło im rządzić. Mistrzami są oczywiście przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, którzy swoje poglądy dostosowują do elektoratu, z którym rozmawiają. Śmiesznie jest szczególnie, gdy przychodzi do konkretów. I tak na przykład w Parlamencie Europejskim politycy PO są we frakcji, która chce zmniejszać ochronę wilków i wyrzucać ustawy o odtwarzaniu przyrody, a w kraju będą przekonywać, że to PiS zamierza mordować zwierzęta i niszczyć siedliska. W UE podpisują uchwały mówiące o tym, że prawo dotyczące ochrony środowiska jest koszmarne, ale już w kraju powołują się na te wszystkie klimatyczne agendy i wychwalają pod niebiosa unijny model ochrony. Wszystko to dzieje się równolegle. Są oni za reparacjami, ale jednocześnie przeciwko nim. Kibicują samochodom elektrycznym, ale jeżdżą dieslami. Mógłbym tak wymieniać godzinami, ale niewiele to zmieni. Clou sprawy jest takie, że nie można powiedzieć, co nas czeka, gdyby rządziła opozycja. Gdybym miał się zakładać, postawiłbym na chaos i przytakiwanie zagranicznym wpływom. Czy w czasie, gdy na polskie terytorium spadają rakiety, na pewno chcemy takiego zarządzania? **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

ZDRADA KAZIKA

Jest sobie zespół Kult i jest sobie Kazik Staszewski. Kiedyś wszystko było trochę prostsze. Kazik był młodszy i nagrywał młodsze duchem płyty, grał rekordowo długie koncerty i tym sposobem dorobił się najpierw dużej grupy wiernych słuchaczy, a potem nawet pieniędzy. Ponieważ w tekstach nie uciekał od polityki, bywał jakoś tam obecny w politycznej debacie, choć na wybory za bardzo nie chodził. Niby popierał Korwina, ale potem mu przeszło. Niby w 2007 roku głosował na Platformę, ale potem żałował i samokrytycznie stwierdzał, że niepotrzebnie uległ zbiorowej histerii. Dla słuchaczy nie było to przesadne zaskoczenie, zwłaszcza że w tekstach zdarzało mu się ostro rozprawić z III RP, a potem i samą PO, PiS-em zresztą też. Pozmieniało się to jednak w 2020 roku i przybrało postać farsy. Kazik nagrał pamiętny kawałek o bólu, co to lepszy był wiadomo czyj niż jego, i nagle internet zalała wielka fala zupełnie świeżych entuzjastów cieszących się, że wielki artysta tak przejechał się po złym „Kaczorze". Trafiona odłamkiem zakończyła żywot lista Trójki w swoim wcieleniu ze stanu wojennego z drobnymi modyfikacjami, a artysta zdobył mnóstwo odsłon na YT, a i kolejna płyta dobrze się sprzedała. Tyle tylko, że za lamentem nad zamkniętym cmentarzem nie poszedł powrót do wspierania Platformy. Ostatnio Kazik powiedział, że na wybory jak zawsze nie idzie i wszyscy najnowsi fani zdębieli, a potem zakrzyknęli: „Zdrada!", że lider Kultu sprzedał się za 12 groszy. Co więcej, przerazili się, że idol może dać zły przykład, i inni też nie pójdą, choć Tusk wzywa. Dość zabawne to zjawisko dla każdego, kto zna więcej niż jedną piosenkę, ale cóż, fanklub „Bólu", jak to fanklub, zrobił hałas. Myślę, że Staszewskiemu to obojętne, może kiedyś o tym coś napisze, choć gdy się zastanowić, wszystko było już w starym kawałku „Forum internetowe" (sprzed 22 lat!) i tylko „Silnych razem" w tym numerze nie przewidział. **GP**

GDZIE GŁOS DZIECKA?
„Są przepisy od lat 60., które zobowiązują do tego, aby wysłuchać dziecko. Przez te wszystkie lata, kiedy to [gehenna Kamilka] się działo, sąd nie porozmawiał z dzieckiem" – podkreśla Rzecznik Praw Dziecka.

JAK SĄDY ZLEKCEWAŻYŁY TRAGEDIĘ KAMILKA

SĄD NAWET NIE POROZMAWIAŁ Z DZIECKIEM

Kamilek żył w patologicznych warunkach praktycznie od urodzenia. Dziecko kilka razy uciekało z domu i miało ślady pobicia. Jednak poszczególne instytucje nie dostrzegły, że chłopiec jest poddawany przemocy. Sądy twierdziły, że nie ma podstaw do podjęcia konkretnych działań wobec rodziny. W całej procedurze to właśnie rola sądów miała charakter decydujący. Ich lekceważąca postawa okazała się tragiczna w skutkach. W końcu ojczym skatował ośmioletniego Kamilka na śmierć.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

16 sierpnia 2022 roku sąd wydał postanowienie, w którym przychylił się do opinii kuratora, według którego brak było podstaw do wydania zarządzeń opiekuńczych, czyli odebrania rodzinie dziecka.

Zwyrodnialec Dawid B., ojczym Kamilka, usłyszy zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

Sprawa Kamilka wstrząsnęła całą Polską. Torturowany przez ojczyma chłopiec, który ponad miesiąc był leczony w Katowicach, zmarł 8 maja na skutek postępującej niewydolności wielonarządowej, do której doprowadziły poważna choroba oparzeniowa i ciężkie zakażenie całego organizmu, spowodowane długo nieleczonymi ranami oparzeniowymi. Ojczym i matka zostali aresztowani. Śledztwo prowadzi Prokuratura Regionalna w Gdańsku.

Przeprowadzki i ucieczki z domu

Kamilek urodził się w 2015 roku. W tym samym roku rodzina została objęta nadzorem kuratora. W 2017 roku rodzice rozwiedli się, a ojciec stracił prawa rodzicielskie. Sąd nie wydał pisemnego uzasadnienia. W 2019 roku Kamilek po raz pierwszy został znaleziony sam na ulicy. Magdalena, matka chłopca, w 2020 roku wyszła za Dawida B., który wcześniej opuścił więzienie, do którego trafił za kradzież, rozbój, groźby karalne i naruszenie nietykalności fizycznej. W 2021 roku rodzina została objęta wsparciem pracownika socjalnego. W 2022 roku przeprowadzili się z Częstochowy do Olkusza. Również tamtejsza policja otrzymała zgłoszenie, że Kamilek uciekł z domu. Znalazł go pracownik ochrony sklepu. Kamilek przebywał również od 1 września do 10 października (od poniedziałku do piątku) w Specjalnym Ośrodku Wychowawczym. Do rodziny wracał tylko na weekendy.

Później Kamilek został znaleziony niedaleko przystanku autobusowego w samej piżamie, trafił do szpitala na obserwację. Rodzinie przyglądał się również kurator we współpracy z policją i szkołą. W lutym 2023 roku Kamilek wrócił do matki i ojczyma z ferii, które spędził z ojcem. Tego samego dnia chłopiec znów uciekł z domu, ale ponownie trafił pod opiekę matki. Rodzina podjęła decyzję o powrocie do Częstochowy. Kiedy rodzina wróciła z Olkusza do Częstochowy, wychowawczyni zaproponowała pomoc w umieszczeniu chłopca w Specjalnym Ośrodku Wychowawczym. Matka jednak odmówiła. Zamieszkali u Anety, siostry matki Kamilka.

Polewał dziecko wrzątkiem i umieszczał na rozgrzanym piecu

W marcu 2023 roku w szkole skarżył się na ból ręki, miał też rozciętą wargę. Według matki obrażenia były wynikiem potknięcia. Pracownicy szkoły polecili jej zabranie syna do lekarza. Okazało się, że ręka Kamilka była złamana. O zdarzeniu został powiadomiony MOPS. Po wizycie pracownika socjalnego w domu 29 marca Kamilek został skatowany przez ojczyma. Polewał on go wrzątkiem i umieszczał na rozgrza-

FOT. ZBIGNIEW MEISSNER/PAP

nym piecu. Powodem agresywnych zachowań było zrzucenie przez dziecko telefonu sprawcy ze stołu na podłogę. Następnego dnia Kamilek nie poszedł do szkoły, matka powiedziała nauczycielom, że chłopiec nie może wziąć udziału w zajęciach, bo poparzył twarz herbatą. O chłopca dopytywali później nauczyciele, ale matka twierdziła, że stan Kamilka się poprawiał. W domu 3 kwietnia pojawił się ojciec dziecka, który widząc bardzo zły stan chłopca, zadzwonił pod numer alarmowy 112. Kamil został zabrany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. Tam przeszedł kilka operacji, był utrzymywany w śpiączce farmakologicznej. Dwa dni później Dawid B., ojczym Kamilka, usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa, a matka Magdalena B. narażenia dziecka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia i zdrowia, a także pomocnictwa mężowi w znęcaniu się nad chłopcem. Pozostałe dzieci trafiły do pieczy zastępczej. Nie stwierdzono u nich śladów przemocy fizycznej. Później siostra matki oraz jej mąż usłyszeli zarzut nieudzielenia pomocy chłopcu. Kamilek zmarł w szpitalu 8 maja.

Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci były poparzenia ciała, w wyniku których doszło do wstrząsu pooparzeniowego, a następnie niewydolności wielonarządowej. Biegli orzekli, że istnieje bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między oparzeniami a zgonem dziecka. Kamilek również od dłuższego czasu był bity. Ojczym rzucał nim o podłogę i przypalał go papierosami. Z tych przyczyn zmieniona będzie kwalifikacja czynu Dawida B. Usłyszy zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

Szkoła działała, ale…

Kamilek był uczniem szkoły specjalnej w Zespole Szkół Specjalnych nr 28 w Częstochowie od 1 września do 16 października 2022 roku. Dzień później ośmiolatek został przeniesiony do Zespołu Szkół Specjalnych w Olkuszu z powodu przeprowadzki. Po powrocie do Częstochowy chłopiec znów zaczął uczęszczać do poprzedniej szkoły od 1 marca. Urszula Bauer, śląska kurator oświaty, powiedziała na konferencji prasowej, że w okresie uczęszczania Kamilka do ZSS nr 28 w Częstochowie „szkoła wykazała się czujnością, a nauczyciele byli troskliwi". Wychowawczyni wielokrotnie komunikowała się telefonicznie i poprzez SMS-y z mamą chłopca, a także z pracownikami pomocy społecznej. Tylko jedna sytuacja miała wzbudzić niepokój. Chodzi o wspomnianą rozciętą wargę oraz ból ręki. – To właśnie postawa wychowawczyni oraz dyrektora szkoły spowodowała, że matka została zobligowana do tego, aby skorzystać pilnie z pomocy lekarskiej. Nauczycielka postanowiła zweryfikować to wszystko u kuzynów Kamila, którzy mieszkali w tym samym miejscu. Od nich również uzyskała informacje, że był to nieszczęśliwy wypadek – mówiła Urszula Bauer. – Faktem jest, że komunikacja z dzieckiem była nieco utrudniona, ponieważ nie było w stanie w pełni wypowiadać swoich myśli. Nie formułowało długich zdań, porozumiewało się tylko pojedynczymi zdaniami. Ponadto psycholog szkolny przeprowadził rozmowę z chłopcem – dodała śląska kurator oświaty. Podkreśliła, że teraz potrzebna jest odpowiednia refleksja.

Upolitycznianie tragedii

Część opozycji winą za sytuację próbowała obarczyć rząd. „Zakatowanego ośmiolatka Kaczyński już nie uratuje przed seksualizacją. Gdzie było państwo PiS, gdy dziecko można było ocalić przed katem i uratować przed śmiercią?" – grzmiał na Twitterze Tomasz Lis. Zdaniem Adama Bodnara, byłego Rzecznika Praw Obywatelskich, zły „klimat" dla działania instytucji stworzyła ustawa o zakazie odbierania dzieci z powodu biedy. – Powstała pewna atmosfera. Rodzina najważniejsza, prawa rodziców i wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami – jeszcze ważniejsze. Prawo do tego, aby może nie tyle ustanowione w przepisach, ale gdzieś w słowach różnych polityków, że można dzieci karcić, też dopuszczalne. I to stworzyło określoną atmosferę, w której żyjemy i w której funkcjonują także sądy – mówił Bodnar w TVN24.

Sądowa bezczynność

W tej sprawie jednak sądy wykazały się wręcz ignorancją. Na postawę sądu w rozmowie z Katarzyną Gójską w programie Telewizji Republika „W punkt" zwrócił uwagę Rzecznik Praw Dziecka Mikołaj Pawlak. – Nie rozpytał dziecka, bo nawet jeśli dziecko nie powie prawdy, bo będzie się bało, to z mimiki i tego, jak się zachowuje, już powinien ktoś doświadczony wywnioskować, że coś się dzieje – mówił. – Są przepisy od lat 60., które zobowiązują do tego, aby wysłuchać dziecko. Przez te wszystkie lata, kiedy to się działo, sąd nie porozmawiał z dzieckiem – podkreślił RPD. Po wstępnych analizach ocenił, że zawiodły nie tyle procedury, przepisy czy system jako taki, lecz ludzie.

Jak mówi w rozmowie z nami sędzia Dominik Bogacz, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Częstochowie, tamtejszy sąd wydał trzy orzeczenia dotyczące rodziny chłopca. Pierwsze już w 2015 roku, czyli niedługo po urodzeniu Kamilka. Sąd ograniczył władzę rodzicielską jego rodziców poprzez nadzór kuratora. W 2019 roku wpłynęła do sądu informacja z policji, że przechodzień znalazł Kamilka siedzącego na chodniku. Częstochowski sąd postanowieniem z 23 czerwca 2020 roku stwierdził brak podstaw do wydania zarządzeń opiekuńczych, czyli odebrania dzieci. – Sąd uznał, że było to zdarzenie incydentalne. Nie było oznak przemocy czy zagrożenia dla bezpieczeństwa dziecka – mówi rzecznik sądu.

Później do Sądu Rejonowego w Częstochowie wpłynął wniosek z MOPS o sprawdzenie sytuacji rodzinnej chłopca z powodu „niewydolności rodziców, trudnych warunków mieszkaniowych oraz braku działań w kierunku uregulowania sytuacji zdrowotnej dzieci". Sąd przeprowadził postępowanie i uzyskał sprawozdanie kuratora. Kurator wskazał, że w jego ocenie „brak jest podstaw do wydania zarządzeń opiekuńczych". Sąd po przeprowadzeniu rozprawy wydał 16 sierpnia 2022 roku postanowienie, w którym przychylił się do opinii kuratora i nie wydał zarządzeń. Postanowienie uprawomocniło się w pierwszej instancji, nie było zaskarżane. – Zarówno we wniosku MOPS, jak i sprawozdaniu kuratora nie stwierdzono przemocy czy nadużywania alkoholu przez rodziców – mówi sędzia Bogacz.

Po kolejnej ucieczce z domu Kamilka w Olkuszu tamtejszy sąd 18 listopada 2022 roku ustanowił nad rodziną nadzór kuratora i zobowiązał rodziców do współpracy z asystentem rodzinnym. Ostatnie postanowienie olkuskiego sądu w sprawie tej rodziny zapadło 3 kwietnia. Dotyczyło stwierdzenia niewłaściwości miejscowej. Sprawę przekazano Sądowi Rejonowemu w Częstochowie, gdzie rodzina się przeprowadziła. Tego samego dnia chłopiec trafił do szpitala, gdzie później zmarł. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

NIGDY NIE NIE DOCENIAJ TUSKA

Hipokryzja i nagminne kłamstwa to już znaki rozpoznawcze naszego byłego premiera. Nikogo już nie dziwią kolejne puste slogany wygłaszane przez Tuska na jego seansach nienawiści, tezy, które zresztą bardzo często są zupełnie sprzeczne ze sobą, dostosowywane do aktualnej publiki. Jedynym realnym programem byłego króla Europy jest hejt na PiS, tylko to się nie zmienia, poza tym nie ma nic merytorycznego. Ciężko od takiej osoby oczekiwać jakiegoś poziomu, standardów. Niemniej niedawno Tusk przeszedł sam siebie. Udowodnił to, komentując głośną ostatnio sprawę rosyjskiej rakiety, która spadła na terytorium Polski. Przypomnijmy wypowiedź lidera PO, komentującego w ten sposób słowa ministra Błaszczaka: „Chowa się za polskimi generałami", „Macie stać murem za polskim mundurem, a nie chować się za polski mundur". Przyznam szczerze, że fakt, iż Tusk ośmiela się w tej sprawie zabierać głos, nawet mnie zaskoczył. Nie ma żadnych granic, których ten polityk nie przekroczy, żadnego kłamstwa, które byłoby dla niego, mówiąc kolokwialnie, „zbyt grube". Pozostawiając zupełnie z boku kwestie samej rakiety i oceny działań rządu w tej sprawie, przypomnijmy, kto zabrał się za krytykę MON. Zrobił to Tusk, człowiek, który po Smoleńsku wykorzystywał propagandę Putina, by zrobić z ofiar tej tragedii sprawców. Którego formacja i jej media ośmielały się kolportować fejki o kłótni między dowódcami czy – najbardziej podłe – o „pijanym generale Błasiku". Tusk, człowiek, który mając do wyboru polski mundur czy Moskwę, konsekwentnie wybierał wschodnią despocję, robiąc co potrafił, by ułatwić jej szkalowanie polskich żołnierzy. Co więcej, robi to nadal, jako szef Platformy. To przecież dziś politycy PO i związane z nimi media nazywają obrońców polskiej granicy neonazistami. Kolportują rosyjskie i białoruskie fejki, robiące z naszych żołnierzy jakieś monstra. A dziś Tusk mówi o godności munduru? Proszę wybaczyć, ale to już nawet nie jest sytuacja, w której diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni. Raczej pokazuje nam wszystkim środkowy palec, śmiejąc się i mówiąc: moi wyborcy i tak to łykną. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

OLAF „Z CICHA PĘK" I JEGO DAR

O kanclerzu Scholzu mówi się, że z ostatnich szefów rządów Niemiec jemu akurat polityka sprawia najmniej radości. Jeśli nawet tak jest, to Herr Scholz w Strasburgu cierpiał z uśmiechem na ustach. Co jak co, ale charyzmatycznym mówcą to on nie jest. Tłumów na wiecu może nie porwie, ale jednak porwał czy uwiódł (niepotrzebne skreślić) niemieckich wyborców w wyborach 2021 roku. Gdy zaczynała się kampania, pewniakiem do urzędu kanclerskiego wydawał się być lider CDU-CSU, katolik Armin Laschet. A tymczasem pan Olaf odrobił straty, mimo że ciążyło na nim brzemię bycia urzędującym wicekanclerzem i ministrem finansów w rządzie Angeli Merkel. Zatem nie śmiejmy się z pana Scholza, bo może on i jest „z cicha pęk", ale jest skuteczny. Między bajki włóżmy gatki-szmatki, że jego rząd nie dotrwa do końca kadencji. Jego poglądy odbierane w Polsce słusznie jako prorosyjskie odzwierciedlają, niestety, przekonania sporej części Niemców. Wszyscy rzucili się, co dość oczywiste, na Macrona za jego wywody po jego wizycie w Pekinie, a tymczasem Scholz był tam cztery miesiące wcześniej, pozałatwiał kontrakty, jakie chciał, i jeszcze wpuścił Chińczyków do jednego z największych portów Europy – w Hamburgu, co, rzecz jasna, było znacznie większym zrobieniem „kuku" Jankesom, niż to zrobił gaduła Emmanuel. Scholz nie ma ciągu na medialną bramkę jak Macron, ale po cichu robi swoje. Gdy kłamie na temat „uwolnienia Niemiec od nazizmu", jest groźny, a robi to bardziej spektakularnie niż Merkel. Gdy kłamie o największej w UE pomocy dla Kijowa – pomocy Niemiec – też jest groźny, a kłamstwo to przypomina kuglowanie statystykami przez Berlin w okresie COVID-19. A najgroźniejszy jest, gdy domaga się odejścia UE od weta. To tak jakby wysyłał Polakom sznur, na którym mielibyśmy się powiesić… **GP**

Czy i kiedy dogonimy Wielką Brytanię?

W WARSZAWIE TAK SAMO JAK W LONDYNIE

Gdy na początku kwietnia 2023 roku prezes NBP Adam Glapiński ogłosił, że w ciągu dekady Polska osiągnie aktualny poziom PKB na głowę Francji czy Wielkiej Brytanii, mało kto – nawet wśród polityków opozycyjnych – z tych zapowiedzi szydził. Podobnie jak wtedy, gdy parę tygodni później Jarosław Kaczyński zgodził się z opinią, że w 2030 roku polska rodzina będzie miała więcej niż angielska. A przecież jeszcze kilka lat temu takie zapowiedzi brzmiałyby absurdalnie, i nie uwierzyliby w nie nawet najwięksi zwolennicy partii rządzącej.

Brytyjskie sklepy w Warszawie?

W lipcu 2022 roku konserwatywny „The Spectator”, najstarszy tygodnik na świecie, wieścił: „Jeśli Wielka Brytania utrzyma ten sam poziom wzrostu, który obserwowaliśmy przez ostatnią dekadę, Polska będzie bogatsza od Wielkiej Brytanii za blisko 12 lat [...]. Brzmi to absurdalnie, ale w 2040 roku możemy zobaczyć w polskiej prasie skargi na zalew brytyjskich hydraulików zaniżających płace lub na brytyjskie sklepy mnożące się w gorszych obszarach Warszawy; nie da się tego wykluczyć”.

16 września 2022 roku brytyjski „Financial Times” alarmował: „Przy zachowaniu obecnych trendów przeciętne słoweńskie gospodarstwo domowe będzie w lepszej sytuacji niż jego brytyjski odpowiednik do 2024 roku, a przeciętna polska rodzina osiągnie ten cel przed końcem dekady”. W tym samym miesiącu konserwatywny brytyjski „Daily Express” pisał: „Jeśli chodzi o rodziny o średnich dochodach, to przeciętne brytyjskie gospodarstwo domowe zarabia obecnie o 20 proc. mniej niż gospodarstwa w podobnych krajach z północno-zachodniej Europy. Jeżeli obecny trend się utrzyma, to do 2030 roku przeciętna rodzina w Polsce będzie w lepszej sytuacji niż ta w Wielkiej Brytanii”. W listopadzie 2022 roku do niemal identycznych wniosków doszedł „Daily Telegraph”.

Temat rozwinął wówczas prestiżowy miesięcznik „The Critic”. Doskonale znający Polskę autor, Ben Sixsmith, wyjaśniał: „Mieszkając w Polsce od dziewięciu lat, mogę powiedzieć, że wcale nie jestem zaskoczony tymi prognozami. Żeby było jasne, to są tylko prognozy. W ciągu dziewięciu lat wiele może się zmienić, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Polsce. Myślę jednak, że wielu Brytyjczy-

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Niektórzy brytyjscy publicyści i politycy od bez mała dwóch lat wieszczą, że w ciągu najbliższej dekady Polska może dogonić lub nawet przegonić Wielką Brytanię pod względem poziomu życia. Czy jest to realna perspektywa i jakie warunki muszą być spełnione, by dokonało się to, co jeszcze niedawno wydawało się czymś zupełnie abstrakcyjnym?

ków byłoby zaskoczonych tym, o ile lepiej może być w kraju Lecha Wałęsy i Jana Pawła II. Podobnie wielu Polaków byłoby zaskoczonych tym, o ile gorzej może być w Wielkiej Brytanii – biorąc pod uwagę, że wielu Polaków, których znam, wydaje się myśleć, że wzbogacenie się w Wielkiej Brytanii jest tak proste jak wyjście na zewnątrz z taczką i łapanie banknotów, które spadają z nieba. Wielka Brytania od lat ma minimalny wzrost gospodarczy. Polska od dawna cieszy się jednym z najwyższych wzrostów gospodarczych w Europie. Wyszła nawet z pandemii lepiej niż inne europejskie narody [...]". Autor chwalił też Polskę za większe poczucie bezpieczeństwa, edukację oraz – co Polakom może wydać się dziwne – za lepszy dostęp do służby zdrowia czy dbałość o dziedzictwo kulturowe.

Pod koniec lutego 2023 roku Keir Starmer, przewodniczący brytyjskiej Partii Pracy, wyraził obawy, że jeżeli nie dojdzie do zmiany obecnej strategii gospodarczej w Wielkiej Brytanii, Polska do roku 2030 może ją wyprzedzić pod względem PKB per capita. Starmer, odwołując się do danych Banku Światowego, zauważył, że średni roczny wzrost gospodarczy Wielkiej Brytanii w latach 2010–2021 wynosił zaledwie 0,5 proc., podczas gdy Polska notowała wzrost na poziomie 3,6 proc. Zgodnie z obliczeniami laburzystów, przy obecnym tempie wzrostu Polska wyprzedzi Wielką Brytanię do 2030 roku.

Ostatnio zaś w „Sunday Telegraph" Daniel Johnson wskazał: „Prawda jest taka, że poziom życia w takich miejscach jak Warszawa czy Wrocław jest już porównywalny z Berlinem, Paryżem czy Londynem. A tak naprawdę jakość życia dla młodych rodzin [w Polsce] jest niewątpliwie wyższa". I także dał do zrozumienia, że jest zdania, iż przy obecnym tempie wzrostu Polska wyprzedzi Wielką Brytanię do 2030 roku.

Pytamy ekspertów

Czy prognozy Brytyjczyków nie są aby przesadzone? Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej (KIG), mówi „Gazecie Polskiej": – Tego typu tezy, co w „Sunday Telegraph", formułowane są na podstawie pewnych średnich długoterminowych prognoz, dotyczących zmian PKB na głowę mieszkańca w określonym czasie. Prawdopodobnie któraś z nich wskazywała, jakie było tempo rozwoju Wlk. Brytanii w kilku ostatnich latach. Następnie zestawiono to z analogicznymi danymi dotyczącymi Polski i porównano oba kraje. Stąd prawdopodobnie publicyści brytyjscy doszli do wniosku, że do końca obecnej dekady dogonimy Zjednoczone Królestwo. Rzecz jasna do tego wszystkiego należy pamiętać, że prawdopodobnie chodzi o porównanie parytetowej siły nabywczej.

To ważna uwaga. Czym różni się PKB (produkt krajowy brutto) nominalny per capita (na osobę) od PKB według parytetu siły nabywczej per capita? Otóż wyobraźmy sobie Anglika mieszkającego w Londynie i Polaka w Warszawie i załóżmy, że obaj zarabiają 50 tys. euro rocznie. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że są na takim samym poziomie dobrobytu, ponieważ ich dochód nominalny jest taki sam. To jest właśnie PKB nominalny per capita – mierzy on dochód bez uwzględnienia różnic w kosztach życia między krajami. Jednak za 50 tys. euro można kupić więcej w Warszawie niż w Londynie. Ceny jedzenia, mieszkań, transportu oraz innych dóbr i usług są generalnie niższe w Polsce niż w Wlk. Brytanii. Tak więc pomimo tego, że obie osoby zarabiają tyle samo, osoba mieszkająca w Warszawie może pozwolić sobie na „więcej" ze swojego dochodu. Oto właśnie PKB per capita według parytetu siły nabywczej – i to w tej kategorii mamy szansę dogonić Brytyjczyków. Wyścig w kategorii nominalnego PKB raczej długo jeszcze pozostanie poza naszym zasięgiem.

Jakub Rybacki z Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) potwierdza, że dogonienie Wlk. Brytanii pod względem nominalnego PKB jest bardzo mało prawdopodobne. – Dzisiaj PKB Polski przypadające na mieszkańca wynosi około 40 proc. brytyjskiego, jeżeli obie waluty przeliczymy na dolary – wyjaśnia. Dodaje jednak: – Dużo lepiej prezentuje się statystyka, w której uwzględniona jest moc nabywcza; w takim przypadku PKB polski stanowi niecałe 79 proc. brytyjskiego. Analitycy Międzynarodowego Funduszu Walutowego wskazują, że do 2027 roku ta różnica zmniejszy się do 89 proc.

A więc spekulacje Brytyjczyków wydają się jak najbardziej realne. – Anglicy mają słabe podstawy do liczenia tego, co się będzie działo z ich gospodarką w najbliższych kilku latach. A my odwrotnie. Początkowo mieliśmy recesję znacznie płytszą niż w innych krajach europejskich, a następnie znacznie od nich mocniejsze wyjście pocovidowe. Dlatego myślę, że w ciągu ostatnich dwóch–trzech lat odrobiliśmy kilka punktów procentowych, które dzieliły w rozwoju oba nasze kraje. Dla nich ten ostatni okres okazał się niekorzystny, a dla nas w sumie korzystny. Wobec tego, gdy ten korzystny dla nas czas przedłuży się na kolejne lata, to do 2030 roku mamy faktycznie szansę dogonić Wlk. Brytanię – mówi Piotr Soroczyński z KIG.

Tego samego zdania jest europoseł PiS Zbigniew Kuźmiuk, ekonomista. – Doganianie przez Polskę poziomu dobrobytu krajów zachodnioeuropejskich potwierdzają wszystkie dostępne dane. Dość powiedzieć, że od momentu wstąpienia do UE do 2022 roku nadrobiliśmy 30 pkt. procentowych

FOT. ADOBE STOCK

dystansu dzielącego nas od średniej unijnej we wzroście PKB per capita. PKB na głowę mieszkańca mierzone siłą nabywczą naszego pieniądza wynosiło 49 proc. średniej unijnej w 2004 roku, a na koniec 2022 roku wyniosło 79 proc. W międzyczasie prześcignęliśmy pod tym względem m.in. Grecję i Portugalię. I powoli zbliżamy się do Hiszpanów i Włochów. Zatem jeśli to tempo doganiania poziomu życia w UE uda nam się dalej utrzymać, to za dekadę będziemy w stanie zbliżyć się nie tylko do średniej unijnej, ale i do PKB krajów najzamożniejszych – podkreśla.

Są i zagrożenia

Eksperci – zarówno brytyjscy, jak i polscy – zalecają jednak ostrożność w formułowaniu bardzo zdecydowanych tez. Zdolność Polski do dogonienia Wielkiej Brytanii pod względem PKB per capita według parytetu siły nabywczej (PPP) do 2030 roku zależy bowiem od wielu czynników. Nie tylko od wzrostu gospodarczego w obu państwach, ale i od polityki gospodarczej, zmian demograficznych, inwestycji w edukację i technologię, a także od globalnych czynników, takich jak geopolityka czy regulacje klimatyczne.

– Na przykład może się okazać, że znów dojdzie do jakiegoś zawirowania, które nam da szansę jeszcze szybszego rozwoju, a jednocześnie Brytyjczykom zmniejszy poziom dochodów. Albo odwrotnie: może okazać się, że my za dwa, trzy czy pięć lat się zatrzymamy, choćby na „zielonych" wymaganiach UE. Może się też okazać, że pobije nas mocno Fit for 55. Nie zapominajmy bowiem, że obecnie jesteśmy gospodarką mocno opartą na przemyśle – mieliśmy model rozwojowy stawiający na to, że będziemy najbliższym Europie zagłębiem przemysłowym, z którego będą korzystać inne kraje zachodnioeuropejskie. Ale gdy Bruksela obłoży nas „środowiskiem" zbyt mocno, to ten model rozwoju może lec w gruzach – przestrzega Piotr Soroczyński. – Nie mówiąc o tym, co się będzie działo z naszą siłą nabywczą, bo przecież nie wiemy, jak w kolejnych latach będzie się kształtował kurs złotego. Nie wiemy, czy będziemy się rozwijać, a nasza waluta się będzie umacniać – wówczas będziemy bardzo szybko doganiać bogatsze od nas kraje. A może być też tak, że naszemu rozwojowi będzie towarzyszyć deprecjacja złotego. A będzie ona powodowała, że to, co importujemy, będzie dla nas strasznie drogie – zaznacza rozmówca „GP".

Prasa brytyjska alarmuje: do roku 2030 w Polsce życie będzie lepsze niż w Wielkiej Brytanii.

Fit for 55 jako zagrożenie postrzega też Zbigniew Kuźmiuk. – Prezes NBP Adam Glapiński mówił niedawno, że pakiet Fit for 55 stanowi narzędzie, które może bardzo wyraźnie wpłynąć na spowolnienie rozwoju gospodarczego w Polsce i w innych krajach naszego regionu Europy. I że jego wprowadzanie może bardzo wyraźnie zatrzymać doganianie Zachodu, a w każdym razie mocno je spowolni. I coś tu jest na rzeczy. Jesteśmy wciąż konkurencyjni kosztowo, a jeśli nałoży się na nas jakieś dodatkowe ciężary, które jednocześnie w gospodarkach krajów zachodnich będą mniejsze, to będziemy tracili obecną konkurencyjność – ocenia europoseł.

Według Jakuba Rybackiego z PIE, głównym długoterminowym wyzwaniem dla Polski będą problemy demograficzne. – Bank Światowy wskazuje, że do 2030 roku populacja osób pracujących w Polsce obniży się z 26,7 do 24,4 mln osób. Oznacza to spadek o około 8,6 proc. W takich warunkach utrzymanie bieżącego tempa wzrostu gospodarczego będzie zagrożone. Dodatkowo w najbliższych latach zagrożenia dla całej Europy będą związane z kryzysem energetycznym. Unia Europejska wciąż szuka nowych partnerów do importu surowców energetycznych, na przykład LNG. Agencja Bloomberg wskazuje, że ustabilizowanie dostaw może zająć okres nawet do 2026 roku. Do tego czasu trzeba liczyć się z możliwością osłabienia wzrostu gospodarczego – dodaje ekspert. **GP**

Gala portalu anglojęzycznego PolandDaily24.com

Portal PolandDaily24.com został stworzony do walki z fake newsami w celu pisania prawdy o Polsce. Na urodzinowej Gali portalu zostały przyznane nagrody **Laurus Poloniae** ludziom, którzy stoją w obronie wolności i prawdy historycznej, kontynuując tym samym dzieło śp. prof. Lecha Kaczyńskiego.

Podczas Gali wręczono trzy nagrody Laurus Poloniae 2023 roku oraz wyróżniono społecznika, długoletniego pracownika Strefy Wolnego Słowa **Marka Świderskiego**.

Nagrody portalu Polanddaily24.com Laurus Poloniae 2023 roku redakcja przyznała: **Ministrowi Arkadiuszowi Mularczykowi** i jego Parlamentarnemu Zespołowi ds. oszacowania wysokości odszkodowań należnych Polsce od Niemiec za szkody wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej. W imieniu ministra statuetkę Laurus Poloniae odebrał dr Jacek Rosa z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Drugą statuetkę Laurus Poloniae redakcja portalu przyznała społecznym Kustoszom Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego – **Annie i Wojciechowi Stańczak** za ich ciężką pracę na rzecz Instytutu.

Trzecią statuetkę Laurus Poloniae redakcja przyznała **Państwowemu Gospodarstwu Leśnemu Lasom Państwowym**. W imieniu Dyrektora Generalnego Józefa Kubicy statuetkę odebrał Rzecznik Lasów Państwowych Michał Gzowski.

Galę portalu można obejrzeć na kanale YouTube Telewizji Republika.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Partnerzy główni:

ORLEN

JSW SA

Partnerzy:

KGHM POLSKA MIEDŹ

PKO Bank Polski

Bank Pekao

Partnerzy medialni:

REPUBLIKA

Polskie Radio 24

TVP

radio NIEPOKALANÓW

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

SKOŃCZONE INWESTYCJE PIS. TO NIE UDAWAŁO SIĘ PRZEZ DEKADY

A JEDNAK SIĘ UDAJE!

11 maja zakończyła się budowa autostrady A1 w Polsce. Na ten moment polscy kierowcy czekali od 1978 roku, kiedy rozpoczęto budowę pierwszego fragmentu tej trasy z Piotrkowa Trybunalskiego do Tuszyna. W roku wyborczym czeka nas otwarcie co najmniej kilku inwestycji, na które czekamy od dekad.

Autostrada A1 to część międzynarodowego szlaku transportowego łączącego Morze Bałtyckie i Adriatyk. Z tej perspektywy stanowi element infrastruktury, który można określić jako kręgosłup regionu nazywanego Trójmorzem. O tym, że będzie to kluczowa infrastruktura, przekonani byli już pierwsi projektanci, którzy w 1978 roku rozpoczęli budowę początkowego fragmentu z Tuszyna do Piotrkowa Trybunalskiego. Odcinek ten został oddany do użytku w 1989 roku, a 30 lat później był ostatnim remontowanym fragmentem drogi, którą dzisiaj można przejechać z Trójmiasta do Czech ze stałą prędkością 140 km na godzinę. Sprawia to, że całą Polskę z północy na południe przejedziemy w niecałe 5 godzin. „Ta droga z północy na południe była dla wielu Polaków koszmarem. Duża liczba wypadków. Wiele śmiertelnych. Żaden rząd przed nami nie mógł dokończyć tych wszystkich odcinków. (…) Taka droga zwiększa możliwości rozwojowe. Zwiększa możliwości handlowe i tworzy nowe perspektywy rozwoju dla Rzeczpospolitej" – mówił podczas uroczystości otwarcia inwestycji premier Mateusz Morawiecki. Jak zaznaczył, A1 to odejście od linii Platformy Obywatelskiej i PSL-u, którzy skupiali się na rozwijaniu osi wschód–zachód, co miało ułatwiać transport niemieckich i rosyjskich towarów.

Elbląg jak Danzig

Inwestycja w autostradę A1 nie jest jedyną, na którą Polacy czekali od lat. Zaczęło się od 17 września ubiegłego roku, gdy otwarto przekop Mierzei Wiślanej. Jest to przedsięwzięcie, o którym wspominano już za czasów Stefana Batorego. Szczególnie pilne stało się jednak w momencie, gdy Polska utraciła dostęp do Cieśniny Pilawskiej. Mimo że oczywiste jest, iż inwestycja mogłaby odblokować port w Elblągu, to jednak przez 70 lat nie podjęto decyzji o jej rozpoczęciu. Przez lata przekonywano nas, że nie ma to uzasadnienia ekonomicznego. Brylowali w tym oczywiście politycy dzisiejszej opozycji. Sam Donald Tusk wszystkim tym, którzy chcieli

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

5 GODZIN

Dzisiaj można przejechać z Trójmiasta do Czech ze stałą prędkością 140 km na godzinę. Sprawia to, że całą Polskę z północy na południe przejedziemy w niecałe 5 godzin.

wykonania przekopu, zalecał wykąpanie się w zimnej wodzie zalewu. W dniu otwarcia przeprawy wielu próbowało inwestycję bagatelizować. Festiwal złośliwości rozpoczął Marek Belka. „To jest kanał na skalę ich możliwości. Oni tym kanałem otwierają oczy niedowiarkom. Patrzcie, mówią, to nasze, przez nas zbudowane i to nie jest nasze ostatnie słowo!" – napisał na Twitterze. Wtórował mu Sławomir Nitras. „Niezły kanał. To będzie symbol dorobku rządów PiS-u", „Wszystkie sukcesy PiS są wielkie i symboliczne, a gospodarka ledwo dyszy" – podkreślił poseł Koalicji Obywatelskiej. Janusz Korwin-Mikke z kolei uznał, że inwestycja jest zbyt droga i dodatkowo udowadniał, że jest płytsza niż tzw. pętla żuławska. To nieprawda. Głębokość przekopu Mierzei Wiślanej to pięć metrów i tyle samo będzie miał po pogłębieniu tor do Elbląga. Tymczasem pętla żuławska ma II klasę żeglowności i gwarantowaną głębokość do 1,6 metra. Informacja znajduje się w internetowym linku, który Korwin-Mikke przekazał dla uzasadnienia swojej tezy. Dzisiaj po kilku miesiącach od otwarcia, gdy powoli kończy się pogłębianie toru wodnego, wysiłki na rzecz przywrócenia żeglugi postanowił zaprzepaścić… samorząd Elbląga. W ostatnich tygodniach wybuchł spór o zarządzanie tamtejszym portem. Samorząd uważa, że inwestycję w port powinien wykonać rząd, ale już samą infrastrukturą powinno zarządzać miasto. Z kolei rząd chce dokapitalizować miejską spółkę i przejąć nad nią kontrolę. Na razie nie ma porozumienia, chociaż coraz częściej rząd wysyła sygnały, że dogaduje się z prywatnymi podmiotami, które mają swoje nabrzeże w Elblągu. „Generalnie naszą zasadą jest, żeby rozwiązywać spory w duchu kompromisu. Część operatorów, która posiada nabrzeża, nie jest już związana z miastem. Ci operatorzy przedstawiają chęć modernizacji. Mamy przygotowane różne propozycje, jeśli chodzi o współpracę z przedsiębiorstwami. Drugim rozwiązaniem jest budowa terminali zewnętrznych na samym Zalewie Wiślanym" – mówił Marek Gróbarczyk, wiceminister infrastruktury odpowiedzialny za gospodarkę morską. Druga wersja niepokojąco przypomina historię Gdyni i przedwojennego Gdańska.

Nie dało rady za czasów PO

Przekop Mierzei Wiślanej już spowodował, że Polska odzyskała kontrolę nad wodami Zalewu Wiślanego. Analogiczną inwestycją jest przekop pod Świną, który faktycznie łączy wyspy Wolin i Uznam. O tunelu, który rozwiąże problemy komunikacyjne, marzono od lat. Cały ruch do Świnoujścia odbywał się do tej pory przez przeprawy promowe. Wiązało się to z dużymi niedogodnościami. Co ciekawe, lepszy dojazd do Świnoujścia miał statystyczny Niemiec niż Polak.

I to marzenie udało się w końcu zrealizować. Po dekadach oczekiwania, już na początku wakacji, tunel powinien zostać otwarty. Łączna długość przeprawy i dróg dojazdowych to prawie 3,2 km, a samego tunelu 1,5 km. Obecnie wykonywane są prace instalacyjne, w tym montaż i testy instalacji infrastruktury. Na powierzchni trwają prace brukarskie i roboty drogowe, w tym prace bitumiczne. W budynku Biura Centrum Obsługi kontynuowane są prace związane z uruchomieniem systemów tunelowych, między innymi systemów bezpieczeństwa. W maju, wśród prac wykończeniowych, zaplanowano uruchomienie systemu radiołączności w tunelu, instalacji hydrantowej i instalacji SUG, czyli urządzeń służących do czynnej ochrony przeciwpożarowej obiektów. W tym przypadku to również inwestycja symboliczna, którą poprzedni rząd odłożył ad Kalendas Graecas. „To inwestycja przekraczająca nasze możliwości" – mówił Tusk w 2010 roku. PiS realizację własnej obietnicy postawił sobie za punkt honoru.

17 lat czekania

Kolejną obietnicą – jeszcze z 2006 roku, która często jest pomijana – jest Muzeum Historii Polski. Po wielu zakrętach, pokonaniu trudności wszystko wskazuje na to, że pod koniec września zostanie ono otwarte. Powierzchnia budynku ma mieć ponad 44 tys. m², co czyni je największą tego typu inwestycją w Europie. Dość powiedzieć, że muzeum będzie dwa razy większe niż Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Każdy, kto był w tej placówce, wie, że trudno ją obejść w jeden dzień, a wystawa stała zajmuje jedynie 5 tys. m².

Idea budowy Muzeum Historii Polski narodziła się w 2006 roku, gdy w nieistniejące wtedy święto flagi akt powołania podpisał na Zamku Królewskim w Warszawie minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski, w obecności premiera Kazimierza Marcinkiewicza. Od tamtego czasu potrzeba było 17 lat, aby dopiąć projekt. Oczywiście nie wszystkie wystawy zostaną natychmiast uruchomione. Mają powstać w ciągu kolejnych 18 miesięcy.

Po 1989 roku do działaczy prawicy próbowano systematycznie przyklejać łatkę osób, które nie potrafią niczego zbudować. To powoli staje się nieaktualne. W dużej części imposybilizm został przełamany. **GP**

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

NAZIŚCI Z KOSMOSU

„78 lat temu Niemcy i świat zostały wyzwolone spod tyranii narodowego socjalizmu. Zawsze będziemy za to wdzięczni" – napisał na Twitterze kanclerz Olaf Scholz w rocznicę kapitulacji Niemiec w II wojnie światowej. Tak więc w najlepsze trwa próba przepisywania historii na nowo w wykonaniu naszego zachodniego sąsiada. Legenda o mitycznych „nazistach", którzy nie wiadomo skąd się wzięli, a potem spalili i wymordowali kawał Europy, jest coraz szerzej kolportowana. Może przydałaby się na forum UE jakaś pogadanka o historii demokracji – wtedy byłaby okazja przypomnieć, że NSDAP Hitlera doszła do władzy w sposób demokratyczny.

ZŁOTE myśli

#Naziści

Jakub Wiech
@jakubwiech

„78 lat temu Niemcy i świat zostały wyzwolone spod tyranii narodowego socjalizmu" – napisał na Twitterze kanclerz Olaf Scholz. Bardzo nachalna próba przerzucenia odpowiedzialności na bliżej niezidentyfikowanych nazistowskich tyranów, którzy trzymali Niemców w ucisku.

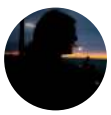

Max Hübner
@HubnerrMax

Proszę Państwa, przed Wami Kanclerz Niemiec, Olaf Scholz. Wyjątkowo bezczelny wpis, w którym śmiał napisać, że Niemcy, państwo ówcześnie zbrodnicze, zostało wyzwolone od... no właśnie czego? Demokratycznego wyroku niemieckiego społeczeństwa z lat 30.? Fałsz historyczny trwa.

Jacek Sasin
@SasinJacek

Kanclerz Scholz w kuriozalny sposób próbuje zrzucić z Niemców odpowiedzialność za horror II wojny światowej. Niemcy od 78 lat nie rozliczyli swoich zbrodni, nie wypłacili Polsce odszkodowania za mordy i zniszczenie. Nie narodowi socjaliści, nie faszyści, nie hitlerowcy, ale Niemcy.

Beata Szydło
@BeataSzydlo

Scholz oświadczył, że 78 lat temu „Niemcy zostały wyzwolone spod tyranii narodowego socjalizmu". Niemcy najpierw stworzyli mit bezpaństwowych „nazistów", teraz zaś idą dalej i zaczynają przedstawiać Niemcy jako ofiarę nazizmu. To bezczelność i kpina z ofiar niemieckich zbrodni.

LAPIDARIUM, CZYLI KAMIENI KUPA

Historia żywcem wyjęta z filmów Barei, która mogłaby się wydarzyć przy Alternatywy 4. Mieszkańcy warszawskiego Ursynowa, którzy mieszkają w pobliżu parku im. Cichociemnych Spadochroniarzy AK, od dawna musieli „podziwiać" górę gruzu, która pozostała po rewitalizacji parku. Od teraz jednak nie patrzą już jedynie na stertę kamieni, lecz na... obiekt kultury! Urzędnicy Zarządu Zieleni m.st. Warszawy postawili przy nich tabliczkę i ogłosili, że gruz od tej pory staje się lapidarium. „Tańsze od paletarium Trzaskowskiego" – kpią z pomysłu internauci. Proponujemy, by w geście podziękowania warszawskiemu ratuszowi mieszkańcy pobliskich osiedli potłukli swoje talerze i ułożyli z nich podobiznę Rafała Trzaskowskiego. Jak sztuka, to sztuka.

RAKIETĄ W RZĄD

W internecie huczy dyskusja o tajemniczej rakiecie rosyjskiej produkcji, która została znaleziona w lasach pod Bydgoszczą. Sprawa oczywiście jest poważna i wymaga dogłębnego wyjaśnienia oraz wyciągnięcia wniosków na przyszłość, jednak komentatorzy zwracają uwagę na jeden fakt. Nie dość, że opozycja nieodpowiedzialnie, ku uciesze Kremla, wykorzystuje całą sprawę do rozkręcania medialnej awanturki, to jeszcze za komentowanie sprawy biorą się politycy, których formacja likwidowała jednostki wojskowe, zrezygnowała z budowy tarczy antyrakietowej, zmniejszała budżet na obronność, a jej minister obrony narodowej za ciężkie pieniądze zamiast czołgów i systemów rakietowych kupował… tablice Mendelejewa. Czasem naprawdę lepiej milczeć.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Jak PO zohydza historię

Co łączy Stanisława Pyjasa, powstanie w getcie i częściowo wolne wybory 4 czerwca 1989 roku? Każde z wymienionych tu wydarzeń historycznych wywołuje bardzo silne reakcje Platformy Obywatelskiej bądź funkcyjnych względem tej partii środowisk – tak „intelektualnych", jak i medialnych.

PUBLICYSTYKA

W każdym z tych przypadków usiłują oni zawłaszczyć pamięć o tym, co się wtedy stało, zmielić ją, użyć do swoich celów, jednocześnie niszcząc jej potencjał wspólnotowy. Pokazuje to podstawową zasadę, jaką względem polskiej historii przyjęły PO i zblatowane z nią środowiska. Ma ona dzielić, a nie łączyć Polaków.

Symboliczny 4 czerwca

Jak ogłosił były premier, 4 czerwca odbędzie się w Warszawie wielki marsz. Ma on pokazać siłę opozycji, jej zjednoczenie, to, że PO (wraz z sojusznikami) wciąż jest gotowa walczyć o „praworządność i demokrację", potrafi pokonać aktualny „reżim" w Polsce. Jedno trzeba przyznać inicjatywie byłego „króla Europy". Abstrahując od jej czysto politycznego aspektu (czyli pokazania przez Tuska po raz kolejny reszcie swoich konkurentów z opozycji, jak wygląda hierarchia dziobania w tym stadzie), ma ona też bardzo mocny wyraz symboliczny. Możemy być pewni, że w marszu tym pójdzie „kwiat" najbardziej umoczonej postkomuny, która orbituje dziś wokół totalnej opozycji. Nie tylko osoby wciąż aktywne politycznie, takie jak: Leszek Miller, Włodzimierz Czarzasty, Marek Belka czy Dariusz Rosati. Przyjdzie też cała menażeria związana z Komitetem Obrony Demokracji czy z Obywatelami RP, w której wielu jest byłych agentów czy milicjantów, którzy lubią nazywać „obroną praworządności" walkę o swoje dotychczasowe przywileje i sprzeciw wobec ustaw dezubekizacyjnych.

Żeby nie szukać daleko, wszyscy pamiętamy jednego z bohaterów „bojowników o demokrację", czyli byłego żołnierza Ludowego Wojska Polskiego, Mazgułę, który nie tylko brał udział (jak wynika z dokumentów udostępnionych przez Wojskowe Biuro Historyczne) w stanie wojennym, lecz także później jako członek KOD-u zasłynął słowami o „kulturalnych" ścieżkach zdrowia, jakie urządzała bezpieka walczącym z komuną. Tacy właśnie ludzie 4 czerwca będą świętować z resztą „zwolenników demokracji" i „obrońców praworządności". Nie będą, możemy być tego pewni, traktować tego momentu jako stopnia na drodze do wyzwolenia się Polski z władzy komunistów, odwrotnie, jako „stan idealny", który został zaprzepaszczony. Właściwie wspomniana menażeria robiąca dziś z 4 czerwca symbol swojej walki, jest w tym zaskakująco uczciwa. O takiej właśnie „częściowej" demokracji, reglamentowanej, kontrolowanej tak, żeby nigdy ci niewłaściwi nie zdobyli zbyt wiele władzy, marzą PO i związane z nią środowiska.

Janda rusza na wojnę

Tymczasem 4 czerwca powinien być świętem nas wszystkich, tyle że opowiadając prawdę o tym zdarzeniu, nie historyczne kłamstwo. 4.06.1989 roku był bowiem oczywistym krokiem w stronę demokracji, jednocześnie jednak wciąż tworzył system polityczny, będącym półautorytarnym konstruktem. Miał on tyle wspólnego z realną praworządnością i demokracją, co dzisiejsze bojówki PO wycierające sobie tymi sloganami usta. Niemniej jednak był też klęską komunistów i rozszerzeniem wolności. Problem w tym, że od początku ta część antykomunistycznej opozycji, która poszła na układ z dawnym reżimem (a której najważniejszym „głosem" byli Michnik i „Gazeta Wyborcza"), stworzyła z tej daty fałszywy symbol wolności, bez pardonu atakując każdego, kto nie akceptował nowo powstałej oligarchii, usiłującej zablokować dalsze procesy demokratyczne. W takim ujęciu 4 czerwca stał się świętem nie Polaków, lecz konkretnej opcji politycznej i jej beneficjentów. Odmówiono prawa głosu tym, którzy odrzucali sojusz komunistów z ich dawnymi przeciwnikami i chcieli mówić prawdę o tym wydarzeniu. Od początku 4 czerwca był więc symbolem wykluczającym, konfliktowym, miał dzielić Polaków, być narzędziem wojny ideologicznej.

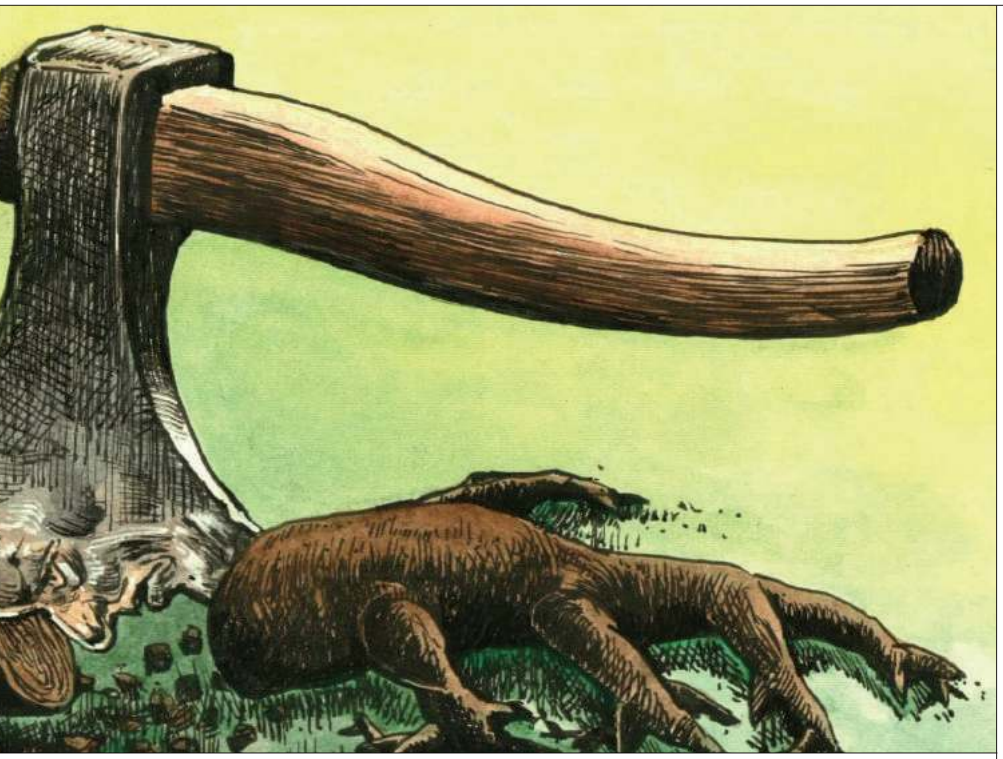

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Gdy historia okazuje się w żaden sposób nieprzydatna dla PO jako broń w bieżącej walce politycznej, wtedy ją zohydza, niszczy, a na koniec przyporządkowuje tej strasznej prawicy, jako wyraz jej ślepoty i głupoty.

Warto zauważyć, że dziś dokładnie to samo z 4 czerwca usiłuje zrobić Donald Tusk. Widać to zwłaszcza w symbolice, jaka rozlała się wśród zwolenników byłego premiera, zwłaszcza ich głupszej, bardziej krewkiej części. Zawołania o wojnie, o konieczności walki ulicznej, o tym, że dziś każdy, kto chce „uczcić" pamięć o 4 czerwca, musi razem z nimi „ruszyć" na „PiS-owski reżim". Krystyna Janda wrzuciła nawet do sieci jako symbol swojego udziału w tej inicjatywie obrazek zaciśniętej czerwonej pięści, o estetyce żywcem wyjętej z czerwonych, terrorystycznych bojówek. To typowa dla PO i funkcyjnych względem niej mediów instrumentalizacja historii. W ten sposób wspomnienie częściowego zwycięstwa nad komunistami osiągniętego dzięki powszechnej, wspaniałej mobilizacji społeczeństwa, staje się odezwą do robienia ulicznych awantur i agresji, pretekstem do podziału społeczeństwa na tę „lepszą", „dorosłą do demokracji" Polskę, przeciwstawioną troglodytom chcących władzy PiS. Teraz tak się dzieje z 4 czerwca, ale pamiętajmy, że jeszcze tydzień temu w podobny sposób potraktowano opowieść o bohaterach walczących w getcie z niemieckimi zbrodniarzami. Stała się on historią, w ujęciu PO i jej mediów, o złych Polakach, którzy wtedy nie dość pomagali, a dziś… głosują na PiS.

Ta wojna się nie skończy

Zdarza się jednak, że jakaś historia okazuje się w żaden sposób nieprzydatna dla PO jako broń w bieżącej walce politycznej. Wtedy należy ją zohydzić, zniszczyć, a na koniec, a jakże, znowu przyporządkować tej strasznej prawicy, jako wyraz jej ślepoty i głupoty, jej fałszywości. Dokładnie to dzieje się dziś w przypadku Pyjasa. Fakt, że robi się to m.in. za pomocą „świadectw" zdegenerowanego agenta i zdrajcy (Maleszki), że powtarza się przy tej okazji tezy propagandy PRL-owskiej i ustalenia SB, bez realnej próby zrównoważenia tego tym, co odkrył chociażby IPN, to już nikomu w PO i związanych z nią środowiskach nie przeszkadza. Casus Pyjasa jest tu o tyle ciekawy, że niezależnie od tragiczności tego zdarzenia, nie ma ono w polskiej świadomości aż takiej rangi jak powstanie w getcie czy 4 czerwca 1989 roku. Wydawałoby się więc, że jest ono dalej od aktualnej awantury politycznej, że jest dla środowisk PO po prostu mniej „atrakcyjne", bo i mniej się da na nim „ugrać". Tymczasem od kilku lat trwa ciągły atak na pamięć o Pyjasie, próba przedstawienia milicyjnych ustaleń jako prawdy, powtarzanie najprymitywniejszych tez PRL-owskiej propagandy.

Kilka lat temu mieliśmy do czynienia z „książką" Maszy Potockiej, dziś zaś rezultaty swoich badań przedstawił Cezary Łazarewicz. Oczywiście praca tego ostatniego stoi na nieporównanie wyższym poziomie tak językowo, jak i warsztatowo czy faktograficznie, niemniej de facto prowadzi do tego samego – przyznania racji PRL-owskim i milicyjnym ustaleniom. W obu też pozycjach wiarygodnym źródłem okazuje się agent „Ketman", czyli Maleszka. Ciężko wręcz nie odnieść wrażenia, czytając „GW", „Newsweek" i resztę mediów funkcyjnych względem PO, tak wtedy (podczas afery z bredniami Potockiej), jak i dziś, że z najwyższą satysfakcją się o tym rozpisują, przywołując przy okazji komunistyczną propagandę. Skąd te emocje? Na pewno jest w tym element środowiskowy. Tak zwane wolne media to zblatowane środowisko (z nim oczywiście związani są Potocka i Łazarewicz), które broni siebie nawzajem. Pamiętajmy, jak długo akceptowało ono Maleszkę, mimo świadomości kim był. Zapewne nie wybaczyli do dziś tym, którzy pokazali zło jednego z nich oraz niebywałą hipokryzję całej tej grupy. Nakłada się na to jednak jeszcze element działania samej PO, tego, czym jest dla niej historia, fakt, że traktuje jej potencjał wspólnotowy jako zagrożenie. Sprawa Pyjasa pokazuje, że ci, którym zależy na polskiej historii, na tym, żeby nasza tożsamość była poprzez nią kształtowana, muszą zrozumieć, że ta wojna się nie skończy. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

POLSKA–ROSJA
Lepsza jawna wrogość niż fałszywe pojednanie

W relacjach polsko-rosyjskich lepsza jest jawna wrogość niż fałszywe pojednawcze gesty, z jakich słynęły rządy Donalda Tuska. Z prostej przyczyny – tylko mocny kryzys tych relacji pozwala polskiej stronie uwolnić się od zbyt długiego brzemienia rosyjskiej i sowieckiej supremacji nad Rzeczpospolitą.

Dobrze pamiętamy czasy Platformy Obywatelskiej, gdy rzekomy „polsko-rosyjski reset" bardziej odpowiadał interesom ówczesnej kanclerz Niemiec Angeli Merkel niźli polskiej racji stanu. Powiedziano już na ten temat wiele, ale warto sobie uświadomić, że mieliśmy wówczas do czynienia z sytuacją niebezpiecznie przypominającą szczególnie ostatnie dekady przed rozbiorami, gdy ambasady Prus, Austrii i Rosji decydowały o polskich sprawach, przyspieszając rozpad i tak już osłabionej i okaleczonej wewnątrzsterowności i suwerenności Rzeczypospolitej. Prawo i Sprawiedliwość – szczególnie w czasach prezydentury Lecha Kaczyńskiego i po jego zamordowaniu pod Smoleńskiem – chętnie przedstawiana była przez liberalno-lewicowe elity jako partia rusofobiczna. Tylko dlatego, że bracia Kaczyńscy nie mieli złudzeń co do niemiecko-rosyjskich gier kosztem Polski i pozostałych krajów naszego regionu. Oskarżenia te formułowane były przez ludzi, którzy dziś starają się przekonać opinię publiczną, że od zawsze ostrzegali przez Rosją i Niemcami.

Polska–Rosja. Koniec dyplomatycznych relacji?

W pierwszych dniach maja wieszczono ostateczne załamanie polsko-rosyjskich relacji dyplomatycznych. Pretekstem miał być 9 maja i ewentualne rosyjskie prowokacje pod mauzoleum żołnierzy radzieckich w Warszawie. Wszyscy mieliśmy w pamięci, gdy rok temu w podobnych okolicznościach Siergiej Andriejew, ambasador Rosji w Polsce, został oblany czerwoną cieczą przez ukraińskich aktywistów. W czerwonym było mu do twarzy – niemniej akcja spotkała się z mieszanym odbiorem także wśród Polaków. Godność dyplomaty powinna zostać nienaruszona, ale mamy przecież doskonałą świadomość, że Rosja i ludzie, którzy tworzą elitę jej władzy, pozbawili się wszelkiej czci swoimi zbrodniczymi działaniami, które w gruncie rzeczy wykraczają daleko poza jawną wojnę rosyjsko-ukraińską. Skrytobójstwa od zawsze są częścią rosyjskiej szkoły politycznej – o czym swego czasu przypomniał Joseph Conrad w znakomitej powieści „Tajny agent".

W tym roku pod sowieckim mauzoleum było nieco spokojniej – happening i antyrosyjska instalacja artystyczna, przygotowane przez ukraińskich aktywistów, skutecznie uniemożliwiły Andriejewowi złożenie kwiatów pod pomnikiem radzieckich sołdatów. Rosyjski ambasador sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego, ale szczerze wątpię, czy w rzeczywistości jest zadowolony z rozwoju sytuacji. Moskwa jest niebywale czuła na symbole dziejowej supremacji i politykę historyczną opartą na gestach. Czerpie z nich żywotne siły dla utrzymania swojej imperialistycznej tożsamości.

To przeraża Rosjan

To wielkoruska, szowinistyczna, prawosławno-postsowiecka ideologia i historiozofia pozwalają utrzymać spójność Federacji Rosyjskiej. Rosjan bardzo mocno bolą, a chyba również coraz mocniej przerażają, wszystkie symboliczne gesty, które godzą nie tyle w geograficzną, ile w ideograficzną sferę kremlowskich wpływów. Derusyfikacja kultury i mentalności w Polsce, na Ukrainie, w krajach bałtyckich, na Litwie, w Czechach i na Słowacji, a także w Mołdawii jest zagrożeniem dla rosyjskich interesów. Moskwa doskonale wie, że dziś derusyfikacja (a pośrednio – także degermanizacja) polskiej mentalności stwarza

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

dla jej żywotnych interesów spore długofalowe ryzyko. Właśnie tę derusyfikację polskiej mentalności, która niestety ciągnie się zbyt długo w czasie, właśnie jeśli chodzi o III RP, Rosjanie nazywają dziś „polską rusofobią".

Pomimo ostatnich wydarzeń, łącznie z odebraniem Rosjanom tzw. szkoły dla dzieci dyplomatów przy ulicy Kieleckiej 45, nie doszło jak dotąd do zerwania stosunków dyplomatycznych między Warszawą a Moskwą. Być może to kwestia ostateczności – wbrew rosyjskiej propagandzie nie jesteśmy w stanie wojny ani z państwem, ani z narodem rosyjskim. Jest jednak jasne, że Rosjanie, przez ostatnie dekady prawie kompletnie oficjalnie niezainteresowani Polską, dziś poświęcają jej sporo miejsca w swojej nienawistnej, sołowjowiowskiej propagandzie. Odnieść można wrażenie, że nie mniej niż spóźnione o dekady odbieranie Rosjanom nieruchomości w Polsce, zajętych prawem kaduka po II wojnie światowej, boli kremlowskich aparatczyków kulturowa derusyfikacja.

Ból głowy patopolityka

Znamienne, jaką wściekłość u patopolityka Dmitrija Miedwiediewa wzbudziły rekomendacje ważnej polskiej instytucji, by oficjalnie i nieoficjalnie w języku polskim mówić Królewiec – nie Kaliningrad. Przypomnijmy, że Miedwiediew, podnóżek Putina, były tak zwany premier i prezydent Rosji, to ten sam, o którym z takim rozczuleniem jeszcze parę lat temu mówili Bronisław Komorowski i Radek Sikorski. I dodajmy dla porządku, że w pierwszej połowie maja Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami Rzeczypospolitej Polskiej działająca przy Głównym Geodecie Kraju wydała zalecenie: „Dla miasta o rosyjskiej nazwie Kaliningrad zalecana jest wyłącznie polska nazwa Królewiec i nie zalecane jest stosowanie w języku polskim nazwy Kaliningrad".

Patopolityk Miedwiediew z miejsca wystosował twitterową pogróżkę, że w takim razie oni na Szczecin będą mówili Stettin, na Wrocław – Breslau, a na Polskę – Księstwo Warszawskie. Ktoś mógłby złośliwie zauważyć, że Miedwiediew niepotrzebnie tak wybiega przed szereg i troszczy się o niemieckie interesy w Polsce. Ale cóż, widocznie postsowiecka mentalność każe mu dochować wiekuistej wierności paktowi Ribbentrop–Mołotow. Grabieżca zawsze zostaje grabieżcą i w rosyjskiej kwestii nie trzeba dziś do tego przekonywać nawet redaktorów i redaktorek z lewicowo-liberalnych mediów. Poza tym pozostaje mieć niegasnącą nadzieję, że do końca XXI wieku na Rosję znów będzie się mówiło Moskowia, a na Rosjan – Moskwicini vel Moskale. Albo tak jak zażyczą sobie Chińczycy.

Ucieczka do przodu na starym tanku

Nie jest zresztą wykluczone – o czym przekonują antyputinowscy rosyjscy eksperci tej miary co Władisław Inoziemcew – że pęd ku zbrodni i grabieży ma zagłuszyć w kremlowskich elitach coraz bardziej fatalną demograficzną, instytucjonalną i ekonomiczną sytuację Federacji Rosyjskiej. Każdy ucieka do przodu, jak umie – Rosjanie na coraz starszych tankach. Szkoda, że kosztem sąsiednich krajów. Na marginesie – książkę „Nienowoczesny kraj. Rosja w świecie XXI wieku" Inoziemcewa recenzowałem w ubiegłym roku w „Nowym Państwie" (07–08/2022). Wciąż boleśnie aktualna to rzecz.

Wbrew liberalno-postkomunistycznym dogmatom, które organizowały przez dekady III RP, Polska nie potrzebuje przyjaznych gestów w polityce z Rosją. Szczególnie że wielkim złudzeniem ludzi pokroju Adama Michnika była wiara w nową liberalizację na Kremlu. Na to nie ma najmniejszych szans – w tej kwestii radziłbym wielu ostrożność również wobec Aleksieja Nawalnego. Jawna wrogość i nienawiść Moskwy pozwalają pozbyć się Polsce i Polakom wszelkich złudzeń i mentalnych zależności od Rosji. Dzięki temu możemy wreszcie zacząć odzyskiwać to, co Rosja Polsce zagrabiła – i wciąż trzyma pod pretekstem dyplomatycznych norm – w czasach Polski Ludowej. Ale tylko dalsze, stabilne rządy Prawa i Sprawiedliwości są gwarantem, że polski duch oczyści się z rosyjskich i postsowieckich zależności. Duch i materia mocno się w tej sprawie wiążą, jak to w ludzkim życiu z zasady bywa – odzyskując swobodę wyobraźni, także geopolitycznie odbudowujemy szanse Rzeczypospolitej. Rzeczypospolitej, wobec której Moskwicini wciąż mają tak straszliwe i głębokie kompleksy. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Klęska nienawiści

Coraz bardziej spektakularna jest przepaść między obozem Zjednoczonej Prawicy a totalną opozycją. Ostatnie dni uwypukliły kontrast między programem nienawiści i pogardy proponowanym przez Donalda Tuska a merytoryczną, modernizującą Polskę wizją Jarosława Kaczyńskiego.

POstkomuna nie jest przygotowana do objęcia rządów, za to prze do konfliktu społecznego, z uruchomieniem form przemocy włącznie. PiS ma nie tylko program i wiedzę, jak go zrealizować, ale też wiarygodność, że to, co obieca, zostanie zrobione. Zagadką jest, dlaczego politycy PO tak chętnie wciąż wchodzą w program szczucia i nienawiści, zamiast tworzyć choćby pozory pracy merytorycznej. Tusk nie jest w stanie przebić szklanego sufitu na poziomie co najmniej dziesięciu punktów procentowych poparcia poniżej znienawidzonego przezeń Prawa i Sprawiedliwości. Wizerunkowo przeistacza się w starca plującego jadem i wypowiadającego pełne pogardy zdania o wyborcach Zjednoczonej Prawicy – to szczucie może działać na głupiutką warszawkę i środowiska wyrosłe z nomenklatury PRL, ale przecież nie na ogół Polaków. Może liderzy POstkomuny uznali, że merytorycznie nie mają szans na wyborcze zwycięstwo – obóz Jarosława Kaczyńskiego przykrywa ich czapkami, co pokazał choćby ostatni weekend i konwencja programowa PiS. A przedsięwzięcia, które miały pokazać rzekome nieudacznictwo rządów Zjednoczonej Prawicy – jak niedawne nagrywanie filmików z kotletami schabowymi, których podobno w Polsce brakuje – wywołały więcej śmiechu niż posłuchu nawet wśród własnych wyborców. Wcześniejsze akcje – że nie będzie chleba, węgla, gazu, paliwa itp. – także były jak kulą w płot. Idiotyzmy wygadywane przez polityków Platformy o rzekomych astronomicznych cenach paliwa i w związku z tym o „okradaniu" Polaków przez Orlen, zostały błyskawicznie zweryfikowane przez ich wyborców, którzy w drodze na majówkę w Chorwacji, we Włoszech czy Francji mogli te ceny porównać. I wzruszyć ramionami – bo w Polsce benzyna jest w tej chwili znacznie tańsza. Tusk, opierając się na takich tuzach intelektu jak Kinga Gajewska czy Arkadiusz Myrcha, nie ma wyjścia – z narzędzi komunikacji politycznej sięga po kije bejsbolowe, bo na nic innego tego środowiska politycznego już nie stać. Trzeba to napisać serio – mamy dziś do czynienia z ugrupowaniem zdominowanym przez działaczy, których cechuje prostactwo, chamstwo i głupota, a nie intelektualne czy analityczne rozważania nad projektami dotyczącymi przyszłości kraju. Wydaje się zatem, że postawienie programowe na pogardę i nienawiść niekoniecznie jest tylko wynikiem podjęcia decyzji, że to szczucie może zadziałać. Ten wybór może wynikać z… braku wyboru. POstkomuna nie ma w istocie intelektualnego zaplecza, które może sprostać rywalizacji z obozem Jarosława Kaczyńskiego. Młode pokolenie PO – dzieci cinkciarzy i aparatu pezetpeerowskiego nie zastąpią dawnych polityków tego kiedyś szeroko pojmowanego obozu – ani Mazowieckiego, ani Geremka, ani Krzyżanowskiej. Przepaść intelektualna, w jaką stoczył się tzw. obóz liberalno-demokratyczny, jak lubią się nazywać po 89 roku, jest szokująco głęboka. I miotający się na kolejnych spotkaniach Tusk chyba dobrze o tym wie – rozpaczliwe próby poniżania wyborców i polityków Prawa i Sprawiedliwości mają na celu przykryć ten prymitywizm własnego środowiska, odwrócić uwagę od skali upadku. Mówi o politykach PiS „złodzieje" – a to jego kilkunastu już ministrów siedzi albo ma zarzuty o złodziejstwo. Mówi o „nieudacznikach", a wystarczy zapytać dowolnie wybranego kierowcę taksówki w Warszawie o jakość rządów PO w tym mieście, by słowo „nieudacznicy" usłyszeć jako najłagodniejsze określenie. Wreszcie mówi o wyborcach PiS-u, że żyją na koszt państwa, „chlejąc" i bijąc żony oraz dzieci i że to „siła" tego ugrupowania. Oj, wiele kłopotu mają teraz politycy PO, by przekonywać, że Tusk nie chciał nikogo obrazić, że to nie były słowa o „wszystkich" wyborcach PiS. Jednak pogarda, z jaką lider POstkomuny te zdania wypowiadał, były autentyczne. I zapewne trafiły do najbardziej wyćwiczonych już w tych uczuciach do PiS wyborców PO spod znaku ośmiu gwiazdek. W relacji ze spotkania, na którym te haniebne słowa padły, było widać, jak żywiołowo zareagował na nie aktyw partyjny. Ale emocja, z którą mówił Tusk, mogła być też prawdziwa, gdyż zna on dobrze patologię, którą raczył przypisać Prawu i Sprawiedliwości. Jak wynika z jego własnych wspomnień, sam wywodził się z rodziny, gdzie było picie i bicie. Jego ojciec bił go regularnie, a mały Donald mógł jedynie wybierać, jakim pasem – grubym czy szerokim – będzie bity. „Zrozumiałem słowo wybór" – wspominał. Trauma dzieciństwa Tuska godna jest współczucia. Wynikająca – być może także z niej – nienawiść i chęć poniżenia przeciwnika za wszelką cenę zasługują na potępienie. Moim zdaniem, jest już jasne, że jeśli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, Tusk i jego obóz te wybory przegrają. Między innymi przez własną nienawiść. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SERCE MIASTA

Po II wojnie światowej Rotterdam nazywano „Miastem o wydartym sercu". Osobiście znam znacznie bardziej zmasakrowane miasta, dziś jednak tamto skojarzenie nasuwa się najmocniej podczas zwiedzania Bejrutu, stolicy Libanu, kiedyś uznawanego za Szwajcarię Bliskiego Wschodu – kraj piękny, wesoły, tolerancyjny, bezpieczny i zielony, o co w tamtym regionie niełatwo. A potem w latach 70. pojawili się uchodźcy palestyńscy i bynajmniej nie „ubogacili" małej republiki, w której chrześcijańscy maronici i islamscy druzowie koegzystowali od stuleci, szanując przeszłość sięgającą dobrych czterech tysiącleci wstecz. Kraj był mekką kupców, turystów i pielgrzymów, a każdy mógł odnaleźć tu coś dla siebie: kąpać się przy olśniewających plażach, jeździć na nartach w wysokich górach, u stóp których można było podziwiać ostatnie ostoje legendarnych cedrów, szukać śladów kosmitów wśród kamiennych płyt Baalbeku. Dotykać śladów prehistorii w Byblos i posuwać się z biegiem rzeki czasu, stąpając po śladach Fenicjan czy krzyżowców. A potem dotarła tu wojna – ulica Damasceńska, przekrawająca Bejrut na dwie części, stała się linią frontu. Wojna, na podobieństwo burzy, oddaliła się, zagarniając Irak, później Syrię, ale wydawało się, że do Libanu wraca upragniony spokój. Pech jednak dał o sobie znać 4 sierpnia 2020 roku – potężny wybuch magazynu z saletrą amonową przypominał eksplozję małej bomby atomowej. Zginęły ponad dwie setki ludzi, kilka tysięcy zostało rannych, kilkaset tysięcy straciło domy. Po trzech latach wciąż trwa odbudowa – silos w porcie przypomina obserwatorium w Hiroszimie. Sklepy i restauracje pozamykane, ruchu nie ma, wejścia na reprezentacyjny plac Gwiaździsty ograniczają szlabany i posterunki. O zmierzchu jest mało świateł i co rusz zdarzają się wyłączenia. Wszyscy miejscowi uważają, że to stan przejściowy, koniunktura powróci, będzie dobrze... Pod warunkiem, że nic złego się nie wydarzy! **GP**

Potem dotarła tu wojna – ulica Damasceńska, przekrawającą Bejrut na dwie części, stała się linią frontu.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

W HOŁDZIE MONTE CASSINO

W tym roku kolejna edycja biegu na Monte Cassino. Jego inicjatorem jest były wicemistrz Europy i wicemistrz świata w lekkiej atletyce Bogusław Mamiński. Od niedawna zmieniono formułę biegu na trekking tak, by mogli wziąć w nim udział uczestnicy w każdym wieku (od dzieci po seniorów). Trasa wiedzie Drogą Polskich Saperów, mija się Gardziel i Albanetę, by dotrzeć na wzgórze 593, pod pomnik 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Piękna inicjatywa, także z racji tego, że cudownie widzieć, jak wielu ludzi angażuje się w ów projekt, poświęcając czas, energię i wysiłek, by wspólnie oddać hołd tym, którzy kiedyś nie wahali się płacić najwyższej ceny. Pierwszy bieg, zorganizowany w 2014 roku z okazji 70. rocznicy bitwy, miał upamiętnić wszystkich żołnierzy 2. Korpusu poległych w tej bitwie – ambicją organizatorów było wydanie 1052 numerów startowych (tyle grobów liczył wówczas montekassyński cmentarz), by każdy uczestnik niejako „niósł ze sobą" nazwisko jednego z polskich żołnierzy. Podobnie jak w Biegu Tropem Wilczym, kiedy uczestnicy biegną z nazwiskami Wyklętych. Działanie takie zamienia się wówczas, w perspektywie osobistej, w coś więcej niż tylko wydarzenie sportowe – w jego trakcie dokonać można swego rodzaju modlitwy i medytacji. Biegnę, ale jednocześnie w głowie mam tego jednego, konkretnego żołnierza i za pokój jego duszy się modlę – a ta myśl i ta modlitwa, i ten bieg, odmieniają także mnie samego. To najgłębszy sens udziału w tego typu imprezach. W czasie pierwszej edycji biegu Monte Cassino uczestnicy dostali czerwone koszulki. Gdy z daleka patrzyło się na cały szlak, trasę, na owe górskie ścieżki, mogło się wydawać, że to strużka krwi płynie gdzieś z góry i ścieka w dół… Ci, którzy to widzieli, zgodnie twierdzą, że był to niesamowicie piękny, symboliczny widok. Zresztą, jeśli spojrzeć na klasztor z lotu ptaka, z góry, zobaczyć można, jak kształt cmentarza układa się w formę kielicha ofiarnego… Cześć i chwała bohaterom! **GP**

W czasie pierwszej edycji biegu Monte Cassino uczestnicy dostali czerwone koszulki. Gdy z daleka patrzyło się na cały szlak, trasę, na owe górskie ścieżki, mogło się wydawać, że to strużka krwi płynie gdzieś z góry i ścieka w dół…

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Katastrofa demograficzna trwa, a „Wyborcza" promuje rodzinę międzygatunkową

Fascynujące zalety prostytucji, nazywanej sexworkingiem, związki w seksualnym trójkącie jako bolączka na kłopoty finansowe. To wszystko promowała w ostatnich miesiącach „Gazeta Wyborcza". Teraz nadeszła pora na „psiecko", jak czytamy w „Wysokich Obcasach", coraz większą popularnością cieszy się model rodziny „2+pies". Bo i po co dziecko, czyli dodatkowy kłopot?

Tej gazety to już chyba sam Adam Michnik nie poznaje. Szczególnie redakcja sobotniego dodatku do „Gazety Wyborczej", czyli „Wysokich Obcasów", uwielbia prowokujące tematy, opisywane w trudnej do zrozumienia, lewicowej egzaltacji. Ostatnio głośno było o związkach, które nie chcą mieć dzieci, bo wystarczy im pies albo kot. Doszło nawet do tego, że redakcja bez cienia żenady posłużyła się określeniem „psiecko", by nadać charakter substytutu dziecka czworonogom. „Miłość psa czy kota jest bezinteresowna przez całe życie, a dziecka tylko do pewnego momentu. Zwierzęta nie zaczną się kłócić o spadek czy dom po rodzicach" – czytamy w reportażu „Gazety Wyborczej", opisującym nowoczesne związki. Aleks Makulska ma swoje „dzieci" – dwa psy o ludzkich imionach, Bolesława i Florentynę. „Usłyszałam raz od ginekolożki, że mam piękną macicę i szkoda, żeby się zmarnowała. Bo jest przekonanie, że skoro masz macicę i jajniki, to prędzej czy później będziesz miała dziecko" – tłumaczy „copywriterka", jak nazwała ją redakcja. Copywriterka to ktoś, kto pisze teksty reklamowe w firmach i redaguje publikacje. Aleks zwierzyła się na potrzeby reportażu, że rodzina z trudem przyjęła jej decyzję o rezygnacji z potomstwa. Zamiast tego kobieta wybrała... rodzinę międzygatunkową. I psy traktuje tak jak rodzic swoje pociechy. Przykład: „Do kupna domu pod Warszawą skłoniła ich pandemia i towarzyszące im w trakcie lockdownu uczucie, że duszą się w mieszkaniu. No i bardzo ich cieszyła perspektywa ogrodu dla »malców«, w którym mogą się tarzać »na golaska«, czyli bez szelek i obróżek. Aleks mówi, że »psia mama« i »psi tata« to dla nich terminy czysto żartobliwe. Ale tak, śpią z psami razem w łóżku, specjalnie po to kupili je w rozmiarze king size. Dużo się do nich przytulają, cały dzień spędzają »na kupie«, pracując zdalnie w ich towarzystwie" – czytamy w publikacji „Wysokich Obcasów".

Psy jak dzieci. Niemożliwe? A jednak

Bohaterami tekstu o miłości do psów, która może rzekomo zastąpić uczucia w rodzinie względem dzieci, są też inne osoby, również starsze. Grażyna ma 49 lat, Robert jest o rok starszy. Małżeństwem są od ponad 20 lat i nigdy nie planowali powiększać rodziny. Wybrali... koty. „To chyba jest tak, że naprawdę odpowiedzialni ludzie nie mają dzieci. Ja jestem taką osobą i nie chciałabym na siebie brać wielkiej odpowiedzialności za wychowanie i przyszłość tych dzieci. Tylu ludzi chodzi po świecie skrzywdzonych przez rodziców, którzy uważali, że najlepsze, co mogli zrobić, to się rozmnożyć. A ich dzieci są dowodem na to, że zrobili to źle" – wyjaśnia kobieta. Brak rodzicielskich więzi para zrekompensowała sobie nie tylko kotami – uwielbiają rybki, przygarnęli chomika, królika i, co oczywiste, psa. Traumą dla małżeństwa była śmierć tego ostatniego. Co dziwi panią Grażynę, to

Będzie nas znacznie mniej w 2030 roku – liczba ludzi w Polsce spadnie o 900 tys. i wyniesie zaledwie 37 mln. Na ostatni dzwonek ws. demografii był już czas, tymczasem co robi redakcja z Czerskiej? Propaguje „lajtowe" życie, bez zobowiązań, za to z „psieckiem".

fakt, że otoczenie uznało ich za wariatów, gdy postanowili uczcić pamięć zwierzęcia żałobą. „Ludzie często nie rozumieją tego, że tak przeżyliśmy jej śmierć. Jak mówiliśmy, że to był członek naszej rodziny, często patrzyli na nas jak na nienormalnych. Dla nich to był »tylko pies«. Dla nas »aż pies«" – stwierdziła. Koty są traktowane w tym domu na specjalnych zasadach, bo – jak tłumaczy pani Grażyna – to zwierzę wytresowało domowników, a nie na odwrót. „Dziś pozwalamy im już na łażenie po blatach, lizanie ciast i sami dokańczamy po kocie. Jest też całowanie po łapkach" – roztkliwia się bohaterka artykułu. Z kolei influencerka modowa Paulina stara się urozmaicić życie z psem, obchodząc wspólnie święta. „Jej suczka shih tzu obchodzi urodziny, adopciny, Dzień Taty. Razem z partnerem Pauliny Michałem tworzą rodzinę międzygatunkową" – podaje bez cienia ironii autorka artykułu, Oktawia Kromer. Oprócz wątków satyrycznych, wywołujących zdziwienie, jak ta kopalnia absurdów mogła trafić do druku, padły w tych historiach słowa groźne. Groźne, bo mogą wprowadzić nieświadomego czytelnika w błąd, jaka naprawdę jest skala kryzysu demograficznego. „Michał ani nie zakładał, że będzie mieć dzieci, ani że ich nie będzie. Ale wystarczył pierwszy tydzień naszego wspólnego życia, a przekonałam go, że to by nie miało sensu. Wysyłałam mu artykuły o tym, co oznacza ciąża, połóg, z czym wiąże się posiadanie dziecka na różnych etapach jego życia. Sama o tym dużo czytałam, bo całe życie próbuję zrozumieć ludzi, którzy chcą mieć dzieci, i nie znajduję argumentów" – oświadcza influencerka Paulina.

„Gazeta Wyborcza" sama w treści podaje, że w 2021 roku GUS odnotował 373,5 tys. więcej bezdzietnych małżeństw niż dekadę wcześniej. Eurostat prognozuje, że będzie nas znacznie mniej w 2030 roku – liczba ludzi w Polsce spadnie o 900 tys. i wyniesie zaledwie 37 mln. Na ostatni dzwonek ws. demografii był już czas, tymczasem co robi

FOT. ADOBE STOCK

redakcja z Czerskiej? De facto propaguje „lajtowe" życie, bez zobowiązań, za to z „psieckiem". Na potrzeby artykułu stworzono nawet specjalne określenie opisujące taki model życia, czyli „rodziną międzygatunkową".

Trójkąt, zdrady są OK…

Lewicowe szaleństwo ocierające się o śmieszność zaczyna zresztą dominować w przekazie sobotnich dodatków w gazecie Adama Michnika. Niedawno „Wysokie Obcasy" zachęcały do zakładania „trójkątów", żeby urozmaicić pożycie seksualne i skończyć z domową nudą. „Rozluźnienie norm obyczajowych otworzyło drogę do debaty na temat zachowań seksualnych niedawno uchodzących za temat tabu. Najnowsze badania wskazują na pozytywne doświadczenia z uczestnictwa w trójkątach seksualnych" – to cytat z publikacji Kaspera Kalinowskiego. Tekst został okraszony zdjęciem umazanego szminką faceta w łóżku, który śpi z dwoma kobietami. Już sam tytuł wiele mówi o tym, do którego momentu dobrnęła „Gazeta Wyborcza". „Seks w trójkącie to pozytywne doświadczenie. Zwłaszcza jeśli dzielisz je z bliską osobą" – przekonuje autor. Na tym nie koniec. „Trzech mężczyzn i dom. Są po rocznicy związku, właśnie wzięli wspólny, trójkątowy, kredyt" – czytamy w innej opowieści tej gazety. „Problemy, które zazwyczaj są w parach, w trójkącie się rozchodzą. Mamy więcej głów do tego, żeby problemy rozwiązać" – przekonuje czytelników kolejny specjalista, Łukasz Opłatek. Lekiem na całe zło w związkach – oprócz trójkątów – są też zdrady, które to „Gazeta Wyborcza" coraz mocniej relatywizuje. Trudno domniemywać, czy seria tekstów na ten temat powstała na bazie osobistych doświadczeń redaktorów. „Mąż tyle razy zdradzał mnie w myślach, że moje zdrady fizyczne nie mają już znaczenia" – omówiono rozterki jednej z kobiet, która wysłała list do „Wysokich Obcasów". Facet po 15 latach małżeństwa patrzy na inne kobiety, „pożera" je wzrokiem, więc nic nie szkodzi, że żona zalicza skok w bok. Tego typu opowieści ukazują się w gazecie, która chciałaby mieć wpływ na rzeczywistość społeczno-polityczną tak samo mocny, jak w pierwszych dwóch dekadach III RP. „Wiem, że zdrada to coś, co niszczy związek, podczas spotkania z chłopakiem ze studiów przeniosłam się w czasie do tamtych wspaniałych lat, kiedy byłam wolna i szczęśliwa. Kocham męża, nie chcę od niego odchodzić, ale czy jednocześnie mogę się spotykać z Piotrem? A najbardziej mi głupio, że jakoś nie czuję się źle z tym, co zrobiłam. Czy to normalne?" – pyta inna czytelniczka, która zasmakowała podwójnego życia i zdrady. „Zdradziłam męża, ale nie jest mi z tym źle. Wręcz przeciwnie, w końcu poczułam, że żyję" – stanowczo zaznacza autorka z 12-letnim małżeńskim stażem.

…prostytucja też

O tym, że „Gazeta Wyborcza" wyjątkowo interesuje się seksem, świadczy też promowanie – bo inaczej nie da się tego nazwać – prostytucji. Z opublikowanych tekstów na ten temat dowiadujemy się, że – po pierwsze – nierząd to praca jak każda inna, a – po drugie – prostytutki zasługują na większy społeczny szacunek, tymczasem są wytykane palcami przez znajomych i rodzinę. Za kobietami lekkich obyczajów wstawił się inny pracownik mediów Agory, Łukasz Muniowski. Publicysta stworzył niejako poradnik dla wszystkich marzących o „pracy" w tej branży. „Wysokie Obcasy" zapomniały jednak wspomnieć o tym, co najważniejsze w „sexworkingu": handel ludźmi, narkotyki, sutenerstwo, przemoc wobec kobiet, poniżanie ich i traktowanie ich jak przedmioty, depresja i próby samobójcze. Zamiast prawdy redakcja chce wtłoczyć do głów tezę, że prostytucja to normalne, cywilizowane zajęcie. „Bałam się najpierw przyznać mojemu terapeucie, jak zarabiam, ale na szczęście zareagował na to bardzo dobrze. Traktuje to jako pracę. Powiedział, że mój obraz psychodynamiczny zmienił się w jego oczach – myślał, że jestem bezrobotna, a mam stabilne źródło utrzymania" – zaznacza jedna z prostytutek na łamach gazety. Polskie kobiety powinny porzucić chłopaków i mężów, zrezygnować z kariery czy studiów i zacząć zarabiać ciałem! Czy taka jest prosta recepta na sukces według odrealnionych dziennikarzy z „Wyborczej"?

Gdy „Gazeta Wyborcza" miała nieco większy wpływ na kształtowanie debaty publicznej, ograniczała się do atakowania wybranych polityków i prowokowania katolików w przeddzień ważnych świąt. Teraz jest inaczej. Co sobota nowy szokujący pomysł – psiecko zamiast dziecka, sexworking, trójkąt i zdrada małżeńska na poprawę humoru. Może wkrótce na łamach tej gazety powróci dyskusja o związkach kazirodczych? Wszak kiedyś redakcja z Czerskiej oddała głos w tej sprawie Janowi Hartmanowi? **GP**

PUBLICYSTYKA

Trochę to dziwne, że opowieści rodem z taniej prasy bulwarowej na temat życia seksualnego ukazują się w gazecie, która chciałaby mieć wpływ na rzeczywistość społeczno-polityczną tak samo mocny, jak w pierwszych dwóch dekadach III RP.

Witold
Gadowski

Ukochane warchlaki i psieci

W komunistycznym okresie istnienia „Przekroju" ukazywała się tam propagandowo rysunkowa rubryka „August Bęc Walski". Wydaje mi się, że bohater tej serii ożył i chwycił za pióro w „Gazecie Wyborczej", produkując peany na temat „rodziny międzygatunkowej" i „międzygatunkowego potomstwa".

Można robić sobie jaja z rzeczywistości – nieustannie ją wykrzywiać w przedstawieniu i literacko zmieniać rządzące nią od zawsze reguły. Artystycznie jest to nawet ciekawe i pociągające, jednak zupełnie nie obchodzi to praw rządzących naturą.

Uprzedzam, że w tekście, który Państwo czytają, będzie się roiło od terminów ujętych w cudzysłów. Zwykle tak się dzieje, gdy mamy do czynienia z nierzeczywistością operującą aparatem pojęciowym realności.

Od dłuższego czasu z rosnącym rozbawieniem przyglądam się nowym pomysłom „myślicieli", których we własnej świadomości nazwałem „genderastami". Utworzyli kilkadziesiąt nowych płci, promują najbardziej wymyślne dewiacje dotyczące ludzkich zachowań seksualnych, ale chyba ta działalność musi być mocno nużąca, bowiem właśnie zabrali się za całkowitą przebudowę kształtu naturalnie funkcjonującego przez wieki modelu rodziny.

Drugim intrygującym zjawiskiem jest ideowa ewolucja „Gazety Wyborczej", pisma niegdyś sprytnie (dzięki cichemu wsparciu Kiszczaka i Jaruzelskiego) ulokowanego na szczycie polskiej opinii publicznej, a teraz coraz mocniej staczającego się do roli fan-zina rozmaitych dziwactw obyczajowych. „Wyborcza" niemal co tydzień przedstawia twórcze rozwinięcia rozmaitych lewicowych szaleństw, stając się – na polskim rynku – wiodącym periodykiem zdziwaczenia i egzotycznych dewiacji intelektualnych. Przy pomysłach nowego pokolenia redaktorów „Gazety Wyborczej" nudnawe i grafomańskie wypociny guru tego środowiska Adama Michnika dziś wydają się być jedynie dziaderskim bajaniem konserwatysty. Nie jestem zresztą pewien tego, czy pan Michnik w ogóle jeszcze czyta „dziennikarskie" wybroczyny swoich redaktorów.

Kiedy więc w pewnym momencie spotykają się dwie mętne fale: „genderastów" i redaktorstwa „Gazety Wyborczej", efekt musi być piorunujący.

Spieszę donieść, że zapatrywania mam tradycyjne i normalne, więc przy każdej okazji rozdokazywane towarzystwo „nowalijkowców" (czas mamy wiosenny, więc pozwalam sobie na taki neologizm) obsobacza mnie terminem „mizogin". Cóż to jednak za mizogin, który bardzo lubi płeć niewieścią, całuje w mankiet, puszcza przodem i ogólnie jest pełen atencji? Mniejsza z tym…

Najnowszym wykwitem sprzężonej myśli „postępowców" jest – zachwalana obficie na łamach „GW" – „rodzina międzygatunkowa". Zamiast pobrać się, zawrzeć małżeństwo i z radością witać pojawiające się dzieci, rewolucjoniści z „GW" proponują, aby zachować się „ekologicznie", w „sposób przyjazny dla planety" i… nie płodzić dzieci. Wtedy nie produkujemy zabójczego „śladu węglowego", który niszczy planetę, bo przecież człowiek jest najgorszym, co tej planecie się przytrafiło, a skoro już jest, to przynajmniej starajmy się zredukować jego „pogłowie". „Rodzina międzygatunkowa" to taka, w której panuje najpełniejsza radość, a przychówkiem jest usynowiony bądź też „ucórczona" psina, którą poetycko usposobieni politrucy z „GW" nazywają „psiecko".

O! „psiecko" to coś znacznie więcej niż egoistycznie i samolubnie spłodzone dziecko ludzkie. Znakomity krok na drodze tego świetlanego postępu uczynili bracia komuchy z Chin, którzy w praktyce spowodowali, że nadmiarowe dzieci, szczególnie te płci żeńskiej, topione były lub duszone, aby nie naruszyć statusu wzorcowej komunistycznej rodziny: dwoje rodziców plus – góra – jedno dziecko. Komuszki europejskie idą – śladem grupy Baader-Meinhoff – znacznie dalej i nie tylko nie propagują już chińskiego modelu demograficzno-rodzinnego szczęścia, lecz także pokazują zupełnie nowy kierunek. Wszak rodziny możemy tworzyć wraz z innymi gatunkami istot żywych. To już nie tylko tworzenie stadła z ukochanymi psiuńkami i kocurkami, drogę postępu można śmiało wyprorokować dalej: można zawrzeć układ z hipopotamem (widziałem już takie „szczęście" w programie jednej z niemieckich telewizji), jeśli jednak ktoś bardziej solidnie jest przygotowany do walki z „ociepleniem klimatu", to najpiękniej będzie wyglądać związek człowieka z rośliną, takim dębem na przykład. Nie dość, że z tego ocieplającego klimat stosunku potomstwa nie będzie, to ile jeszcze chlorofilu szczęścia może się ogólnie w atmosferę wydzielić!

Osobiście sądzę, że wszyscy ci rewolucjoniści łóżkowi przyjęli znakomicie ekologiczną i ekonomiczną przy tym postawę. Latają odrzutowcami, aby uświadamiać ciemną ludzkość, propagują szczęście za darmo… samemu, po wędkarsku, przyswajając za to duże sumy.

Ten trud musi przynieść owoce w postaci: najbardziej ekologicznych „dzieci wyobrażonych", postępowych „dzieci narysowanych" i co tu dużo mówić – rzesz „dzieci wyskrobanych", które miast gnębić Jego Wysokość Klimat, zostały zawczasu i przezornie zamordowane. Na razie wystarczyć wam muszą psiecki… ale przyjdzie czas też na… kozy z nosa.

Wszystko w imię szczytnych ideałów jedynie naukowego i prawidłowego sposobu myślenia, którego jak nie przyjmiecie, to kiedyś was postawimy pod ścianę i zredukujemy tym samym wasze węglowe przestępstwa. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Niech decydują rodzice, NIE EDUKATORZY

Problem seksualizacji dzieci co rusz powraca w debacie publicznej w naszym kraju. Część stowarzyszeń, które w założeniu wspierają rodzinę, doskonale zdaje sobie sprawę z patologii w szkołach w Europie Zachodniej. Tam już dawno rodzice stracili przynależną im najważniejszą rolę w wychowaniu własnych dzieci na rzecz różnej maści edukatorów, w tym seksedukatorów. W Polsce zjawisko seksualizacji najmłodszych nie stanowi jeszcze takiego problemu jak w Europie Zachodniej, co nie znaczy, że rodzice i dzieci mogą spać spokojnie. Jest bowiem wiele środowisk lewicowych propagujących ideologię LGBT, które pod przykrywką programów zdrowotnych, równościowych i promujących tolerancję, próbują przemycać zakamuflowane treści w duchu edukacji seksualnej według standardów WHO.

PUBLICYSTYKA

W marcu tego roku media donosiły o kilku przypadkach przemocy, której ofiarami były dzieci i młodzież. To był jeden z powodów do zorganizowania debaty o bezpieczeństwie dzieci, której inicjatorką była marszałek Elżbieta Witek. Na jej zaproszenie w Sali Kolumnowej Sejmu spotkali się eksperci, nauczyciele, lekarze, przedstawiciele organizacji pozarządowych, samorządowcy i inne osoby zajmujące się niesieniem pomocy dzieciom w obliczu problemów i zagrożeń ze strony współczesnego świata. W spotkaniu, którego hasło brzmiało: „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców", wzięli też udział przedstawiciele rządu.

Cel inicjatywy obywatelskiej

Po dwóch miesiącach projekt „Chrońmy dzieci" nabrał kształtu obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, która ma na celu nowelizację Prawa oświatowego. Projekt dotyczy działalności stowarzyszeń i organizacji, które kierują swoją ofertę do szkół. Jakie są jego najważniejsze założenia? Jedną z podstawowych zmian jest „wprowadzenie zakazu możliwości działania na terenie przedszkoli i szkół podstawowych stowarzyszeń i organizacji promujących zagadnienia związane z seksualizacją dzieci". Zaproponowano też system swoistego nadzoru „wewnętrznego", który spowoduje, że zanim dyrektor zgodzi się na wejście do szkoły stowarzyszenia lub organizacji społecznej, będzie musiał otrzymać od nich informacje o dotychczasowej działalności, celach i treściach, które mają być realizowane w szkole, oraz materiałach wykorzystywanych do realizacji tych treści. Następnie dyrektor szkoły będzie miał obowiązek zwrócić się do rady szkoły oraz rady rodziców o wyrażenie opinii. Po jej uzyskaniu, umożliwi rodzicom zapoznanie się z materiałami. Jeśli nie wyrażą oni pozytywnych opinii, organizacje nie będą mogły przeprowadzić zajęć na terenie placówki edukacyjnej.

Jaka jest główna idea oddolnego pomysłu? Jego istotą jest zabezpieczenie uczniów przed szkodliwymi treściami, które mogą przekazywać im edukatorzy z rozmaitych organizacji i stowarzyszeń. Inicjatywa zwiększa uprawnienia rodziców do kontroli takich treści. Jego celem nie jest zakazanie edukacji seksualnej w szkołach. Mówił o tym w jednym z programów w TV Republika minister Przemysław Czarnek. Podkreślił, że zakaz seksualizacji i zakaz edukacji seksualnej to dwie różne rzeczy. Edukacja seksualna jest bowiem od dawna prowadzona w polskich szkołach w ra-

FOT. ADOBE STOCK

mach zajęć wychowania do życia w rodzinie czy biologii. Komentowany projekt nic tu nie zmienia.

PiS popiera, opozycja atakuje

Inicjatywę obywatelską popiera partia rządząca. Podpis pod projektem złożył prezes PiS Jarosław Kaczyński, który podkreślił doniosłość problemu podczas jednego z wystąpień: „Chodzi o to, by dzieci – w tym wypadku wyraźnie chodzi o dzieci – nie były poddawane praktykom, które z całą pewnością są dla nich szkodliwe i które mogą prowadzić do daleko idących zmian psychicznych, do różnego rodzaju trudności, w tym czasie, kiedy będą już starsze, a nawet już w okresie dorosłości". Jedną z twarzy inicjatywy jest też marszałek Elżbieta Witek. Opozycja jest oczywiście przeciw, czego można się było spodziewać, jednak mimo wszystko zaskoczył żenujący styl wypowiedzi niektórych polityków PO. Donald Tusk komentując zaangażowanie Jarosława Kaczyńskiego w projekt chroniący przed seksualizacją dzieci, napisał na Twitterze o mdłościach. Potem Borys Budka wypalił: „Najpierw zgotował piekło kobietom. Teraz zabiera się za nasze dzieci. W październiku zatrzymamy ten obłęd!". Narrację opozycji trudno uznać za przypadkową. Budce czy Tuskowi nie chodzi przecież o rodziny czy dzieci, lecz o wtłoczenie Polakom, że PiS jest wrogiem rodziny. Każdy, kto w miarę trzeźwo obserwuje ostatnie działania PO w sprawach rodziny, jej światopoglądowy skręt na lewo, bezkrytyczne przyjmowanie ideologii LGBT, uderzenie w Kościół, ma świadomość absurdu sytuacji, w której opozycja udaje obrońców polskiej rodziny.

Nie ma problemu?

Ujawnienie w mediach inicjatywy „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców" uruchomiło debatę na temat zjawiska seksualizacji. Część środowisk przejęła rolę krytyczną lub sceptyczną wobec tego pomysłu. Przedstawiciele pozarządowej organizacji Wolna Szkoła twierdzą, że nie znają problemu seksualizacji w polskiej szkole, co ma dowodzić, że problem nie istnieje. Część krytyków inicjatywy obywatelskiej argumentuje, że nie ma precyzyjnej definicji seksualizacji, więc ustawa może sprawić, że żadne podmioty zewnętrzne nie będą miały wstępu do szkół, co jest bardziej próbą sprowadzenia problemu do absurdu niż uczciwym podejściem do niego. Ponadto jest wiele prac, artykułów naukowych itp., których przedmiotem jest właśnie zjawisko seksualizacji dzieci. Są też medialne sygnały, że zagrożenie seksualizacji dzieci jest realne. Reporterki programu „Alarm!" emitowanego w TVP, podając się za nauczycielki szkoły podstawowej, wniknęły w organizacje proponujące „wartości LGBT". Tam dostały wytyczne, jak mówić dzieciom o seksie, pornografii, masturbacji i aborcji. Usłyszały m.in., że na zajęciach z małymi dziećmi mówi się o tym, że nie ma niczego złego w masturbacji i oglądaniu pornografii.

Inicjatywa społeczna „Chrońmy dzieci, wspierajmy rodziców" ma na celu zmianę prawa oświatowego tak, aby wzmocnić głos rodziców w polskiej szkole. W wielu miastach trwają zbiórki podpisów, których potrzeba 100 tys., aby projekt został złożony w Sejmie. Jeśli to się uda, jest spora szansa na wprowadzenie go w życie, bowiem ma on poparcie PiS. Środowiska LGBT doskonale wiedzą, że walka o umysły dzieci i młodzieży prowadzi przez osłabienie Kościoła, rodziny i jest szansą na rewolucję obyczajową, do której jednym z ważniejszych kroków jest seksualizacja najmłodszych. Dopóki decydującą rolę w wychowaniu będą odgrywać rodzice, a sejmową większość będzie mieć partia Jarosława Kaczyńskiego, można być spokojnym, że sensowna edukacja seksualna nie zostanie zastąpiona seksualizacją. **GP**

Piotr
Grochmalski

Kindżał – superbroń Putina ośmieszona

Propaganda Putina zrobiła z Kindżała broń, która „nie ma analogii w świecie". Jednak w nocy 4 maja Kreml został ośmieszony przed światem. Ukraiński Patriot rozwiał sen Putina o superbroni, skutecznie niszcząc nadlatujący rosyjski „Sztylet".

PUBLICYSTYKA

To były cztery wielkie ciosy w krótkim czasie zadane Rosji. Wszystkie wyjątkowo bolesne. Ben Wallace, brytyjski szef resortu obrony, potwierdził w czwartek 11 maja, że Londyn przekazuje Ukrainie pociski dalekiego zasięgu Storm Shadow, zdolne uderzyć precyzyjnie w cel odległy o 300 kilometrów, aby pomóc jej odzyskać terytorium okupowane przez wojska Putina. Zrealizował się jeden z koszmarnych scenariuszy Kremla. Ta taktyczna broń dalekiego zasięgu jest zbudowana w technologii stealth, co zapewnia jej niską wykrywalność i wysoką skuteczność trafień. Głowica pocisku zawiera materiał wybuchowy ważący 450 kg. Storm Shadow, wystrzeliwany z powietrza, zmasakruje na głębokich tyłach rosyjskiej armii infrastrukturę wojskową i niszczyć będzie jej zgrupowania już w trakcie przygotowań do dyslokacji. Przesłane Ukrainie przez Polskę i Słowację MiGi-29 zostały przystosowane do wystrzeliwania tej groźnej broni użytej w walce po raz pierwszy w Iraku w 2003 roku przez brytyjskie Tornada.

Dwa dni wcześniej, w dzień defilady na placu Czerwonym, 9 maja 2023 roku, Putin dostał informację, która go zmroziła. The Five Eyes, sojusz wywiadowczy pięciu państw – USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii i Nowej Zelandii – poinformował, iż skutecznie zniszczył supertajny program szpiegowski FSB, który inwigilował ponad 50 państw świata, w tym kraje NATO. To gigantyczna strata dla Kremla zdolności wywiadowczych.

Nie mniej irytujące wieści napływały z Bachmutu. Jewgienij Prigożyn miał osobiście ręczyć na Kremlu swą głową, że zdobędzie miasto do defilady na placu Czerwonym. Ale Grupa Wagnera, prywatna armia „kucharza Putina", trzykrotnie większa od belgijskich wojsk lądowych, ugrzęzła, a właśnie 9 maja rosyjskie formacje 72. Brygady Strzelców Zmotoryzowanych z 3. Korpusu Armijnego uciekły z pola walki, odsłaniając od północy flankę. Uderzenie ukraińskiej 3. Brygady Szturmowej odbiło z rąk rosyjskich niemal 3 kilometry terenu. W kolejnych dniach na obu skrzydłach formacje rosyjskie zaczęły się wycofywać, co realnie zagraża otoczeniem Grupy Wagnera w Bachmucie i spektakularnym zwycięstwem Ukraińców w tej najdłuższej bitwie toczącej się wojny.

„Sztylet" w sercu Putina

Ale szczególną frustrację Putina wywołała informacja, że nocą 4 maja jeden z dostarczonych Ukrainie przez USA systemów obrony powietrznej MIM-104 Patriot zestrzelił w rejonie Kijowa Ch-47M2 Kindżał (ros. „Sztylet"), rzekomą superbroń rosyjską, hipersoniczną rakietę, która miała być nie do zniszczenia dla wroga. Amerykanie oficjalnie potwierdzili ukraiński sukces 9 maja. Generał Patt Ryder, rzecznik prasowy Pentagonu, zaznaczył, iż było to pierwsze przechwycenie tej broni. Kreml zareagował histerycznie na te informacje. TASS, powołując się na swoje źródło w rosyjskim MON-ie, twierdziło, że nie jest możliwe zestrzelenie przez system Patriot pocisku Kindżał. A były szef Roskosmosu, Dmitrij Rogozin, który w grudniu

FOT. ARCH.

Przez lata Putin kreował mit wśród Rosjan, że oto buduje potężną armię wyposażoną w systemy, których nikt nie ma na świecie i które powodują, iż znów Moskwa stała się potężnym imperium.

2022 roku został ranny w okupowanym przez Rosję Doniecku, przekonywał, że nadzorował wdrożenie do produkcji owego pocisku i wie, że nie może on być zestrzelony przez zachodnie systemy. Media rosyjskie twierdziły, że przecież – według informacji ujawnionych przez samego Putina – prędkość pocisku Kindżał jest dziesięć razy większa od prędkości dźwięku, co powoduje, iż w ciągu sekundy jest on w stanie pokonać ponad 3,4 tys. metrów, podczas gdy rakiety PAC-3 zestawów Patriot osiągają jedynie szybkość 4,1 Macha (około 1395 metrów na sekundę). Są więc zbyt wolne, aby trafić Kindżała. Wniosek – Kijów i Waszyngton kłamią, bo nie są w stanie przyznać się do swojej bezsilności wobec owej rzekomej superbroni.

Przez lata Putin kreował mit wśród Rosjan, że oto buduje potężną armię wyposażoną w systemy, których nikt nie ma na świecie i które powodują, iż znów Moskwa stała się potężnym imperium. 1 marca 2018 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi zaplanowanymi pod koniec miesiąca, urządził potężny spektakl. W buńczucznym przemówieniu wygłoszonym do parlamentarzystów i wyższej administracji stwierdził, że Rosja pracuje nad mnóstwem nowych superbroni. Zaprezentował wówczas sześć z nich – nienazwany jeszcze pocisk manewrujący o napędzie atomowym, także nuklearny, hipersoniczny pojazd szybujący o nazwie Avangard, międzykontynentalną rakietę balistyczną RS-28 Sarmat, podwodny atomowy dron o nieograniczonym zasięgu z bronią jądrową, a także hipersoniczne pociski manewrujące Cirkon i Kindżał. Puszczony w tle materiał wideo pokazał, jak MiG-31 K odpalił Kindżała. Putin straszył ogromnymi możliwościami owego pocisku, który może przenosić głowicę jądrową. Przekonywał o jej wszechpotędze. Twierdził, że rakiety te zostały rozmieszczone w rosyjskiej jednostce w Południowym Okręgu Wojskowym, który graniczy z Ukrainą i Morzem Czarnym. Jego wystąpienie pełne było gróźb skierowanych do Zachodu i pyszałkowatego zadufania: „Chcę powiedzieć wszystkim, którzy przez ostatnie 15 lat podsycali wyścig zbrojeń, dążyli do uzyskania jednostronnej przewagi nad Rosją, wprowadzali bezprawne sankcje

mające na celu powstrzymanie rozwoju naszego kraju: wszystko, co chcieliście powstrzymać swoją polityką, już się wydarzyło. (…) Nie udało wam się powstrzymać Rosji".

Maskirowka, która przeraziła świat

Ten spektakl wywołał porażający efekt w świecie. „Będziecie musieli ocenić tę nową rzeczywistość i przekonać się, że to, co mi dzisiaj powiedziano, nie jest blefem" – zaznaczył Putin. „To nie blef, możesz mi zaufać". Atmosferę dodatkowo podkręcił rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu, ten, który miał przygotować Rosję do inwazji na Ukrainę za cztery lata. Przemawiając wówczas po tej maskirowce Putina, stwierdził, że sojusznicy USA, tak w Europie, jak i w Azji, powinni ponownie rozważyć, czy chcą inwestować w amerykańską obronę przeciwrakietową. „Nie wiem, dlaczego mieliby teraz kupować taki »parasol« [który jest pełen dziur]".

Już po wygranej w wyborach prezydenckich, Putin dopełnił spektaklu. Podczas defilady zwycięstwa 9 maja 2018 roku, nad placem Czerwonym przeleciały MiGi-31 K z podwieszonymi Kindżałami. Tuż przed inwazją na Ukrainę, Rosja 7 lutego 2022 roku przemieściła do 72. morskiej bazy Lotniczej Floty Bałtyckiej w Czkałowsku w Królewcu pięć MiGów-31 K, uzbrojonych w Ch-47M2 Kindżał. Carl Bildt, wiceszef niemieckiego think tanku ECFR (European Council on Foreign Relations), oceniał wówczas, iż Rosjanie przemieścili do Królewca niemal połowę swoich zasobów pocisków hipersonicznych – do ich przenoszenia mieli wówczas przystosowane dziesięć MiGów-31 K. Ta rzekoma superbroń o zasięgu do 2 tys. kilometrów miała prawdopodobnie stanowić czynnik odstraszający wobec Polski i NATO.

Już po klęsce pod Kijowem i cztery dni po wizycie pierwszych zagranicznych przywódców, na czele z premierem Morawieckim, u prezydenta Zełenskiego, wściekły Putin postanowił pokazać światu swoją rzekomo niezwyciężoną broń i 19 marca 2022 roku Kindżał po raz pierwszy uderzył w Ukrainę, niszcząc skład amunicji na zachodzie Ukrainy we wsi Delatyn w obwodzie iwanofrankowskim. Media rosyjskie obwieściły, że doszło do historycznego wydarzenia. Rzekomo po raz pierwszy w dziejach ludzkości użyta została broń hipersoniczna (dwa dni później Rosja użyła znów Kindżałów, uderzając w zbiorniki paliw pod Konstantynówką w obwodzie mikołajowskim). Kreml oczekiwał, że ten pokaz rzekomej mocy Rosji wywoła falę przerażenia w świecie. Ale zostało to przyjęte nadzwyczaj spokojnie. Co prawda londyński tabloid „Sunday Express" pisał z niepokojem: „Putin uwalnia »niezwyciężony« pocisk". Ale amerykańska stacja informacyjna MSNBC chłodziła nastroje, przekonując, że Putin „popisuje się" zaawansowaną bronią swojego kraju po porażająco słabych efektach dotychczasowej wojny. A prezydent USA Joe Biden stwierdził bez zbytnich emocji, że Kindżał jest bardzo podobny do „każdego innego wystrzelonego pocisku (...) poza tym, że jest prawie niemożliwy do zatrzymania".

Rosja posiadała na początku wojny 42 Kindżały, z których użyła w 2022 roku 16 pocisków.

Kindżał to nie sztylet, ale mały scyzoryk

Propaganda Putina zrobiła z Kindżała broń, która „nie ma analogii w świecie". W rzeczywistości jest to jedynie zmodyfikowany Iskander, balistyczny pocisk, który w terminologii NATO-owskiej nazywany jest SS-26 Stone. Nad tą konstrukcją prace trwały już pod koniec Związku Sowieckiego, a pierwsze próby przeprowadzane były jeszcze w 1989 roku. Rosjanie zmodyfikowali jedynie konstrukcję 9K720 Iskander i dostosowali ją do odpalania z powietrza, uzupełniając o niezbyt oryginalny system kierowania pociskiem. Te zmiany i dodatkowe paliwo stałe zwiększyły masę rakiety o pół tony. Z uwagi na większą szybkość pocisku użyto innego stopu osłonowego głowicy. Rosjanie umiejętnie propagandowo wykorzystali medialne zamieszanie wokół rzekomej gigantycznej strategicznej przewagi, jaką uzyska państwo, które pierwsze będzie posiadało broń hipersoniczną, a więc systemy klasy HGV (Hypersonic Ge Vehicle), zdolne poruszać się z szybkością 5 Machów, a więc pięciokrotnie większą od prędkości rozchodzenia się dźwięku i obdarzoną zdolnością zmiany kursu podczas lotu. Media wykreowały owe pociski hiperdźwiękowe, których kluczowym elementem ma być owa szokująca szybkość, jako swoisty strategiczny przewrót w zdolnościach niszczenia przeciwnika.

Jednak Kolja Brockmann i Markus Schiller, analitycy renomowanego Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI), zauważają, iż „prędkość pocisków balistycznych (wyprzedzająca obecny szum wokół pocisków hipersonicznych o prawie sto lat) w wielu przypadkach znacznie przekracza prędkość dzisiejszych »pocisków hipersonicznych«. Przodek pocisków balistycznych, niemiecki A-4 (który później stał się powszechnie znany jako V-2), został po raz pierwszy wystrzelony w latach 40. XX wieku. Podczas wznoszenia mógł osiągnąć prędkość większą niż 5 Machów (choć tylko przez krótki czas) i mógł to zrobić ponownie na chwilę w drodze powrotnej. Ale nikt nie twierdziłby, że V-2 był pociskiem hipersonicznym. Analogicznie, czy należy zastosować tę etykietę do nowoczesnych międzykontynentalnych pocisków balistycznych, które osiągają prędkość powyżej 20 Machów podczas wznoszenia i ponownego wejścia?".

Jednak to właśnie presja społeczna spowodowała, iż rozpoczął się prawdziwy wyścig w budowaniu broni hipersonicznej

i rozwijaniu zdolności jej śledzenia i niszczenia. Chiny ogłosiły w 2020 roku, że ich hipersoniczny gilder (pojazd szybujący) DF-ZF wchodzi do służby. Także USA pozytywnie zakończyły testy takiej broni w 2022 roku. Swój sukces ogłosiły również Indie i Korea Północna. W kolejce są już Japonia, Wielka Brytania, Francja, Australia, Izrael, Korea Południowa i Iran. Większość tych konstrukcji, w tym głównie chiński DF-ZF czy amerykański Hypersonic Attack Cruise Missile (HACM), są rzeczywistą, a nie propagandową bronią hipersoniczną i biją na głowę rosyjski Kindżał.

Kto walczy propagandą, od propagandy ginie

Kindżał, w połączeniu z owymi pięcioma rzekomymi supernowoczesnymi systemami, został użyty w wojnie mentalnej z Zachodem. Teoretyczne podstawy tego konfliktu, który miał złamać morale europejskich społeczeństw, stworzył Andriej Ilnicki, od 2015 roku doradca Szojgu. Generał Gierasimow, szef Sztabu FR, znał główne słabości owej rzekomej superbroni. Wiedział, że jej użycie nie dokona jakiegoś wielkiego przełomu w wojnie. Liczyło się bardziej zastraszenie Zachodu i wywarcie presji, aby ograniczył on swoje dostawy sprzętu dla Kijowa. Na to, aby jej użyć, naciskał gen. Siergiej Surowikin, dowódca Sił Powietrzno-Kosmicznych, nazywany przez zachodnich dziennikarzy „rzeźnikiem z Syrii". Do przenoszenia tego ośmiometrowego pocisku ważącego 4,5 tony trzeba było znacznie zmodernizować istniejące MiG-i 31 B do formatu „K". W maszynie zwiększono pojemność zbiorników paliwa, wyposażono ją w nowy system łączności zapewniający jej odbiór danych służących do wyznaczania celów dla rakiety. MiG 31K odpala w powietrzu pocisk, gdy osiągnie swoją graniczną prędkość 2,3 Macha. Ma to dać Kindżałowi wysoką prędkość startową niezbędną do rozpędzenia się broni do 10 Machów. Pocisk ma zasięg do 2 tys. kilometrów, co pozwala odpalić go przez pilota MiG-a 31 poza zasięgiem ukraińskiej obrony powietrznej. Ze względu na swoją szybkość i deklarowaną możliwość zmiany toru lotu w dowolnym momencie miał być nieuchwytny dla przeciwnika i jego systemu obrony. W rzeczywistości jednak, w ostatniej fazie lotu, gwałtownie wyhamowuje, co radykalnie zwiększa szanse jego zniszczenia.

Według danych ukraińskiego wywiadu ujawnionych 22 listopada 2022 roku przez ministra obrony Ołeksija Reznikowa, Rosja posiadała na początku wojny 42 Kindżały, z których użyła w 2022 roku 16 pocisków. Rosyjski koncern zbrojeniowy Rostiech, producent owej broni, mimo ogromnej presji Kremla, ze względu na skutki sankcji, był w stanie wyprodukować jedynie 16 sztuk. Ale Siergiej Czemiezow, kierujący Rostiechem, który poznał Putina jeszcze wówczas, gdy ten był rezydentem KGB w Dreźnie, przekonywał Kreml 19 lutego, że radykalnie zwiększył produkcję Kindżałów, a także innych systemów rakietowych. Wyniszczająca wojna rakietowa, jaką Surowikin zarządził jesienią, w krótkim czasie radykalnie zmniejszyła arsenał rakietowy Rosji. Według danych Reznikowa, z 900 Iskanderów M pozostało Surowikinowi zaledwie 119 (wyprodukowano jedynie 49 nowych rakiet), z 500 Kalibrów wystrzelono 391, użyto też 132 Kh-101, zmniejszając rezerwę do 144 sztuk (w tym czasie wyprodukowano 120 nowych). Według ukraińskiego wywiadu Rosja wykorzystała również połowę swoich zapasów 300 pocisków manewrujących Kh-555.

Propagandowa klęska Rosji

Jednak Surowikin nie złamał Ukrainy, nie osiągnął zwycięstwa w wojnie mentalnej i został w dowodzeniu na froncie zastąpiony przez Gierasimowa. A Ukraina zaczęła uszczelniać swój system obrony powietrznej. Prawdziwym przełomem było dostarczenie przez USA nowoczesnych systemów NASAMS. Ten wspólny produkt amerykańsko-norweski chroni niebo nad Waszyngtonem i gwarantuje wysoką skuteczność. Hiszpanie przekazali systemy Hawk, Berlin w końcu przekazał IRIS-T-SL, Francuzi swoje Crotale NG i SAMP/T, a Brytyjczycy Stormer HVM. Gdy Ukraina coraz bardziej intensywnie przygotowywała się do wiosennej kontrofensywy, nagle w czwartek 9 marca Rosja wystrzeliła ponad 81 rakiet. Obrońcy zestrzelili wiele nadlatujących pocisków rakietowych ziemia-powietrze, ale sześć Kindżałów osiągnęło swe cele. Było to największe jednorazowe uderzenie dokonane za pomocą tej broni. Jurij Ihnat, rzecznik dowództwa Sił Powietrznych Ukrainy, powiedział: „To atak, jakiego nie widziałem wcześniej. Jak dotąd nie mamy możliwości przeciwdziałania tej broni".

Ukraina nie miała wówczas zdolności nie tylko do zniszczenia Kindżałów, lecz także pocisków manewrujących Kh-22 odpalanych z powietrza. Ale wówczas nastąpił przełom. Oczekiwanie dobiegło końca i po niemal roku, od kiedy trwały starania Kijowa o dostarczenie przez Zachód systemów MiM-104 Patriot, dotarły one na miejsce. Już 21 i 26 kwietnia Siły Powietrzne Ukrainy potwierdziły pełne użycie dwóch baterii tej amerykańskiej superbroni, która miała domknąć antyrakietową tarczę. Systematycznie modernizowane miały teraz stanąć przed największym wyzwaniem i udowodnić swoją skuteczność wobec rosyjskich uderzeń. Chodziło głównie o zdolność do zestrzeliwania zwrotnego myśliwca Suchoj Su-35, a także rakiet Kh-22. Atak tym pociskiem 14 stycznia 2023 roku na budynek mieszkalny w Dnieprze zabił 45 cywili. Ale Ukraina dostała też od USA, do wsparcia Patriotów, unikalny i pierwszy w świecie mobilny sieciocentryczny system dowodzenia obroną powietrzną IBCS. Ten produkt Northrop Grumman opracowany na zlecenie Pentagonu, ma dać ogromny skok jakościowy ukraińskiej tarczy antyrakietowej (polskie Patrioty też wkrótce będą posiadały IBCS). Pozwala on na skonsolidowanie wszystkich systemów obrony powietrznej, które dotąd otrzymała Ukraina z Zachodu, i wykorzystywanie ich maksymalnie efektywnie. Stały się jakby jednym wielkim organizmem. Ale Rosjanie postanowili udowodnić wyższość swoich Kindżałów. W nocy 4 maja zostali ośmieszeni przed światem. Ukraiński Patriot rozwiał sen Putina o superbroni, skutecznie niszcząc nadlatujący rosyjski „Sztylet". **GP**

Wielki Terror Putina

ROSJA W SZPONACH PARANOI

Obecny dyktator Rosji ma kompleks Stalina. Stara mu się dorównać, jak może. Na zwycięską nową Wielką Wojnę Ojczyźnianą nie może liczyć. Więc rekompensuje to sobie nowym Wielkim Terrorem, niczym ten sowiecki z lat 30. XX wieku. I tak jak Stalin za pretekst wykorzystał zabójstwo Kirowa, tak Putin korzysta z zamachów na takich akolitów jego reżimu jak Dugin, Tatarski czy Prilepin. Nie mówiąc już o psychozie wojennej, więc też polowaniu na szpiegów.

Antoni **Rybczyński**

Zjednoczenie tych kontrrewolucyjnych grup nastąpiło na podstawie uznania indywidualnego terroru wobec przywódców WKP(b) i rządu radzieckiego za główną metodę walki z władzą radziecką (...). Trocki z zagranicy i Zinowiew w kraju usilnie naciskali na zabójstwo Kirowa (...). Nie ograniczając się do zabójstwa Kirowa, ośrodek trockistowsko-zinowiewski przygotował serię aktów terrorystycznych przeciwko towarzyszom Stalinowi, Woroszyłowowi, Żdanowowi, Kaganowiczowi i Ordżonikidze" – to fragment wystąpienia słynnego stalinowskiego prokuratora Andrieja Wyszyńskiego na pierwszym z „procesów moskiewskich", pokazowym procesie Zinowiewa i Kamieniewa, oskarżonych o udział w rzekomym spisku trockistów o zamordowanie szefa leningradzkich struktur partii Siergieja Kirowa.

Odkąd Kreml rozpoczął pełnoskalową wojnę z Ukrainą, Rosja coraz częściej używa zarówno stalinowskiej terminologii, jak i stalinowskich metod w postępowaniu z opozycją. Nie zaczęło się to jednak wczoraj, a rosyjskie służby bezpieczeństwa już lata temu zaczęły patrzeć na opozycję polityczną nie tylko jak na wrogów reżimu, ale także jak na terrorystów – dokładnie tak, jak pisano w podręcznikach z epoki stalinowskiej. Kluczowe w tej polityce były zmiany w komórce bezpieki odpowiedzialnej za walkę z opozycją.

Pokazówki jak za Stalina

Piąty Zarząd KGB składał się z 15 wydziałów. Jeden odpowiadał za „pracę ze związkami zawodowymi", drugi planował operacje przeciwko organizacjom emigracyjnym krytycznym wobec ZSRS, trzeci wydział „pracował ze studentami" itd. Jeden z wydziałów specjalizował się w dziennikarzach zagranicznych, był też wydział, który miał „wykrywać i tłumić akty ideologicznego przewrotu dokonywane przez wywrotowe ośrodki syjonistyczne". W czasach pierestrojki i upadku ZSRS rozpadł się też 5. Zarząd. Zlikwidowano też całe KGB. W lipcu 1998 roku, w tym samym miesiącu, w którym Putin został dyrektorem FSB, powstał na Łubiance Zarząd Ochrony Konstytucji FSB. Od 2004 roku to 5. Służba FSB, mówiąc krótko, policja polityczna.

FSB wiedziała, co robi, i od tego czasu coraz bardziej rozszerzała stosowanie

swoich niezwykle brutalnych metod przeciwko przeciwnikom politycznym Kremla. Zgodnie z tą logiką śmiertelne trucizny, po raz pierwszy użyte przeciwko rebeliantom na Północnym Kaukazie, zaczęto stosować przeciwko liderom rosyjskiej opozycji, w tym Aleksiejowi Nawalnemu i Władimirowi Kara-Murzy (dwukrotnie). Zdrada stanu nigdy nie była w Rosji pojęciem czysto prawnym. Jest to pojęcie ideologiczne i wysoce emocjonalne, mające swoje korzenie w czasach sowieckich. Po okresie względnie liberalnego podejścia do tej sprawy, w 2012 roku, po ogromnych protestach w Moskwie, FSB zaproponowała Dumie rozszerzenie definicji zdrady stanu o „udzielanie pomocy finansowej,

NAJŚWIEŻSZY PRZYKŁAD
To zamach na jednego z głównych ideologów Kremla, nacjonalistycznego pisarza Zachara Prilepina, uznany za akt terroru.

W Rosji każdy – dziennikarz czy ekspert – kto powie coś zagranicznej organizacji, a nawet zagranicznym dziennikarzom, może zostać oskarżony o zdradę.

FOT. KOMITET ŚLEDCZY FEDERACJI ROSYJSKIEJ

technicznej, doradczej lub innej" tym, którzy chcą zaszkodzić bezpieczeństwu Rosji, w tym jej „porządkowi konstytucyjnemu, suwerenności, integralności terytorialnej i państwowej". Od tego czasu każdy – dziennikarz czy ekspert – kto powie coś zagranicznej organizacji, a nawet zagranicznym dziennikarzom, może zostać oskarżony o zdradę. Początkowo jednak Putin nie stosował tych najostrzejszych środków wobec swoich przeciwników politycznych. Wojna na Ukrainie znów to wszystko zmieniła.

Krytyk Kremla, pisarz i historyk Władimir Kara-Murza, został niedawno skazany na 25 lat więzienia. Ma odbywać wyrok w kolonii karnej o surowym rygorze. Od lat drażnił Kreml swoją działalnością, a w odwecie FSB dwukrotnie, w 2015 i 2017 roku, próbowała go otruć. Teraz dysydent trafił do więzienia za swój krytyczny stosunek do wojny na Ukrainie. Oprócz Kara-Murzy, zarzuty z tego samego artykułu postawiono 21-letniemu studentowi. W listopadzie 2022 roku student Gleb Werdijan został zatrzymany przez FSB i wsadzony do

aresztu pod zarzutem zdrady. Stał się najmłodszą osobą oskarżoną o zdradę w ostatnim czasie. FSB stwierdziła, że student drugiego roku, który studiował architekturę i budownictwo na Astrachańskim Uniwersytecie Państwowym, został przyłapany na próbie przekazania tajnych informacji zagranicznym służbom wywiadowczym. Sprawa jest tajna, ale wygląda absurdalnie: studenci cywilnych uczelni z dostępem do tajnych materiałów? FSB wykorzystuje zarzuty o zdradę jako narzędzie zastraszania rosyjskich naukowców, ekspertów i dziennikarzy, ale ten artykuł Kodeksu karnego nigdy nie był używany przeciwko studentom. Wydaje się, że oskarżenia o zdradę stają się nowym obszarem ataku, którego celem jest całkowite zniszczenie krytyki reżimu wewnątrz kraju.

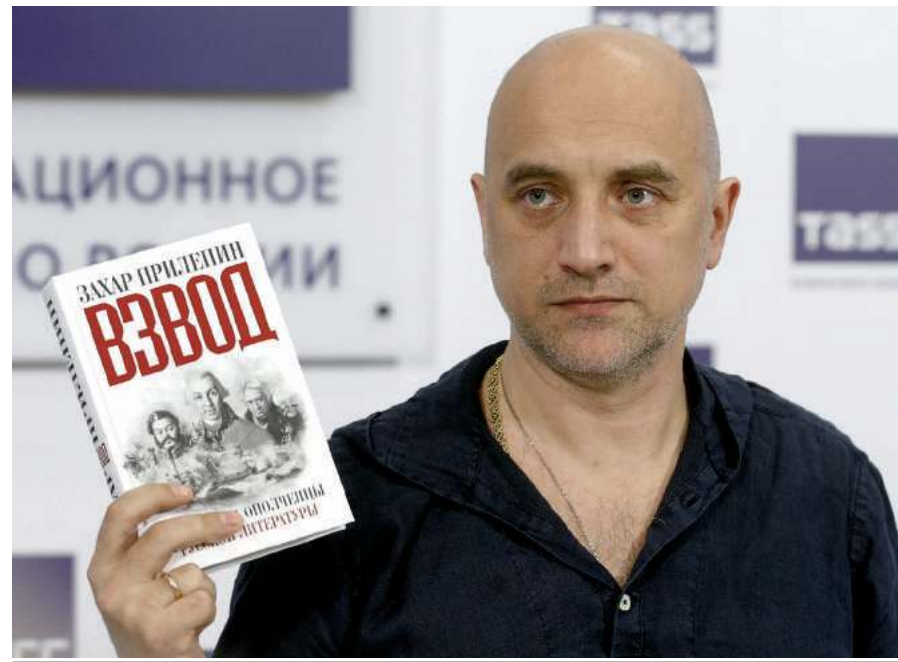

Zachar Prilepin przeżył zamach, jego kierowca zginął. Czy to była robota Ukraińców czy jednak FSB?

Szpiedzy, zdrajcy, zamachy

Wiosną 2023 roku funkcjonariusze rosyjskich struktur siłowych nasilili represje wobec obywateli uznawanych za przeciwników Kremla, a także osoby sympatyzujące z Ukrainą i krytykujące inwazję na ten kraj. Niektóre z tych przypadków przypominają historie z czasów stalinowskich. 13-letnia Masza Moskalowa trafiła do ośrodka opiekuńczego za narysowanie w szkole antywojennego obrazka, a jej ojca, jedynego opiekuna dziecka, umieszczono w areszcie domowym pod zarzutem dyskredytacji armii. Wasilij Bolszakow, mieszkaniec miejscowości Kasimow w obwodzie riazańskim, został aresztowany za opublikowanie w Internecie dowcipu nawiązującego do inwazji Kremla na Ukrainę. Sąd w Moskwie nakazał 5 maja pod zarzutem szpiegostwa aresztowanie obywatelki Ukrainy Leni Umerowej, która w grudniu 2022 roku została zatrzymana w Osetii Północnej i prawie pół roku spędziła w areszcie tymczasowym we Władykaukazie. Lenia Umerowa jest krymsko-tatarską obywatelką Ukrainy, która po osiągnięciu pełnoletności przeniosła się do Kijowa w związku z aneksją Krymu, ale przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku regularnie przyjeżdżała na półwysep, aby odwiedzać swoich rodziców. W grudniu 2022 roku Lenia dowiedziała się, że jej ojciec jest chory na raka. Poleciała do Tbilisi, stamtąd wyruszyła autobusem do krymskiego Symferopola, by go odwiedzić. Została zatrzymana na punkcie kontrolnym Osetii Północnej za „naruszenie zasad przekraczania granicy państwowej". Trafiła do aresztu tymczasowego we Władykaukazie, stolicy Osetii Północnej, a następnie do Biesłanu. Potem trafiła do centralnego więzienia FSB w moskiewskim Lefortowie.

Podejrzany? Każdy!

Dziś nikt w Rosji nie może czuć się bezpiecznie. Właściwie każdy – zwłaszcza po zmianach w prawie – może trafić za kraty za „zdradę" lub „szpiegostwo". Nawet jeśli jest obcokrajowcem i korespondentem tak renomowanego tytułu jak „Wall Street Journal". Terror będzie się zaostrzał, tu nie ma wątpliwości. Reżim wykorzysta jako pretekst do odwetu każde uderzenie w jego ludzi. Zepchnięta do narożnika opozycja i/lub ukraińskie służby zaczęły uderzać w funkcjonariuszy reżimu w samej Rosji. Najświeższy przykład to zamach na jednego z głównych ideologów Kremla, nacjonalistycznego pisarza Zachara Prilepina, uznany za akt terroru. Nieopodal Niżnego Nowogrodu w wybuchu samochodu ranny został Prilepin, jego kierowca zginął na miejscu. Do odpowiedzialności za zamach przyznał się ruch partyzancki Atesz, który działa na okupowanym Krymie i zajętych przez Rosję terenach południa Ukrainy. „Nie możemy ani potwierdzić, ani zaprzeczyć udziału Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w żadnym z incydentów, które przytrafiają się okupantom i ich poplecznikom" – poinformowała służba prasowa SBU, zapytana o jej ewentualny udział w zamachu na Prilepina. Wcześniej Rosja oskarżała Ukraińców o udział w zamachach choćby na Władlena Tatarskiego czy – jeszcze w ubiegłym roku – Darię Duginę.

Z jednej strony spektakularna śmierć putinowskich propagandystów uderza w wizerunek Rosji. Pokazuje, że funkcjonariusze reżimu nie mogą czuć się bezpiecznie nawet w głębi kraju. Z drugiej strony, to doskonały pretekst dla władzy, żeby zaostrzać represje i szukać wszędzie „wrogów ludu". Od szarych obywateli krytykujących wojnę poczynając, na zagranicznych korespondentach i działaczach opozycji politycznej kończąc. **GP**

FOT. MAXIM SHIPENKOV PAP/EPA

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wykręcił się sianem Na rolnika ze wsi Chamontowo w obwodzie leningradzkim doniesiono za żółto-niebieski brezent, którym przykrył szopę na siano. Chłop musiał przysięgać funkcjonariuszom FSB, że nie jest ukraińskim agentem, tylko akurat nie miał innego materiału. Jakoś mu uwierzono, ale kazano zamienić prowokacyjne pokrycie jeszcze przed 9 maja – żeby nic nikomu się nie kojarzyło. No właśnie. I tak miał szczęście, że informacja o niebiesko-żółtym obiekcie nie trafiła od razu na przykład do dowództwa najbliższej bazy lotnictwa strategicznego…

Precz z faszyzmem Sędziwy weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej stanie przed sądem w Tule za awanturę na cmentarzu, na którym zauważył, że w wykupionej przez niego dla siebie kwaterze jest chowany uczestnik „specjalnej operacji wojskowej". Dziadek uzbroił się więc w kawał kija i zaatakował kondukt żałobny, a wezwanych policjantów nawyzywał od gestapowców. Teraz grozi mu za to pięć lat kolonii karnej – z artykułu o rehabilitacji nazizmu.

Patriotycznie i praktycznie Z patriotyczną inicjatywą wystąpiła firma Avikomp, która poszerzyła swoją ofertę o czarne worki na śmieci ZoV. Jak można wyczytać z etykiety, 1 rubel ze sprzedaży każdej rolki zostanie przeznaczony na potrzeby uczestników „specjalnej operacji wojskowej" i ich rodzin.

Uwaga, bomba biologiczna W obwodzie leningradzkim zatrzymano pociąg towarowy z powodu podejrzenia, że znajduje się w nim ładunek wybuchowy. Na miejsce wezwano specjalistów, którzy odłączyli trakcję elektryczną i sprawdzili plastikową torbę, która zaniepokoiła kolejarzy. Ku ich uldze, nikt nie umieścił w torbie bomby, ale po prostu do niej narobił. Po dokładnej kontroli i utylizacji ładunku, pociąg ruszył w drogę. Dokąd była nadana torba z kupą, nie wyjaśniono – uściśla portal Newskije Nowosti.

SEZON NA KLESZCZE

Chcąc spalić złapanego kleszcza, turyści z Moskwy podpalili park narodowy nad Bajkałem – donoszą media. To już wiadomo, skąd ta fala tajemniczych pożarów i wybuchów w całej Rosji… Kleszcze to prawdziwa plaga.

Musztra najlepszą terapią Rosjanki z niepełnosprawnymi dziećmi nauczono maszerować na 9 maja – doniósł „Moskowskij Komsomolec". To inicjatywa z Nowosybirska, gdzie matki dzieci z dysfunkcjami w rozwoju „uczyły się rozkładać i składać automat" oraz pełnić wartę honorową „z wyimaginowaną bronią". Dobry pomysł. Zwłaszcza jeśli chodzi o pełnienie warty przed psychiatrykiem, w którym wszystko to wymyślono… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Budowlana niedoróbka

Z okazji Dnia Zwycięstwa władze Sarańska postanowiły przeprowadzić remont znajdującego się w centrum miasta monumentu ku czci bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Mieszkańcy są jednak nie do końca zadowoleni z efektu, ponieważ do remontu użyto głównie... piany montażowej. I słusznie, bo to ewidentna fuszerka. Każdy przecież wie, że pianka to za mało. A gdzie plastikowe trytki i niebieska taśma klejąca?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NIEWYGODNY PAN EPSTEIN

Sprawa Jeffreya Epsteina, bon vivanta, tajemniczego bogacza, a przede wszystkim seryjnego gwałciciela i przestępcy seksualnego, obrosła mnóstwem spekulacji, które wielu określa mianem teorii spiskowych. Ale, jak pokazały niedawne rewelacje „The Wall Street Journal", te spekulacje w jednym aspekcie były bliskie prawdy: Epstein był ulubieńcem elit długo po tym, jak został skazany za przestępstwa seksualne.

FOT. MEGA / THE MEGA AGENCY / FORUM

ULUBIONY PEDOFIL ELIT

KONTAKTY

Członkowie elit utrzymywali koneksje z Epsteinem nie tylko ze względu na jego pieniądze i wpływy, lecz prawdopodobnie także dlatego, że zapewniał towarzystwo młodych kobiet, a czasem nieletnich dziewcząt.

Dziennikarze „The Wall Street Journal" dotarli do tysięcy maili i wpisów do kalendarzy z lat 2013–2017, które pokazują skalę koneksji Jeffreya Epsteina i jego wpływowych znajomych, którzy utrzymywali z nim bliskie relacje, mimo że Epstein już w 2008 roku został skazany za przestępstwa seksualne, niektóre z nich z udziałem nieletnich. Spotykali się z nim Woody Allen, William Burns – obecny dyrektor CIA, Kathryn Ruemmler, pełniąca funkcję doradcy prawnego Białego Domu w administracji Baracka Obamy, sekretarz skarbu w tej samej administracji i były rektor uczelni Harvard Larry Summers, idol radykalnej lewicy Noam Chomsky czy choćby były premier Izraela Ehud Barak, który ostatnio wzywał armię do wypowiedzenia lojalności „nielegalnemu" rządowi Benjamina Netanjahu.

Bezkarność i kontakty

Media zainteresowały się Jeffreyem Epsteinem na początku XXI wieku, większość artykułów pojawiających się wówczas w kolorowych magazynach mogłaby nosić tytuł „Tajemniczy człowiek sukcesu". Choć nikt nie wiedział do końca, skąd wzięło się bajeczne bogactwo Epsteina, pisano, że zarządza finansami wpływowych ludzi, ma świetne kontakty i jest powszechnie lubiany. „Jest wspaniałym gościem" – powiedział o nim w jednym z tych artykułów z 2002 roku Donald Trump. „Można się dobrze bawić przebywając z nim. Mówi się nawet, że lubi piękne kobiety tak samo jak ja, a spora część z nich jest raczej młodsza" – dodał przyszły prezydent. Media do dziś często wykorzystują w materiałach o Epsteinie jego zdjęcia z Trumpem w towarzystwie ich partnerek: Melanii i Ghislaine Maxwell. Jednak w przeciwieństwie do wielu członków liberalnych elit, Trump zerwał bliskie relacje z Epsteinem przed 2008 rokiem, a finansista miał nawet zakaz wstępu do klubu w Mar-a-Lago.

Rok 2008 jest kluczowy, bo to wówczas Epstein poszedł na ugodę z organami ścigania, przyznając się do licznych przestępstw seksualnych, także z udziałem nieletnich. Bogacz został potraktowany łagodnie, unikając zarzutów federalnych, przyznał się do „nakłaniania i wykorzystywania nieletniej do prostytucji" i odbył karę 13 miesięcy w więzieniu o najniższym możliwym rygorze, które mógł opuszczać w ciągu dnia. Jednak szczegóły sprawy były dużo bardziej przerażające. W swoim domu w Palm Beach na Florydzie Epstein dokonywał przestępstw seksualnych na skalę, którą można by określić jako przemysłową. Młode kobiety i dziewczęta, często z biedniejszej części zachodniego Palm Beach, były nakłaniane do wizyt w domu Epsteina w celu wykonania „masażu". Na miejscu okazywało się, że chodzi o coś więcej. Najmłodsze ofiary miały 14 lat, a niektóre z nich były rekrutowane do przyprowadzania następnych dziewcząt. Jak zeznali pracownicy posiadłości bogacza, Epstein nierzadko miał zaplanowane dwa takie „masaże" w ciągu dnia. Liczba ofiar mogła więc iść nawet w setki.

Ci, którzy spotykali się z Epsteinem w latach 2013–2017, dziś tłumaczą się niewiedzą. Jednak sprawę od 2006 roku szeroko opisywała prasa, a po tym jak wybuchła, z usług Epsteina zrezygnowali niektórzy jego klienci, a część z polityków, która otrzymała od niego darowizny, zdecydowała się je zwrócić.

Książę, wyspa Epsteina i samobójstwo

Jedna z najbardziej popularnych spekulacji dotyczących tajemnicy Epsteina mówi, że członkowie elit utrzymywali z nim koneksje nie tylko ze względu na jego pieniądze i wpływy, lecz także ze względu na pełnioną przez niego rolę pośrednika w zapewnianiu towarzystwa młodych kobiet, a czasem nieletnich dziewcząt. W 2015 roku podsycał te teorie Donald Trump, sugerując, że w związku z tym, co działo

się w posiadłości Epsteina na jego wyspie na Wyspach Dziewiczych, „spore problemy" może mieć były prezydent Bill Clinton, o którym wiadomo, że przynajmniej kilka razy korzystał z prywatnego odrzutowca bogacza. Jednym z haseł zwolenników tych teorii, drukowanym na czapkach i T-shirtach, jest „Epstein się nie zabił". Według oficjalnej wersji bogacz popełnił samobójstwo, oczekując 2019 roku w areszcie na stanięcie przed sądem za zarzuty m.in. przestępstw seksualnych i handlu ludźmi. Sugeruje się jednak, że za jego śmiercią mógł być związany fakt, iż posiadał wiedzę, która mogła okazać się niezwykle kompromitująca dla bardzo wpływowych osób.

Nie można oczywiście wykluczyć, że dwie sfery życia Epsteina: jego kontakty w najwyższych sferach, bogate życie towarzyskie i jego obsesje seksualne – pozostawały od siebie oddzielone, a jego wpływowi znajomi przymykali oko na specyficzne „zainteresowania" bogacza. Ale przynajmniej jeden przypadek może sugerować, że mogło być inaczej. W 2015 roku Virginia Giuffre oskarżyła Epsteina o molestowanie seksualne i nakłanianie jej do odbywania stosunków seksualnych z wpływowymi ludźmi, w tym z brytyjskim księciem Andrzejem. Książę został pozbawiony tytułów cywilnych i wojskowych przez królową Elżbietę II, a w 2022 roku poszedł na ugodę w sprawie cywilnej, którą wytoczyła mu Giuffre.

Ze słynną wyspą Epsteina związana była sprawa Ghislaine Maxwell, która została w 2022 roku skazana na 20 lat więzienia za pięć zarzutów handlu ludźmi. Gośćmi na wyspie byli m.in. fizyk Steven Hawking, aktor Kevin Spacey, modelka Naomi Campbell, wspomniany wcześniej książę Andrzej. Bill Clinton zaprzecza, że kiedykolwiek był gościem wyspy.

Kartka z kalendarza

Pomimo wyroku skazującego i obowiązku rejestracji w spisie przestępców seksualnych, życie towarzyskie Epsteina wiele nie ucierpiało. „The Wall Street Journal" podaje przykład 8 września 2014 roku, gdy grafik finansisty był wyjątkowo zapełniony. Tylko tego jednego dnia zaplanowano spotkania z czterema z najbogatszych ludzi w USA: Billem Gatesem, Leonem Blackiem, Mortimerem Zuckermanem i Thomasem Pritzkerem. Później Epstein spotkał się z Kathryn Ruemmler, najważniejszym doradcą prawnym w Białym Domu Baracka Obamy, i rektorem Uniwersytetu Barda, Leonem Botsteinem.

W tym samym 2014 roku Epstein spotkał się dwukrotnie na kolacji z Williamem Burnsem, wówczas zastępcą sekretarza stanu, a obecnie szefem CIA. Po jednym z tych spotkań zaplanowano, że kierowca Epsteina zabierze Burnsa na lotnisko. Świadczenie mniej lub bardziej znaczących przysług było jedną z metod działania Epsteina. Gdy spotykał się z Ruemmler, zawsze upewniał się, by przygotowano sushi z awokado. W październiku 2014 roku Epstein, który musiał znać plan podróży Ruemmler, kazał jednej ze swoich asystentek sprawdzić jej lot. „Zobacz, czy jest miejsce w pierwszej klasie" – napisał. „Jeśli tak, to wykup jej dopłatę".

„Potrzebuję małej porady z dziedziny filantropii" – zwrócił się w kwietniu 2014 roku do Epsteina Larry Summers, ekonomista i sekretarz skarbu w administracji Obamy. „Moje życie byłoby lepsze, jeśli uda się zebrać 1 milion dolarów dla Lisy" – dodał. Chodziło o projekt artystyczny jego żony, profesor Uniwersytetu Harvarda – Elisy New. Kalendarze pokazują serię spotkań pomiędzy finansistą a Summersem. W 2016 roku jedna z fundacji Epsteina przekazała darowiznę w wysokości 100 tys. dolarów na rzecz fundacji New. Dziś Summers tłumaczy, że „żałuje przyjęcia finansowania od Epsteina", a fundacja jego żony przekazała środki na „grupę walczącą z handlem ludźmi". Jak jednak pokazują dokumenty, Summers spotykał się z Epsteinem długo po tym, jak uczelnia, na której był profesorem i rektorem, Harvard, odmówiła przyjmowania darowizn od skazanego bogacza.

„Z perspektywy czasu [Epstein] wydaje się okropną wersją dr. Jekylla i Mr. Hyde'a" – powiedział niedawno dziennikarzom były premier Izraela Ehud Barak. „Ale jednocześnie wydawał się być inteligentną osobą, mającą dobre społeczne koneksje". Barak dziesiątki razy gościł w domach Epsteina i wielokrotnie akceptował przeloty na pokładzie jego prywatnego odrzutowca. Ikona radykalnej lewicy, Noam Chomsky, spotykał się z Epsteinem kilka razy, w tym w towarzystwie reżysera Woody'ego Allena. Na jedno ze spotkań Chomsky miał przylecieć na pokładzie samolotu Epsteina. Dziś profesor tłumaczy, że wówczas Epstein był już po odbyciu kary, a to „w naszym systemie oznacza czystą kartę".

W swoim domu w Palm Beach na Florydzie Epstein dokonywał przestępstw seksualnych na ogromną skalę. Najmłodsze ofiary miały 14 lat.

Pytanie, które zadają sobie dzisiaj wszyscy, brzmi: czy sprawa Epsteina jest tylko klasyczną opowieścią o przekonaniu elit o własnej bezkarności, o tym, że odpowiednie koneksje i wysoki status mogą sprawić, iż członkowie socjety przymkną oko na nawet najbardziej obrzydliwe moralnie transgresje? W komentarzu do sprawy „The Wall Street Journal" pisze: „Może otoczenie Epsteina było złożone z ufnych i wybaczających ludzi, którzy chcieli dać mu drugą szansę. Czy jednak mieli podobne relacje z innymi skazanymi?". **GP**

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Nowy podatek UE – dodatkowa opłata za internet Władze Unii Europejskiej planują wprowadzić nowy podatek – nazywany opłatą za dostęp do internetu. Płacić go mają firmy – za korzystanie z infrastruktury umożliwiającej prowadzenie e-biznesu. W związku z tym wszelkie usługi oparte na sieci internetowej będą droższe i na końcu za wszystkie unijne i krajowe podatki i opłaty zapłacą konsumenci i zwykli użytkownicy sieci. A dla firm początkujących budowa biznesu z powodu tej kolejnej regulacji UE i przez większe opłaty stanie się jeszcze trudniejsza.

Dopłaty do rachunków za energię Minister energetyki Węgier Csaba Lantos zapowiedział, że system dużych rządowych dopłat do rachunków za energię elektryczną i gaz dla gospodarstw domowych zostanie utrzymany do końca roku i w okresie zimowym – „do poziomu średniego zużycia".

Problemy Bułgarii Minister rolnictwa Bułgarii Jawor Geczew oświadczył, że przewidziane dla Bułgarii środki z unijnych odszkodowań dla rolników – za problemy wywołane wielkim napływem ukraińskich produktów rolnych – są „skrajnie niewystarczające". Bułgaria ma otrzymać tylko 9,77 mln euro z ogólnej kwoty 100 mln euro – przeznaczonych także dla rolników Polski, Węgier, Rumunii i Słowacji. A „straty bułgarskich rolników są o wiele większe", gdyż w Bułgarii zalegają ukraińskie produkty rolne o wartości ponad 3 mld euro – stwierdził minister. Między innymi aż 50 proc. eksportowanego przez Ukrainę słonecznika pozostało w Bułgarii, zamiast pojechać dalej.

Parlament UE zawiesił cła na ukraińskie produkty rolne na kolejny rok Posłowie zatwierdzili 537 głosami za, przy 42 przeciw, wniosek dotyczący przedłużenia stanu zawieszenia ceł importowych, ceł antydumpingowych i środków ochronnych dla ukraińskiego eksportu rolnego do krajów UE – na kolejny rok. Zawieszenie taryf celnych dotyczy owoców i warzyw, a także produktów rolnych i przetworzonych produktów rolnych. To zawieszenie ceł wejdzie w życie po zatwierdzeniu przez Radę UE i opublikowaniu w urzędowym dzienniku UE.

Kolejna wielka chińska fabryka na Węgrzech Rząd Węgier ogłosił, że chińska firma Eve Energy, dziewiąty w świecie producent baterii do elektrycznych aut, na prośbę niemieckiego koncernu BMW wybuduje wielką fabrykę w Debreczynie – swoją pierwszą w Europie, w celu zaopatrzenia koncernu w nową generację akumulatorowych ogniw. Węgierski rząd ma dofinansować powstanie tej fabryki kwotą 14 mld ft (około 172 mln zł). W sierpniu rząd Węgier podał, że inna chińska firma – CATL – zainwestuje na Węgrzech aż 7,3 mld euro – także w fabrykę baterii i również w Debreczynie. Ma to być największa zagraniczna inwestycja w historii Węgier.

Protest rolników przeciwko kolejnym projektom UE 8–11 maja w Mediolanie związek włoskich rolników protestował przeciwko planom władz UE, które chcą wyeliminować z rynku sałatę w plastikowych torebkach, truskawki pakowane w plastikowe koszyczki, pomidory i pomarańcze w opakowaniach siatkowych, a także kilkulitrowe butelki z winem (zwane „magnum"), co „fatalnie wpłynie na konsumpcję Włochów i finanse firm rolno-spożywczych". Rolnicy uważają też, że projekt Komisji Europejskiej wywoła wiele problemów higieniczno-sanitarnych i zwiększy ilość spożywczych odpadów, co wpłynie na wzrosty cen dla konsumentów.

GP

CENZURA

Komisarze UE ogłosili wytyczne dotyczące obowiązku ścisłego cenzurowania treści uznanych przez nich za „mowę nienawiści" lub „dezinformację". Na początek tę cenzurę ma wprowadzić 19 wielkich e-platform.

FOT. ARCH

Problemy mieszkaniowe Hiszpanów

Raport hiszpańskiej organizacji „Ayuda en Accion" stwierdza, że młodzi Hiszpanie nawet jeśli pracują, w większości nie mogą uniezależnić się od rodziców i mieszkać osobno ze względu na ciągle rosnące ceny najmu i zakupu mieszkań, które tylko w marcu br. wzrosły o ponad 7 proc. Dwie trzecie młodych w wieku do 34 lat mieszka więc nadal z rodzicami, a 46,8 proc. tych w wieku od 25 do 34 lat nie może usamodzielnić się mieszkaniowo.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Rozpoczęcie dostaw wyrzutni HIMARS, utworzenie w Polsce centrum produkcyjno-serwisowego tego uzbrojenia, a także porozumienie zakładające udostępnienie ośmiu śmigłowców Apache do czasu, aż nasza armia nie dostanie własnych maszyn – to efekty ostatniej wizyty wicepremiera, szefa MON Mariusza Błaszczaka w USA. W jej trakcie Rosja rozpuściła narrację, jakoby znalazła sposób na poradzenie sobie z amerykańskimi HIMARSAMI. Przebieg wojny na Ukrainie potwierdza, że jest odwrotnie.

Relacje zbrojeniowe Polski ze Stanami Zjednoczonymi rosną wprost proporcjonalnie do roli naszego kraju w europejskiej architekturze bezpieczeństwa NATO. Proces ten przyspieszył zwłaszcza przez ostatni rok, gdy Polska stała się kluczowym państwem logistycznym w kwestii pomocy Ukrainie, meldując się w czołówce pod względem ilości przekazanego Kijowowi sprzętu i uzbrojenia. Równocześnie nasz kraj wzmacnia rodzime zdolności obronne, czego dowodem jest szereg umów zbrojeniowych z USA. W ostatnich dniach doszły kolejne, potwierdzające historycznie wysoki poziom wzajemnych stosunków.

Strategiczna inwestycja

Maj jest miesiącem, w którym polska armia będzie dysponować pierwszymi wyrzutniami HIMARS, zamówionymi w 2019 roku. Rozpoczęcie dostaw tego sprzętu to jeden z efektów ostatniej wizyty wicepremiera, szefa MON Mariusza Błaszczaka w USA. Kolejne mają dotrzeć jesienią. Kontrakt zakłada pozyskanie dywizjonu, czyli łącznie 20 wyrzutni (18+2 szkoleniowych) wraz z pakietem pocisków za kwotę 414 mln dolarów. Wyrzutnie zdolne są do rażenia celów na odległość do 300 km. Ponadto amerykański Departament Stanu i Kongres wydały zgodę na sprzedaż Polsce kolejnych 500 systemów. Obecnie trwają negocjacje w tej sprawie. Co ważne, w naszym kraju powstanie też centrum produkcyjno-serwisowe HIMARSÓW. Więcej szczegółów w tej sprawie ujawnił w rozmowie z Te-

ZBROJENIA POLSKI SOLĄ W OKU KREMLA

WYRZUTNIE HIMARS, ŚMIGŁOWCE APACHE

TECHNOLOGICZNY SKOK

Maj jest miesiącem, w którym polska armia będzie dysponować pierwszymi wyrzutniami HIMARS. System pozwoli na wykonywanie głębokich uderzeń rakietowych, na dystansie do 300 km.

Amerykanie udostępnią Polsce osiem śmigłowców Apache do czasu, kiedy Polska otrzyma własne zakupione przez siebie maszyny.

lewizją Republika Przemysław Kowalczuk, prezes spółki PIT-RADWAR. „Rakiety z zestawu HIMARS, w tym podstawowa, ta która będzie najczęściej używana, jest rozebrana do ostatniej śrubki. Dzięki temu wiemy, co musimy pozyskać. Wiemy, jak duży wkład technologiczny z naszej strony będzie tutaj konieczny" – powiedział. „W tym roku chcemy ustanowić odpowiednią formułę organizacyjno-prawną" – dodał. Wstępne plany zakładają, że rocznie centrum mogłoby wyprodukować nawet 3 tys. rakiet.

Rosja manipuluje

Kolejne zbrojenia Polski nie umknęły uwadze Kremla. W dniu, w którym minister Błaszczak odwiedzał zakłady Lockheed Martin w Arkansas, gdzie produkowane są HIMARSY, i informował o zacieśnieniu z Amerykanami współpracy zbrojeniowej, Rosja rozpuściła w sieci narrację, jakoby znalazła sposób na zdetronizowanie działań tego typu wyrzutni, wykorzystywanych przez Ukrainę. Chodziło o rzekomą możliwość zagłuszania systemów, przez co wystrzelone pociski miały nie trafiać w wyznaczony cel. Zarówno czas, jak i treść tej narracji, którą powieliło wiele mediów w Polsce i na świecie, nie jest przypadkowy. Posiadanie przez Kijów wyrzutni HIMARS radykalnie zmieniło przebieg wojny. Przy ich użyciu zadawane są agresorom gigantyczne straty, głównie na jego tyłach. Prokremlowska propaganda robi więc wszystko, by zdyskredytować działanie tego systemu, a co za tym idzie – zasiać na Zachodzie ziarno wątpliwości, czy jego dalsze przekazywanie Ukrainie ma sens. Do tego dochodzi aspekt związany z polityką obronną Polski. Po realizacji obu umów na HIMARSY, nasza armia stanie się rakietową potęgą i jedną z najsilniejszych w całym NATO. Kreml robi więc wszystko, by maksymalnie torpedować każdy proces militarnego wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu.

Śmigłowce dla Polski

Oprócz wyrzutni HIMARS, nasza armia otrzyma także śmigłowce Apache. Po rozmowach z szefem Pentagonu, gen. Lloydem Austinem, szef MON poinformował, że Amerykanie udostępnią Polsce osiem tego typu śmigłowców do czasu, kiedy Polska otrzyma własne zakupione przez siebie maszyny. Warto zaznaczyć, że Polska ma zamiar pozyskać 96 śmigłowców AH-64 Apache, jednak nadal czeka na zielone światło od Departamentu Stanu i Kongresu. Nasz kraj zabiega o najnowocześniejszą dostępną wersję śmigłowców – Guardian. AH-64 przeznaczone są do zwalczania broni pancernej i wspierania oddziałów lądowych. Dzięki radarowi AN/APG-78 Longbow o zasięgu 16 km, śmigłowiec jest w stanie wykryć i śledzić 128 celów. Ponadto Apache sam określa rodzaj zagrożenia i plan działania. Pozyskanie tych śmigłowców jest kluczowe w budowie zintegrowanego systemu obronnego na wschodzie kraju. Apache doskonale współpracują też z czołgami Abrams, pozyskiwanymi przez Polskę. „Naszym celem jest stworzenie bardzo mocnej jednostki wyposażonej w czołgi Abrams i śmigłowce Apache. Chodzi o zamknięcie Bramy Brzeskiej, która historycznie była wykorzystywana przez Rosję do ataku na Polskę. 18. Dywizja Zmechanizowana, wyposażona w taki sprzęt, sprawi, że będzie to niemożliwe" – podkreśla szef MON. **GP**

FOT. TOMAS KALNINS/PAP/EPA

Na złagodzenie polityki kredytowej banków trzeba będzie poczekać

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

FOT. ADOBE STOCK

ZAOSTRZANIE KRYTERIÓW UDZIELANIA KREDYTÓW

Według ekspertów NBP w II kwartale banki w Polsce, zgodnie z zapowiedziami, zaostrzyły kryteria udzielania wszystkich rodzajów kredytów, zarówno mieszkaniowych, konsumpcyjnych, jak i dla przedsiębiorców.

Autorzy zawierającej powyższe konstatacje kwartalnej informacji NBP „Sytuacja na rynku kredytowym – wyniki ankiety do przewodniczących komitetów kredytowych" tłumaczą, iż dzieje się tak, ponieważ nastąpiło „pogorszenie się perspektyw makroekonomicznych i wzrost udziału kredytów zagrożonych w portfelu kredytowym".

Z naszych ustaleń wynika, że takie postępowanie banków ma jeszcze szersze podłoże. Przy czym zmiana ich podejścia do udzielania kredytów nie nastąpi zbyt szybko. Choć taką politykę banków można rozpatrywać także w kontekście ich swoistej gry z NBP i Radą Polityki Pieniężnej, która wstrzymuje się z obniżaniem stóp procentowych, a to bezpośrednio wpływa na osłabienie popytu potencjalnych kredytobiorców. – Wysoki poziom stóp procentowych w warunkach wysokiej inflacji nie stanowi środowiska, w którym z natury rzeczy banki dobrze funkcjonują. Na pewno więc ważne jest łagodzenie presji związanej z wysokimi stopami procentowymi, co, oprócz spadku inflacji, oczekiwane jest przez wszystkich – tłumaczy Tadeusz Białek, prezes Związku Banków Polskich.

Przyczyny obecnej polityki kredytowej banków

Raport („Banki 2022") opublikowany w maju przez ZBP wymienia kilka przyczyn, które złożyły się na obecną politykę kredytową banków. Autorzy opracowania wskazują na wciąż złą sytuację ekonomiczną. Ich zdaniem w II półroczu ma

NIE JEST ŹLE

Z jednej strony banki zaostrzają kryteria kredytowe, a z drugiej strony i tak osoby potrzebujące pożyczek korzystają zamiast z firm lichwiarskich – z usług banków.

Wysoki poziom stóp procentowych w warunkach wysokiej inflacji nie stanowi środowiska, w którym banki dobrze funkcjonują.

się ona poprawić, „ale w skali całego roku oczekuje się obecnie bardzo niskiego wzrostu gospodarczego, rzędu, 1–2 proc. realnego wzrostu PKB". Wobec tego „trudno oczekiwać dynamicznego rozwoju akcji kredytowej, gdyż zapewne popyt na kredyt ze strony klientów będzie ograniczony, a same banki będą ostrożniej podchodzić do oceny zdolności kredytowej kredytobiorcy".

Zdaniem autorów raportu, pogorszenie koniunktury może wpłynąć m.in. na wzrost tzw. aktywów niepracujących w bankach, a więc liczby kredytów niespłacanych. Jednak „jak długo przedsiębiorstwa nie będą bankrutować i zwalniać grupowo pracowników, tak długo zagrożenie pogorszenia jakości kredytów wydaje się umiarkowane".

Ponadto utrzymująca się wysoka inflacja i wysokie stopy procentowe „nie będą sprzyjać sektorowi bankowemu w zakresie generowania wysokich dochodów odsetkowych". Wreszcie na biznes prowadzony przez banki będą negatywnie wpływać rozmaite kwestie prawne, w tym orzecznictwo sądów dotyczące rozstrzygnięć sporów ze spłacającymi tzw. kredyty frankowe. A ponadto szerokie wykorzystywanie przez kredytobiorców tzw. wakacji kredytowych, ryzyko nakładania na banki coraz większych obciążeń finansowych, m.in. wskutek wprowadzania przez polskie władze oraz UE wymogów regulacyjnych i ostrożnościowych. Banki obawiają się także wprowadzenia przez władze kolejnych „olbrzymich obciążeń sprawozdawczych i informacyjnych".

Ryzyko prawne najwyższe w ciągu ostatnich lat

Nie stanowi zatem w tym kontekście zaskoczenia stanowisko prezesa Tadeusza Białka, który pytany przez „GP" o przyczyny obecnej polityki kredytowej banków, zwraca przede wszystkim uwagę, iż banki zaostrzyły warunki przyznawania kredytów z powodu rosnącego ryzyka prawnego związanego z bieżącym funkcjonowaniem banków. – A jest ono obecnie najwyższe w ciągu ostatnich lat – uważa prezes.

Jego zdaniem, przede wszystkim jest to pokłosie sytuacji związanej z kredytami frankowymi, rekordowym poziomem rezerw, które banki na ten cel muszą utrzymywać. – W przypadku zrealizowania się negatywnego scenariusza związanego z odzwierciedleniem opinii rzecznika w orzeczeniu TSUE, które spodziewane jest 15 czerwca, zdecydowanie pogłębi się ryzyko prawne funkcjonowania banków i może doprowadzić to do negatywnych konsekwencji, które zresztą zupełnie obiektywnie były wyliczane przez KNF na kwoty strat banków, łącznie przekraczające 100 mld zł – stwierdza prezes Białek. – W związku z tym kwestia zaostrzenia kryteriów udzielania wszystkich kredytów jest przede wszystkim w mojej ocenie pokłosiem wzrastającego ryzyka prawnego. A jest ono w długiej perspektywie bardzo mocno wzmacniane wyjątkowo negatywną kampanią podsycaną przez potężne lobby kancelarii prawnych, odszkodowawczych, które próbują obecnie wywoływać presję na podważanie umów kredytów złotowych w oparciu o stawkę WIBOR.

Jak dalej stwierdza prezes ZBP, absurdalne zarzuty dotyczące wskaźnika uznanego przecież w UE za jeden z kluczowych wskaźników, właściwie licencjonowanego i administrowanego, zostały w ostatnim czasie kilkakrotnie odrzucone w stwierdzeniach Komitetu Stabilności Finansowej (grupującego Ministerstwo Finansów, NBP, KNF oraz BFG), że nie ma żadnych podstaw do kwestionowania WIBOR. – Zaś ryzyko prawne rynek bankowy odpowiednio wycenia, a jeśli doszłoby do kwestionowania kredytów złotowych na masową skalę, to – jak powiedział jeden z prezesów banków – nastąpiłaby hekatomba. Niestety, z uwagi na to, że przewidywania nie są najlepsze, zgadzam się z autorami raportu NBP, że należy się spodziewać dalszego zaostrzania warunków przyznawania kredytów.

Raty kredytów hipotecznych zaczęły spadać

Tymczasem jednak w ostatnich tygodniach zaczęła się zmieniać sytuacja w segmencie kredytów hipotecznych – trzecim najważniejszym na naszym rynku, obok kredytów

dla przedsiębiorstw oraz konsumpcyjnych. Jak poinformowała firma doradcza HREIT, w kwietniu popyt na kredyty wrócił już do „poziomu niewidzianego od roku". Jak zwrócił uwagę Bartosz Turek, główny analityk HREIT, w efekcie popyt na kredyty jest już ponad dwukrotnie wyższy niż w rekordowo słabym sierpniu 2022 roku – sugerują szacunki HREIT oparte na danych BIK. Jest to zasługa ułatwień w dostępie do kredytów, niższego oprocentowania takich długów i dobrej sytuacji na rynku pracy – podkreśla ekspert.

Jego zdaniem nie sposób nie wiązać tego z działaniami KNF. – Ta w lutym br. pozwoliła bankom bardziej liberalnie podchodzić do badania zdolności kredytowej w przypadku długów z okresowo stałym oprocentowaniem. Według wyliczeń przedstawionych przez eksperta w kwietniu, trzyosobowa rodzina dysponująca dwiema średnimi krajowymi mogła na zakup mieszkania pożyczyć znowu ponad 600 tys. zł. To tylko kilkanaście procent mniej niż przed serią podwyżek stóp procentowych – wynika z danych HREIT.

„Złagodzenie w I kwartale miało związek z modyfikacją rekomendacji KNF, zmniejszeniem bufora stopy procentowej, wykorzystywanego do liczenia zdolności kredytowej" – stwierdził jednak w wywiadzie dla filarybiznesu.pl Piotr Bujak, główny ekonomista PKO Banku Polskiego. „Jednak w najbliższym kwartale br., ze względu na pogorszenie koniunktury, raczej nie należy się spodziewać dalszego łagodzenia warunków udzielania kredytów przez banki" – podkreślił ekspert.

Banki muszą oceniać ryzyko kredytowe

W opinii Jacka Barszczewskiego, dyrektora Departamentu Komunikacji Społecznej KNF, zacieśnianie przez banki polityki kredytowej nie jest wyrazem kryzysu sektora bankowego, lecz reakcji banków na otoczenie makroekonomiczne i jego spodziewane zmiany oraz wynika z uregulowanego przepisami prawa procesu zarządzania ryzykiem w banku, którego celem jest zapewnienie bezpieczeństwa gromadzonych w banku depozytów.

– Otoczenie makroekonomiczne na rynkach międzynarodowych jest niestabilne i nie sprzyja spadkowi poziomu ryzyka czy wzrostowi zdolności kredytowej potencjalnych kredytobiorców – uważa Jacek Barszczewski. – Utrzymująca się wysoka inflacja i wysokie rynkowe stopy procentowe, perspektywa spowolnienia gospodarczego i zagrożenie recesją, zawirowania na amerykańskim i szwajcarskim rynku bankowym, niestabilność geopolityczna, w tym zwłaszcza inwazja Rosji na Ukrainę, mają lub mogą mieć wpływ na wysokość zarówno realnych, jak i nominalnych dochodów potencjalnych kredytobiorców. W tej sytuacji trudno oczekiwać luzowania polityki kredytowej przez banki i poszerzania dostępności kredytu bankowego.

Wysokie stopy procentowe utrudniają politykę bankom

– Nie wiem, czy wywieranie presji na NBP, by zmniejszał wysokość stóp procentowych, to główny motyw działania banków w naszym kraju, które zaostrzają kryteria przyznawania kredytów – zaznacza poseł Tadeusz Cymański (SP), wiceszef sejmowej komisji finansów publicznych. – Aczkolwiek takie myślenie jest uprawnione. Trzeba jednakże pamiętać, iż wysokie oprocentowanie kredytów i wysokie stopy procentowe utrudniają politykę bankom, bo dla klientów oznaczają zmniejszenie się ich zdolności kredytowych. Pamiętajmy przy tym, że banki korzystają z przywileju pewnej dominacji – mówi poseł. – Są przecież jednymi z nielicznych miejsc, gdzie można pożyczyć pieniądze, co stało się szczególnie widoczne w wyniku wprowadzenia ustawy antylichwiarskiej, radykalnie ograniczającej działalność tzw. parabanków. A więc sytuacja wygląda tak, że z jednej strony banki zaostrzają kryteria kredytowe, a z drugiej strony i tak osoby potrzebujące pożyczek korzystają zamiast z firm lichwiarskich – z usług banków. Co do ewentualnego dalszego zaostrzania kryteriów kredytowych przez banki, to dopiero gdy zaczną maleć stopy procentowe NBP, choć nie nastąpi to zbyt szybko, bez wątpienia pozwoli to złagodzić kryteria dostępu do kredytów. **GP**

SPÓŁKA CPK I PRZEBIEG LINII KOLEJOWEJ SIERADZ–POZNAŃ

Spółka Centralny Port Komunikacyjny przedstawiła wariant inwestorski dla odcinka Kolei Dużych Prędkości między Poznaniem, Kaliszem i Sieradzem o długości 155 km. Będzie on częścią kolejowego „igreka" Warszawa–Łódź–Wrocław/Poznań, dzięki któremu podróż koleją ze stolicy Wielkopolski do Warszawy skróci się o ponad godzinę. Inwestycja jest częścią unijnej sieci priorytetów transportowych TEN-T. Większość tego fragmentu kolejowej „szprychy" CPK nr 9 znajduje się na terenie woj. wielkopolskiego.

PARLAMENT UKRAINY CHCE OGRANICZEŃ DLA SKLEPÓW BEZCŁOWYCH

Rada Najwyższa Ukrainy planuje ograniczyć pracę sklepów wolnocłowych na granicach Ukrainy, aby w ten sposób zmniejszyć skalę nielegalnego handlu wyrobami tytoniowymi, który bije w tym kraju rekordy – napisał dziennik „Ekonomiczna Prawda". Wskazał jednocześnie, że prawie cały oczekiwany w tym roku wzrost dochodów Ukrainy z podatku akcyzowego – niezbędnych do sfinansowania wydatków na obronność – mają zapewnić właśnie wyroby tytoniowe. Tymczasem przedstawiciele parlamentu szacują utracone wpływy z akcyzy na co najmniej 1 mld dolarów.

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA, ARCUH

NARODOWY BANK POLSKI

GŁÓWNE PRZYCZYNY INFLACJI:

1. Agresja rosyjska w Ukrainie
2. Pandemia i jej skutki

Obciążanie NBP i rządu winą za wysoką inflację to narracja Kremla.

Inflacja w krajach Europy Środkowo-Wschodniej

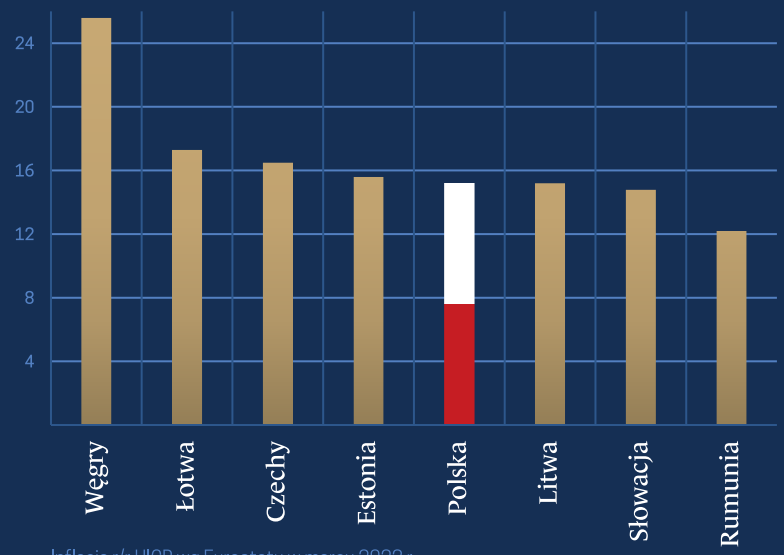

Inflacja r/r HICP wg Eurostatu w marcu 2023 r.

prezes.nbp.pl/wywiad-inflacja

Polskie banki silne mimo turbulencji

PANDEMIA I WOJNA NA UKRAINIE JAKO WYZWANIA DLA BANKÓW

Wśród dziesiątek rozmów i warsztatów skoncentrowanych na analizie przyszłych i dokonujących się zmian społecznych oraz gospodarczych, podczas tegorocznej edycji Kongresu Impact w Poznaniu miała miejsce debata nt. funkcjonowania instytucji finansowych w obecnych warunkach dwucyfrowej inflacji i wysokich stóp procentowych. Bankowcy podkreślali, że mimo trudnego otoczenia banki potrafiły się dostosować do zmieniającej się sytuacji na rynku i potrzeb klientów.

– Banki w Polsce podnosiły oprocentowanie lokat. Teraz wynosi ono średnio 7–8 proc., co podniosło atrakcyjność depozytów w oczach klientów. Widzimy, że klienci coraz częściej decydują się na trzymanie posiadanych oszczędności na lokatach, co potwierdza rosnąca dynamika ich przyrostu – mówił prezes Banku Pekao S.A. Leszek Skiba. – Z drugiej strony, gdy od 2021 roku zaczęły dość dynamicznie rosnąć stopy procentowe klientom spłacającym kredyty hipoteczne gwałtownie urosła wysokość comiesięcznych rat, nawet dwukrotnie. Jednak od niedawna rozpoczął się odwrotny proces: raty, choć na razie nieznacznie, zaczęły spadać. Sytuacja kredytobiorców poprawi się w bardziej odczuwalny sposób, gdy RPP zacznie obniżać stopy procentowe, choć zapewne nie nastąpi to szybko – ocenił prezes Pekao.

Banki w Polsce podnosiły oprocentowanie lokat. Teraz wynosi ono średnio 7–8 proc.

– Niedawne upadłości trzech banków amerykańskich (SVB jak i Signature oraz First Republic) to dla nas lekcja, z której należy wyciągnąć odpowiednie wnioski – podkreślił prezes ING Banku Śląskiego Brunon Bartkiewicz. – Na szczęście polski sektor bankowy nie został zainfekowany tymi upadłościami.

Zgodził się z nim prezes PKO Banku Polskiego Dariusz Szwed: – Siła polskiego sektora bankowego widoczna okazała się szczególnie w ostatnich, trudnych trzech latach: pandemii i obecnej wojny w Ukrainie. Żaden bank u nas nie upadł, dobrze działa polski nadzór bankowy.

W opinii prezesa Giełdy Papierów Wartościowych Marka Dietla banki w Polsce powinny coraz bardziej upowszechniać stałe raty kredytowe – jak boleśnie doświadczyli tego klienci banków, o czym wspomniał prezes Skiba, kredyty ze zmiennymi stopami, wskutek szybkiego wzrostu poziomu stóp procentowych spowodowały w krótkim czasie znacząco większe niż wcześniej comiesięczne obciążenia dla kredytobiorców.

Transformacja technologiczna firm przyspiesza

WYZWANIA DLA FIRM I PRACOWNIKÓW W CZASIE PRZEMIAN

Podczas ostatniej edycji poznańskiego Kongresu Impact w trakcie jednej z debat dyskutowano na temat funkcjonowania polskich firm w warunkach rzeczywistości postpandemicznej i toczącej się wojny za naszą południowo-wschodnią granicą.

Tematem przewodnim dyskusji stała się odpowiedź na pytanie: W jaki sposób pandemia oraz wojna i ich konsekwencje wpływają na funkcjonowanie firm oraz pracę i życie ich pracowników?

Podczas debaty Dorota Macieja z zarządu głównego PZU Życie SA podkreśliła, iż w związku z niedawną pandemią i toczącą się wojną w Ukrainie zarówno pracodawcy, jak i pracownicy wciąż odczuwają niepewność. – 44 proc. szukających pracy pomija firmy nieoferujące pracy zdalnej – dodała.

– Wśród pozytywnych stron przemian na naszym rynku pracy, które zaszły w związku ze skutkami niedawnej pandemii koronawirusa oraz wojny w Ukrainie, należy wymienić w pierwszym rzędzie przyspieszenie, nawet o 5 lat, transformacji technologicznej polskich firm – zaznaczyła Magdalena Zmitrowicz, wiceprezes Banku Pekao SA. – Emocje pracowników także się zmieniły: od przeżywania stresu, zwłaszcza na początku pandemii, po narastające poczucie wspólnoty. Ze względu na dobrostan pracowników, położyliśmy w banku nacisk na pomoc psychologiczną i zdrowotną, tak, by czuli oni wsparcie kierownictwa. Pomimo zniesienia lockdownów, ze względu na wojnę w Ukrainie, stres po części pozostał. Jeżeli jednak wynika on z warunków pracy, zależy nam na tym, aby go wyeliminować. Działamy zgodnie z zasadą: „co nas nie zabije, to wzmocni". Chcemy pokazać, że z każdej, nawet najgorszej sytuacji można wyciągnąć jakieś pozytywy – dodała wiceprezes Zmitrowicz.

ARTYKUŁ POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY Z PEKAO SA. FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

- Wpływ pandemii i wojny był na moją firmę był istotny – zauważyła Agnieszka Kłos-Siddiqui, prezes Provident Polska. – Działamy na zasadzie kontaktów międzyludzkich. Tymczasem okazało się, że 6 tys. naszych pracowników nie mogło kontaktować się bezpośrednio z klientami. Obecnie skupiamy się na tym, by zadbać o dobrostan psychiczny pracowników – mamy dla nich programy wolontariackie. Otworzyliśmy też Dom dla matek z Ukrainy, w którym w ostatnich miesiącach urodziło się pięcioro dzieci.

Prezes Zmitrowicz zwróciła też uwagę na fakt, że długie miesiące pandemii przyspieszyły uregulowanie pracy zdalnej, która niegdyś była benefitem, a teraz została zapisana w Kodeksie pracy. – To uważam za zasadniczy i w sumie pozytywny postęp. Taka forma pracy ułatwiła także wprowadzanie większości programów pomocowych państwa, które były dystrybuowane przez banki. Chcąc jak najsprawniej wdrażać rozwiązania z kolejnych tarcz antyinflacyjnych, często pracowaliśmy do nocy – dodała. ■

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Warmińsko-mazurskie i pomorskie Forum Klubów „Gazety Polskiej”

W ostatni weekend odbyły się dwa fora Klubów „Gazety Polskiej” – województw warmińsko-mazurskiego oraz pomorskiego.

Gośćmi specjalnymi Forum Klubów „GP” Województwa Pomorskiego byli Joanna

5 maja 2023 roku w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych w Elblągu odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Warmińsko-Mazurskiego. W programie wydarzenia znalazły się dyskusje zaproszonych gości dotyczące m.in. polskich lasów, możliwości i wyzwań dla regionu warmińsko-mazurskiego oraz roli społeczeństwa obywatelskiego w rozwoju regionu. Oficjalnego otwarcia dokonali: Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, Ryszard Kapuściński – prezes Klubów „Gazety Polskiej”, Beata Dróżdż – prezes Forum S.A., Ewa Wójcik – prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”, Paweł Piekarczyk – koordynator klubów zagranicznych.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński przesłał list, który został odczytany podczas forum Klubów „Gazety Polskiej” w Elblągu: „Za wszystkie Państwa wieloletnie, pełne poświęcenia, oddania sprawie i wytrwałości wysiłki i starania zarówno w tej materii, jak i na innych polach, pragnę Państwu najgoręcej jak tylko potrafię, podziękować. Nie sposób wyobrazić sobie bez Państwa udziału obrony konstytutywnych dla naszego kręgu kulturowego wartości, budowania Polski naszych marzeń” – napisał Jarosław Kaczyński.

Podczas forum odbył się panel „Polskie lasy dobrem narodowym”, w którym udział wzięli Michał Gzowski – rzecznik prasowy Lasów Państwowych, Adam Roczniak – dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. „W 1945 powierzchnia lasów w Polsce była znacznie mniejsza niż obecnie. Każdego roku sadzimy ponad 500 milionów drzew. W innych krajach należą one do samorządów lub właścicieli prywatnych i są w kiepskim stanie” – powiedział Michał Gzowski. Z kolei Adam Roczniak wskazał: „Trzeba rozmawiać z protestującymi osobami. Wychodzimy do nich naprzeciw, ale często źródłem ich wiedzy jest internet. Młodzież czyta w internecie bzdury. My jako leśnicy mamy obowiązek zachować ciągłość Lasów Państwowych i robimy to od 100 lat. Ekologiem może być każdy, wystarczy nie śmiecić, zachowywać się odpowiednio w lesie. Nie twierdzimy, że mamy monopol na bycie ekologami. Trzeba odpowiednią wiedzę posiadać. Leśnicy to fachowcy. Kończymy szkoły. Jesteśmy opluwani niesłusznie. Jako leśnicy nie ukrywamy, że pozyskujemy drewno w lesie, bo z tego mamy pieniądze na utrzymanie lasów. Teraz korzystamy z tego, nad czym pracowali nasi poprzednicy. W miejsce wyciętych drzew wprowadzamy nowe gatunki. Stwierdzamy, jakie jest siedlisko, jaki gatunek powinien rosnąć. Korzystamy też z badań profesorów” – oświadczył Adam Roczniak.

W rozmowie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomaszem Sakiewiczem podczas panelu „Wyzwania i możliwości regionu warmińsko-mazurskiego. Rola społeczeństwa obywatelskiego. Co powinniśmy zrobić, by nadchodząca przyszłość była tą najlepszą z możliwych”, zabrali głos wiceminister aktywów państwowych Andrzej Śliwka oraz senator PiS Bogusława Orzechowska. Jak napisano na portalu niezalezna.pl: „Władze Elbląga związane z PSL robią wszystko, aby w Elblągu nie powstał port z prawdziwego zdarzenia”. Działania miasta krytycznie skomentował wiceminister aktywów państwowych Andrzej Śliwka: „Pan prezydent [Witold Wróblewski] woli grę polityczną, walkę polityczną, byle tylko ta inwestycja się nie udała. Nasza propozycja zakłada uczynienie z Elbląga czwartego portu Rzeczypospolitej” – stwierdził.

Głos podczas forum Klubów „Gazety Polskiej” zabrał poseł Robert Gontarz, który zwrócił uwagę na to, jak ważną rolę w utworzeniu światowej antyrosyjskiej krucjaty odegrali najważniejsi polscy politycy, tacy jak: prezydent Andrzej Duda, prezes Jarosław Kaczyński, premier Mateusz Morawiecki i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. „Przypomnijmy sobie słowa Tuska, który mówił, że dopóki będzie premierem, Polska nigdy nie stanie na czele krucjaty antyrosyjskiej. My stanęliśmy na jej czele. Gdyby Polska wtedy powiedziała »my będziemy tacy średni, jak ta ciepła woda«, gdybyśmy nie podjęli się bycia tym hubem przerzutowym, to gwarantuję państwu, że ani Rumunia, ani Słowacja, które są od Polski biedniejsze i słabsze militarnie, by nie zaryzykowały” – powiedział.

Komentarzy dziennikarzy Strefy Wolnego Słowa na temat aktualnej sytuacji w Polsce i na świecie udzielili: Piotr Grochmalski – ekspert ds. bezpieczeństwa, Tomasz Sakiewicz, Adrian Stankowski – redaktor naczelny portalu gpcodziennie.pl.

i Andrzej Gwiazdowie.

Na koniec forum w Elblągu odbył się koncert Pawła Piekarczyka oraz zespołu Patrioci.

Za pomoc w organizacji Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Warmińsko-Mazurskiego dziękujemy całemu klubowi „Gazety Polskiej" w Elblągu II, przede wszystkim Bogusławowi Tadrowskiemu. Dziękujemy też klubowiczom: Ireneuszowi Ziemińskiemu, Andrzejowi Kurpiewskiemu, Grażynie Tadrowskiej, Monice Tadrowskiej, Markowi Pruszakowi. Dziękujemy za gościnę Dyrektorowi Szkoły Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Elblągu Andrzejowi Korpackiemu.

Następnego dnia w sobotę w Sali Koncertowej Zarządu Morskiego Portu Gdynia, odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Pomorskiego.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński w liście skierowanym do klubowiczów Klubów „Gazety Polskiej" województwa pomorskiego napisał. „Chciałbym wyrazić moją wdzięczność za wszystkie Państwa wysiłki i starania, za Państwa – nie wstydźmy się tego słowa – służbę Ojczyźnie".

Gośćmi specjalnymi wydarzenia byli Joanna i Andrzej Gwiazdowie, legendarni opozycjoniści z czasów PRL. Andrzej Gwiazda przypomniał: „Solidarność została powołana 17 września 1980 roku, to nie był wynik porozumień z rządem, to nie był wynik porozumień z komunistami, tylko była to samodzielna decyzja, niekonsultowana, Polaków".

O regionie pomorskim rozmawiali Dariusz Drelich – wojewoda pomorski, Grzegorz Strzelczyk – prezes Lotos Petrobaltic, Bartłomiej Obajtek – dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku, Paweł Piotr Warot – dyrektor IPN Oddział w Gdańsku. „Chcemy opowiedzieć i opowiadamy o Polakach z wolnego miasta Gdańska, które wiemy że nie miało nic wspólnego z wolnością – pomimo tego, co mówią obecnie władze Gdańska. Między innymi staramy się, aby w przestrzeni publicznej pojawiły się upamiętnienia tych Polaków, którzy z tego powodu, że wybrali polskość, że tu, na Pomorzu, szczególnie w Gdańsku budowali polskość, budowali Polskę, że z tego powodu byli mordowani" – powiedział dr Paweł Warot.

FOT. KLUBY GP

W kolejnym panelu „Patriotyzm to miłość do Ojczyzny – Robert Schuman" rozmawiali prof. Zbigniew Krysiak oraz Violetta Mackiewicz-Sasiak.

W panelu pt. „Polska po inwazji Rosji na Ukrainę. Wyzwania, kierunki zmian" udział wzięli: Anna Fotyga – była minister spraw zagranicznych RP, europoseł; Marcin Horała – minister funduszy i polityki regionalnej, pełnomocnik rządu ds. CPK, poseł na sejm RP; prof. Piotr Grochmalski. „Pomimo propagandowego ataku na Polskę w niektórych krajach, ich społeczeństwa zaczęły dostrzegać rolę, jaką na świecie pełni Rzeczpospolita" – stwierdziła europoseł Anna Fotyga. Oceniła, że może wpłynąć to na wyniki wyborów zarówno w innych państwach, jak i w europarlamencie.

W ostatnim panelu pt. „Jak zbudować potencjał przeładunkowy portów?" rozmawiali: Kazimierz Koralewski – wiceprezes Zarządu Port Gdynia, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Gdańsk II; Hubert Grzegorczyk – prezes Zarządu Elewarr Sp. z o.o., przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" Gdańsk; prof. Piotr Grochmalski.

Podczas Forum odbył się koncert Barda Strefy Wolnego Słowa, Pawła Piekarczyka.

Za pomoc w organizacji Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Pomorskiego dziękujemy całemu klubowi „Gazety Polskiej" w Wejherowie, przede wszystkim Violetcie Mackiewicz-Sasiak. Dziękujemy klubowiczom: Grażynie Gogulskiej, Marzenie Gmińskiej i jej córce Ani, Iwonie Bojarowskiej, Tomaszowi Szymańskiemu, Markowi Dudzińskiemu, Witoldowi Brzostka, Karolowi Maszocie, Magdalenie i Joannie Jackiewicz, Iwonie i Andrzejowi Klimontom za dostarczenie przepysznej kawy z ich rodzinnej firmy „Coffibo", palarni kawy z Gdyni. Dziękujemy za gościnę wiceprezesowi Zarządu Port Gdynia Kazimierzowi Koralewskiemu. Ogromne podziękowania za główną organizację forów Klubów „Gazety Polskiej" dla Ani i Ewy Wójcik, Beaty i Waldemara Dróżdż, Pawła Piekarczyka. Dziękujemy europosłowi Ryszardowi Czarneckiemu za przekazanie uczestnikom forum pamiątkowych książek. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Połączenie klubów „Gazety Polskiej" Białystok II z Białystok Centrum. Przewodniczącym Klubu „GP" Białystok Centrum pozostaje Andrzej Dąbrowski. Panu Krzysztofowi Nowakowskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

BITWA NARODÓW – szlak nadziei

POŁĄCZYŁA NAS „DANINA KRWI"

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

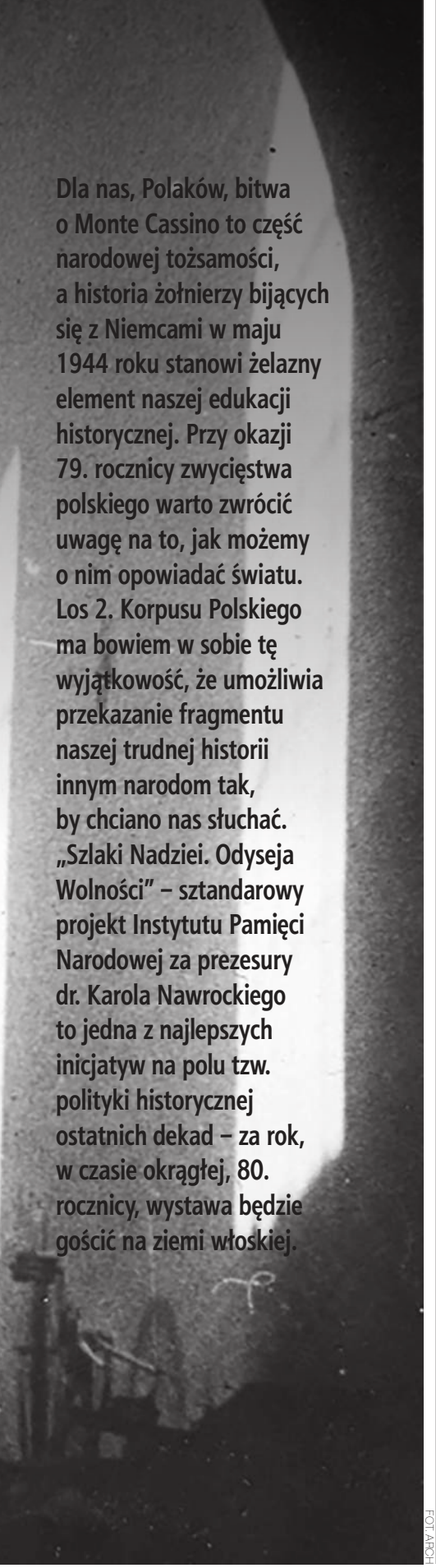

FOT. ARCH.

Dla nas, Polaków, bitwa o Monte Cassino to część narodowej tożsamości, a historia żołnierzy bijących się z Niemcami w maju 1944 roku stanowi żelazny element naszej edukacji historycznej. Przy okazji 79. rocznicy zwycięstwa polskiego warto zwrócić uwagę na to, jak możemy o nim opowiadać światu. Los 2. Korpusu Polskiego ma bowiem w sobie tę wyjątkowość, że umożliwia przekazanie fragmentu naszej trudnej historii innym narodom tak, by chciano nas słuchać. „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" – sztandarowy projekt Instytutu Pamięci Narodowej za prezesury dr. Karola Nawrockiego to jedna z najlepszych inicjatyw na polu tzw. polityki historycznej ostatnich dekad – za rok, w czasie okrągłej, 80. rocznicy, wystawa będzie gościć na ziemi włoskiej.

Nic tak nie działa na wyobraźnię młodych ludzi, jak osobiste losy i doświadczenia żołnierzy, którzy opowiadają swoje historie. Z olbrzymiego znaczenia weteranów dla kształtowania ducha i morale nie tylko Wojska Polskiego, ale w ogóle nowych pokoleń młodych Polaków wzrastających w odrodzonej ojczyźnie, zdawał sobie doskonale sprawę Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. To dlatego wychowywał młodych strzelców, a potem legionistów, na wzorcach powstańców styczniowych, o których tak napisał w specjalnym rozkazie z 21 stycznia 1919 roku: „Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych". Uznawał ich w tym rozkazie za „Ojców i Kolegów", wcielił w szeregi Wojska Polskiego, z prawem do noszenia munduru i ze wszystkimi honorami. „Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy" – brzmiały jego słowa czytane przed frontem żołnierzy Wojska Polskiego.

Styczniowi weterani, a potem kolejni walczący o niepodległą Polskę – stawali się wzorcami i autorytetami dla tych wszystkich młodych ludzi, którym przyszło się bić w szeregach Armii Andersa. To obiegowa, umowna nazwa – początkowo mieliśmy do czynienia z dywizjami formowanymi już po układzie Sikorski-Majski oraz powierzeniu 11 sierpnia 1941 roku dowodzenia nad całością armii gen. Władysławowi Andersowi (w niewoli sowieckiej od września 1939 roku), a składającymi się na Polskie Siły Zbrojne w ZSRS. A później, już po wyprowadzeniu Polaków z „nieludzkiej ziemi" z 2. Korpusem Polskim (utworzonym w 1943 roku).

Dlaczego opowieści żołnierzy tej właśnie armii mają w sobie tak niesłychany walor – który należy wykorzystać zarówno w kształtowaniu polityki edukacyjno-historycznej skierowanej „do wewnątrz", czyli w Polsce, przede wszystkim dla młodych pokoleń, jak i na zewnątrz, do odbiorców za granicą? Z tego prostego powodu, że są to osobiste historie ludzi, którzy zostali dotknięci przez okrucieństwo obu totalitaryzmów – niemieckiego i sowieckiego, później zaś odnieśli zwycięstwo w jednej z najważniejszych bitew II wojny światowej, walcząc u boku aliantów…

Sowieckie piekło

Zbieranie źródłowych wypowiedzi weteranów 2. Korpusu Polskiego, które rejestruję na potrzeby realizacji filmów dokumentalnych, prowadzi do tego, iż można w nich zobaczyć pewien model, wzorzec. Powtarzają się w nich podobne spostrzeżenia, przeżycia, a także daty. To są dni początków wojny i ataku ze strony Niemców. A potem szok związany z agresją Sowietów. 17 września stanowi tu cezurę, która – choćby dla odbiorcy na Zachodzie – stanowić może, i często stanowi, zwrot akcji zupełnie zaskakujący. I bywa szczególnie mocny, gdy opowiadany jest z perspektywy tych młodych ludzi, którzy czasem we wrześniu 1939 roku byli jeszcze dziećmi (jak choćby najmłodszy żołnierz generała Andersa – kpt. Krzysztof Flizak). Walenie w drzwi domów, wyciąganie rodzin w środku nocy. Uderzenia kolbami. Wrzaski – „sabierajties z wiesciami" („zabierajcie się z rzeczami!"). Popłoch, panika, lęk – „jaki będzie nasz dalszy los?". Dworce, pociągi, zima, rzeczy niesione w walizkach i tobołkach. Powtarzające się daty deportacji – jak choćby 10 lutego 1940 roku. Potem koszmar wielotygodniowej drogi w wagonach bydlęcych, głód, brak wody pitnej, umierające dzieci czy nawet te dziury w podłodze jako toalety. I znowu – taka opowieść, usłyszana z ust osób, które to przeżyły – mówią o tym z emocjami, pojawiającymi się dzisiaj, po tak wielu latach – ma moc niezwykłą. Wreszcie pokazane jest przez ich pryzmat sowieckie piekło – gułagi czy miejsca zsyłki na dalekiej Syberii, gdzie ludzi wyniszczała praca ponad siły w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. Przywoływane wspomnienia ciągłego głodu, wiecznego zimna, i ciągłej walki z pluskwami, wszami i pchłami. O tym opowiada każdy z nich. Każdy, który to przeżył. Oraz o modlitwie. O pragnieniu wyrwania się z tamtego piekła.

Wieść o tworzeniu się Armii Andersa, właśnie tam, w tym ostatnim z dantejskich kręgów zła, niosła ze sobą taką nadzieję. Była jak promień światła w ponurej ciemności. Szli więc, ciągnęli, wychudzeni, obdarci, odziani w łachmany, często bez butów, chorzy i słabi, ze wszystkich stron sowieckiego „komunistycznego raju" do miejsca, gdzie formowało się wojsko polskie, do Buzułuku, Tatiszczewa koło Saratowa czy do Tockoje – szli, żeby się ratować.

Krwawe żniwo

I tu następuje kolejny ważny „zwrot akcji" – nie tylko ratować siebie, ale też ratować innych Polaków, polskie dzieci, kobiety, a wreszcie, by ratować Polskę samą. Żeby to zrobić, trzeba się było bić z Niemcami, wrogiem, który napadł na nas jako pierwszy, w 1939 roku. Te losy, ta narracja o Sowietach, jest absolutnie bezcenna z punktu widzenia naszej polityki historycznej – umożliwia bowiem opowiadanie światu nie tylko (m.in. przez doświadczenia konkretnych żołnierzy i ich losów) o przebiegu faktów, ale też daje możność kontaktu z ludzkim doświadczeniem. Pozwala przynajmniej „zajrzeć" do środka ZSRS w latach 40. XX wieku. Bez tego opowieść o „zbrodniach Stalina" będzie zawsze jedynie pustym dźwiękiem dla odbiorców na Zachodzie. Stąd waga IPN-owskiego „flagowego okrętu" – opowieści o wojennych losach Polaków (nie tylko żołnierzy 2. Korpusu, ale też żołnierzy gen. Maczka, gen. Sosabowskiego czy pilotów naszych dywizjonów bijących się o angielskie niebo).

Jest jeszcze inny, ważny aspekt, o którym należy wspomnieć – już w kontekście działań 2. Korpusu na Półwyspie Apenińskim w latach 1944–1945 i bitwy pod Monte Cassino. Ta trwająca cztery miesiące, największa bitwa lądowa Frontu Zachodniego, to było krwawe, bolesne doświadczenie dla wielu narodów. Bili się w niej po stronie alianckiej Amerykanie, Anglicy, Nowozelandczycy, Hindusi, Francuzi, Gurkowie, Marokańczycy i Tunezyjczycy. Ale ich udział w zmaganiach wojennych w słonecznej Italii miał zgoła inny wymiar (z psychologicznego punktu widzenia) niż dla Polaków: w końcu w większości nie doświadczyli oni piekła okupacji w tak drastycznym wymiarze, jak nasi rodacy.

Podczas bitwy o Monte Cassino.

Wielu Amerykanów rozpoczynało walki z Niemcami w imię „idei" (inaczej, niż choćby Brytyjczycy, którzy już od dawna bili się ze szwabami). Opisywali to historycy bitwy, którzy również, jak Mathew Parker czy Peter Caddick-Adams, opierali się w swych pracach na opowieściach weteranów z linii frontu. Lądowanie pod Salerno we wrześniu 1943 roku, chociaż zakończone sukcesem, to w początkowych dniach zapowiadało się na klęskę, a przypadki dezercji były bardzo częste. Dopiero śmierć kolegów na polu bitwy wyzwalała w jankesach chęć zemsty, czyniła z Niemców prawdziwego wroga, któremu trzeba „dokopać". Bitwa o Monte Cassino zebrała krwawe żniwo wśród armii sojuszniczych (liczba zabitych i rannych sięga 55 tysięcy). Polacy wzięli udział w ostatniej jej fazie, wykonując kluczowe dla powodzenia całej operacji zadania ataku na pozycje niemieckie wokół klasztoru i na sam klasztor oraz pobliskie wzgórza, ale trzeba pamiętać, że przecież nie byli jedyni, zaś sam plan przewidywał uderzenia całymi korpusami na całej długości pozycji niemieckich na Linii Gustawa.

W imię Wolności

To, co jest ważne w kwestii możliwości opowieści, pewnej narracji o polskim zwycięstwie w „bitwie o Monte Cassino" to fakt, że biliśmy się razem z innymi, że byliśmy towarzyszami broni Amerykanów czy Brytyjczyków. Połączyła nas „danina krwi". Amerykanie z 36. DP w czasie pierwszego ataku 17 stycznia odnieśli straty wynoszące 1681 ludzi w ciągu jednego dnia! Z powodu tak wielkich ubytków żołnierza trzeba było przerwać atak. 27 stycznia Regiment Tunezyjski stracił 1,5 tysiąca żołnierzy i de facto przestał istnieć. Po udziale w drugim i trzecim natarciu straty korpusu nowozelandzkiego były tak duże (3 tys. zabitych, 0,7 tys. zaginionych), że korpus musiano rozwiązać. Ziemia montekassyńska to ziemia zroszoną krwią, w tym polską (blisko tysiąc zabitych, blisko 3 tys. rannych), a śladem tego są rozliczne cmentarze rozrzucone po okolicy – nam najbliższy sercu jest, oczywiście, olbrzymi cmentarz polski, na którym znajduje się 1057 grobów naszych rodaków (w tym gen. Władysława Andersa, jego żony Ireny oraz generała Gawliny).

Co z tego wynika? Mianowicie ta prosta konstatacja, że łatwiej jest opowiadać innym narodom historię 2. Korpusu Polskiego z punktu „współuczestnictwa" w ważnych dziejowych wydarzeniach, a nie z punktu widzenia tych, którzy muszą się ze swą historią w jakiejś mierze dobijać do drzwi, dopominać o uwagę.

I to dlatego znakomita wystawa „Szlaki Nadziei. Odyseja Wolności" ma tak wielki walor – trafia do wielu krajów świata i mówi o Polakach, którzy mieli swą wyjątkową i trudną historię, ale też walczyli ramię przy ramieniu z żołnierzami armii Zachodu, w imię tych samych wartości, w imię Wolności i poszanowania praw innych narodów do bycia wolnymi. To wielka szansa, by docierać do umysłów i serc ludzi, którzy o Polsce wiedzą mało lub prawie nic. **GP**

FOT. ARCH

Rapsodia Drugowojenna

Rapsodia Drugowojenna to niezwykły album składający się z 12 części, pokazujący niemieckie i rosyjskie barbarzyństwo podczas II Wojny Światowej.

Dumny Oszołom

Kolejna płyta Pawła Piekarczyka jest swoistym protestem przeciwko zastałej rzeczywistości, która, przypomina bardziej czasy komuny niż lansowany w mediach obraz „10 lat świetlnych w Unii Europejskiej".

Requiem Smoleńskie

"Requiem smoleńskie i 10 piosenek o polskiej wolności" to swoisty muzyczny dekalog będący próbą definicji polskiej niepodległości zwieńczony żałobnym utworem poświęconym katastrofie rządowego Tupolewa z 10 kwietnia 2010 r.

Nieugięci i Niepokorni

Wydana z okazji stulecia odzyskania niepodległości płyta „Nieugięci i niepokorni 1914-1921" zawiera piosenki zaprezentowane w formie niepokornej, zakazanej, buntowniczej, opiewające cud odrodzenia Państwa Polskiego oraz czyny bohaterówi ich zmagań o wolną Polskę.

SPRAWDŹ
PEŁNĄ OFERTĘ

DYSKOGRAFIA
Pawła Piekarczyka
fot. Filip Błażejowski
Wejdź na sklep.GazetaPolska.pl
bądź zadzwoń pod numer 722 111 655
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka
Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807 W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

W IMIĘ HONORU POLSKI

Tomasz **Panfil**
KUL/IPN

KONTEKSTY PRZEMÓWIENIA MINISTRA JÓZEFA BECKA

„Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor".

To ostatnie sześć zdań przemówienia, jakie wygłosił 5 maja 1939 roku w Sejmie Rzeczypospolitej Józef Beck, minister spraw zagranicznych RP. Przemówienia, które wzbudziło entuzjazm Polaków i podziw przyjaciół Polski. Wrogowie natomiast zrozumieli, że Polski nie da się oszukać gładkimi obietnicami i wmanewrować w zgniłe kompromisy. Beck określając cenę pokoju, uzmysłowił wrogom państwa i narodu polskiego, że jedynym sposobem realizacji ich skrywanych pragnień i planów jest wojna. Przemówienie to było i wielkie, i tragiczne, bowiem „(…) mowa ta była przekreśleniem całej polityki Becka, przyznaniem się przez Becka, że stosował politykę złą, fałszywą, zgubną. Beck z nagrobka swej polityki zrobił sobie piedestał" – pisał, z pewną jednak przesadą, Cat-Mackiewicz.

Kryzys locarneński

W traktacie wersalskim kończącym wielką wojnę, alianci podyktowali państwom centralnym ciężkie warunki. Niemcy musiały zwrócić Francji zdobyte Alzację i Lotaryngię, Polsce oddawały Wielkopolskę i Pomorze oraz bardziej uprzemysłowioną część Śląska. Korzyści terytorialne kosztem Niemiec odniosły również Belgia, Dania i Czechosłowacja. Alianci zobowiązali Niemcy do wypłacenia krajom poszkodowanym reparacji wojennych w gigantycznej jak na owe czasy kwocie 33 mld dolarów.

Ekonomista John M. Keynes ostrzegał, że straty terytorialne oraz reparacje spowodują „dewastację Europy" i wywołają w Niemcach poczucie krzywdy i chęć rewanżu. Te uczucia faktycznie się w narodzie niemieckim pojawiły, lecz błędne jest mniemanie, że stało się to po roku 1933, gdy władzę zdobyła Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników z Adolfem Hitlerem na czele. W rzeczywistości to już Republika Weimarska (1919–1933) prowadziła

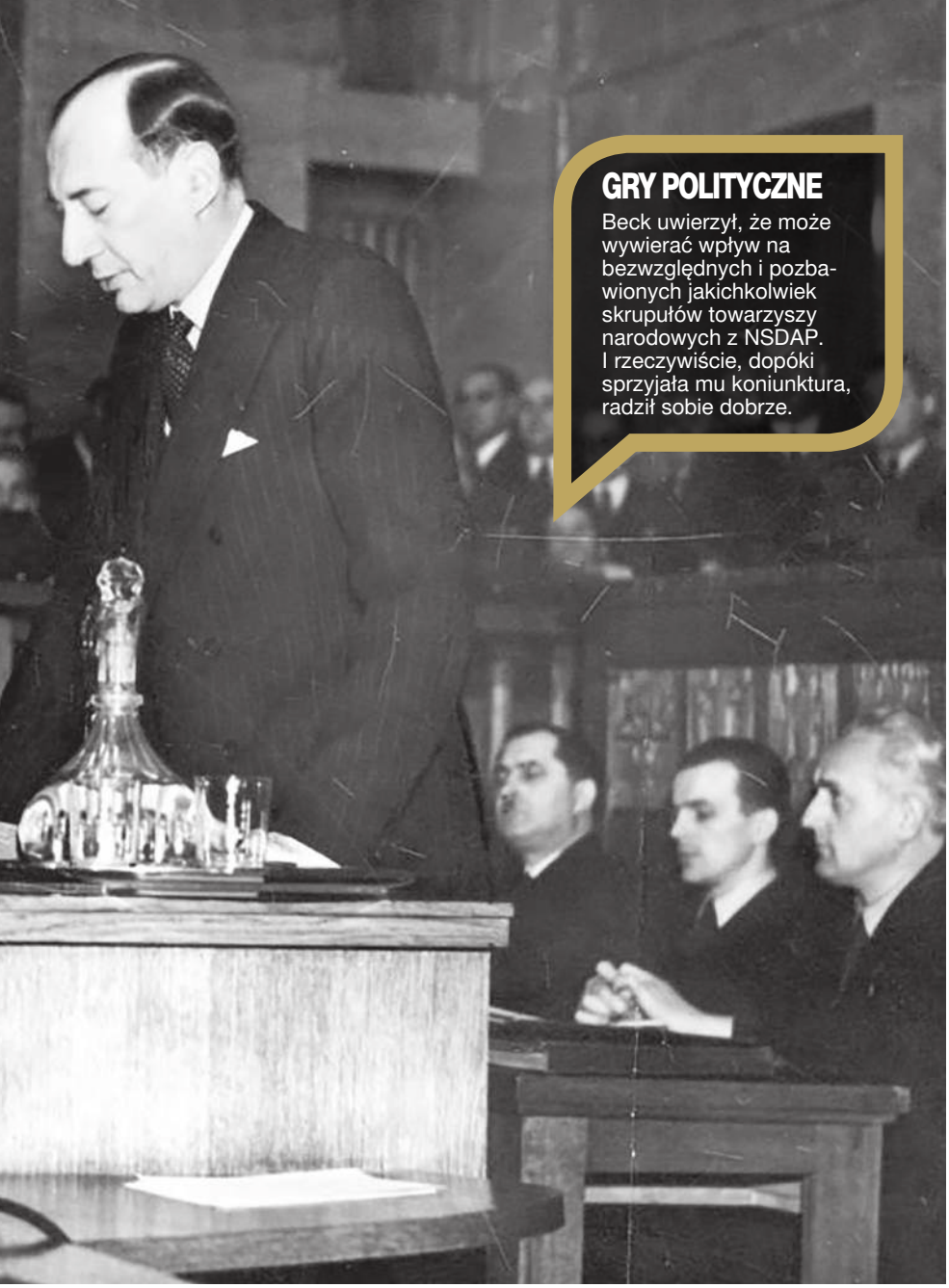

GRY POLITYCZNE
Beck uwierzył, że może wywierać wpływ na bezwzględnych i pozbawionych jakichkolwiek skrupułów towarzyszy narodowych z NSDAP. I rzeczywiście, dopóki sprzyjała mu koniunktura, radził sobie dobrze.

FOT. WIKIPEDIA

wobec Polski politykę wrogą i rewizjonistyczną. Coraz wyraźniej formułowanym niemieckim żądaniom zmiany postanowień traktatu wersalskiego towarzyszyła rosnąca pobłażliwość Francji i Anglii, którym zależało na terminowym otrzymywaniu kwot reparacji. Na konferencji w Locarno Niemcy weimarskie zagwarantowały Francji i Belgii nienaruszalność granic, ale odmówiły ich Czechosłowacji i Polsce. Porozumieniu patronowała Wielka Brytania. Za dowód międzynarodowego politycznego oportunizmu należy uznać fakt, że twórcy traktatów – w tym polakożerca Gustav Stresemann – otrzymali pokojową Nagrodę Nobla. Rychło Niemcy ustami ministra Treviranusa zaczęły domagać się zmiany wschodniej granicy, zaś w styczniu 1931 roku niemiecki minister spraw zagranicznych z trybuny Ligi Narodów oznajmił, że Rzesza może dokonać takiej zmiany bez oglądania się na społeczność międzynarodową.

Polityka równowagi

Na początku lat 30. Polsce, zaniepokojonej agresywną polityką Niemiec, udało się unormować stosunki z drugim z wrogich sąsiadów. Stalin rozpoczynał właśnie proces przymusowej kolektywizacji rolnictwa i przyśpieszonej industrializacji w przemyśle, potrzebował więc spokoju zewnętrznego. Pakt o nieagresji między Polską a ZSRS został zawarty w lipcu 1932 roku na trzy lata, a w 1934 roku przedłużono go o następne 10 lat.

Po objęciu władzy Hitler praktycznie natychmiast zasugerował Polsce wolę redukcji napięcia – także on potrzebował spokoju dla uporania się ze skutkami kryzysu gospodarczego i umocnienia swojej władzy. Tymczasem Mussolini szukający sposobów realizacji swych imperialnych ambicji, zaproponował utworzenie Paktu Czterech – Niemiec, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii. Polska dyplomacja kierowana od 1932 roku przez Becka słusznie uznała taki blok za zagrożenie ładu wersalskiego i nową wersję „koncertu mocarstw". Nasz minister ostrzegał Francję: „Jeżeli jakieś państwo, samo lub w towarzystwie innych, zechce pokusić się chociażby o jeden metr kwadratowy naszego terytorium, przemówią armaty. Wiedzą o tym w Berlinie i przyjęto to tam do wiadomości. Obawiam się, że nie wiedzą tego dostatecznie w Londynie i w Rzymie, a nawet w Paryżu".

Faktycznie: Paryż częściej traktował Polskę raczej jako wasala niż jako partnera i sojusznika. Piłsudski i Beck zdecydowali się zatem skorzystać z propozycji Hitlera i w styczniu 1934 roku podpisano deklarację o niestosowaniu przemocy. Tak w przemówieniu z 5 maja 1939 roku mówił o niej Beck: „Układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania".

Akrobacje polityczne

Zwykły obywatel, daleki od zawiłości polityki międzynarodowej, mógł się w 1934 roku cieszyć: oto pierwszy raz od odzyskania niepodległości Polska miała zabezpieczające ją umowy z oboma sąsiadami. Ale Marszałek znał i Niemców, i bolszewików, wiedział, że

ufać im nie można: „Mając te dwa pakty, siedzimy na dwóch stołkach – to nie może potrwać długo. Musimy wiedzieć (…), z którego spadniemy najpierw i kiedy". I trafnie przewidywał, że „dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać jeszcze cztery lata". Niestety – Piłsudski odszedł w maju 1935 roku, a Józef Beck nie był wizjonerem, tylko w miarę zręcznym graczem politycznym.

Spadkobiercą swych koncepcji politycznych Marszałek uczynił Walerego Sławka. Lecz w wyniku walk o wpływy między prezydentem Mościckim, Naczelnym Wodzem Śmigłym-Rydzem oraz samym Beckiem, najbliżsi ludzie Piłsudskiego – generał Sosnkowski i Sławek właśnie – zostali wypchnięci poza aktywną i decyzyjną politykę. Beck uwierzył, że może wywierać wpływ na bezwzględnych i pozbawionych jakichkolwiek skrupułów towarzyszy narodowych z NSDAP. I rzeczywiście, dopóki sprzyjała mu koniunktura, radził sobie dobrze.

Zbyt późne przebudzenie

Prowadzona przez Becka polska polityka zagraniczna z fazy równowagi przeszła w fazę chwiejnego balansu, by w końcu stać się niebezpiecznie bliską zupełnego uzależnienia od błyskawicznie budujących swą siłę militarną Niemiec. W dodatku prowadzona przez Anglię i Francję polityka ustępstw wobec coraz dalej idących żądań Hitlera, nie dawała sensownej alternatywy. „Ładnie byśmy wyglądali (…) gdybyśmy nie mieli dzisiaj polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Przecież w rozmowach londyńskich sprzedano by nas za 2 funty i 13 szylingów" – mówił minister.

Przebudzenie przyszło w marcu 1939 roku, gdy Hitler łamiąc, wszelkie umowy, zajął Czechy i Morawy, a ze Słowacji uczynił wasalne państewko. To nie było już – jak dotychczas – przyłączanie do Vaterlandu oderwanych ziem – to była jawna grabież.

„Wojna jest nieunikniona – to znaczy, że wedle oceny omylnego ludzkiego rozumu, na którym przecież opierać się musimy, ostatnie wypadki stworzyły napięcia psychiczne o tak wielkim natężeniu, że – wyjąwszy nieprzewidziane wyroki Opatrzności – wyładować się one muszą w bezpośrednim starciu woli narodów. Oczywiście nie wiemy ani kiedy, ani gdzie wojna wybuchnie, nie wiemy czy Polskę ogarnie, czy też ją ominie. Co więcej, sądzimy, że polityka polska na słusznej zasadzie utrzymywania poprawnych stosunków z sąsiadami oparta, może i powinna w pewnej mierze działać w kierunku utrzymania pokoju mimo tragicznej rzeczywistości europejskiej" – to fragment artykułu pułkownika Ignacego Matuszewskiego z 24 marca 1939 roku, który ukazał się w wileńskim „Słowie".

Polscy politycy nie wyciągnęli wniosków z lekcji monachijskiej, nie zorientowali się, że polityka europejska porzuciła rzymską zasadę, że „umów należy dotrzymywać", i z euforią powitali udzielone 31 marca jednostronne gwarancje brytyjskie dla Polski. Bezprecedensowość tego aktu przysłoniła im fakt, że za politycznymi deklaracjami pomocy nie poszło absolutnie żadne planowanie wojskowe. Wiele racji miał Stanisław Cat-Mackiewicz pisząc, że 31 marca „powinien być dla nas dniem żałoby narodowej. W tym dniu dokonaliśmy państwowego samobójstwa". Zapomnieli polscy decydenci o maksymie Thomasa Hobbesa: „Umowy niezabezpieczone mieczem to nic, tylko słowa". Ani Anglia, ani Francja wyciągać miecza z pochwy zbytnio nie chciały. Ci, którzy lepiej orientowali się w kulisach polityki zagranicznej zachodnich aliantów, wiedzieli też, że ratowanie Polski znajdowało się daleko na liście celów naszych sojuszników. Najchętniej wykorzystaliby pomoc Rosji – a że przyszłoby za nią zapłacić terytoriami czy suwerennością Polski i Rumunii… No cóż, imperialne polityki niezwykły były kłopotać się problemami „małych narodów".

Już tylko honor

Goebbels w „Dziennikach" zapisał pod kolejnymi datami:

„5 maja. Polacy robią się coraz bardziej bezczelni. Piszę artykuł Quo vadis Polonia? Ukaże się dzisiaj w V[ölkischer B[eobachter] przed przemówieniem Becka.

6 maja. Lecz Polacy niczego nie uczą się z przeszłości. Beck wygłasza swoją mowę przed Sejmem. Całkowite odrzucenie wszystkich żądań niemieckich.

7 maja. (…) Kryzys najwyraźniej narasta. Beck ma w demokracjach [zachodnich] dobra prasę, co jeszcze bardziej utwierdza go w nieustępliwości. (…) W każdym razie należy się z tym liczyć, że sprawy w szybkim tempie zmierzają do kulminacji. A nasz cel osiągniemy, tak czy owak".

Co było tym celem, pokazali Niemcy w ciągu następnych sześciu lat. Już w styczniu 1940 roku zrozumiał ten cel Ignacy Matuszewski. Zapisał, że Niemcy „niszczą, gdyż wierzą, że wedle swojej woli kształtują nowy, odmienny świat. (...) Niszczą nie Polskę tylko – ale w niej to wszystko, co jest im najbardziej nienawistne: rzymską kulturę Europy. (…) Polska podjęła walkę. Stoczyła ją. Dlaczego? Nie dały odpowiedzi odezwy i wezwania. Dała odpowiedź krew. I poezja:

Biją się polskie pułki
O Nike Samotracką,
O stare ateńskie zaułki
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol,
O Grecję i Rzym.
Uderza ułańskie kopyto,
Artyleryjski dym".

O tych słowach Kazimierza Wierzyńskiego z wiersza „Via Appia" warto pamiętać również dzisiaj, bo wojna o pamięć przeszłości i wizję przyszłości Europy wciąż się toczy. A pokój wciąż ma swoją cenę. GP

> *Przebudzenie przyszło w marcu 1939 roku, gdy Hitler łamiąc wszelkie umowy, zajął Czechy i Morawy, a ze Słowacji uczynił wasalne państewko.*

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

PIŁSUDSKI – KRÓJ AJNÓW

Kilka godzin przed śmiercią napisał pożegnalny list do przyjaciół. Policja przesądziła o samobójstwie, choć nie znalazła żadnych motywów. Bo on nie miał powodów, aby odebrać sobie życie. Zaczął wychodzić z długów, miał plany na przyszłość. Przecież wcześniej, w dużo trudniejszych warunkach, nie załamał się. To Bronisław Piłsudski, brat Marszałka. W kraju wciąż nieznany, za granicą bardziej rozpoznawalny niż Józef. Jego nowatorskie badania etnograficzne nad wymierającym plemieniem Ajnów są wydawane na całym świecie. Wiele wskazuje na to, że Bronisław zginął prozaicznie – zasnął nad brzegiem Sekwany i wpadł do wody. A feralnego 17 maja 1918 roku Paryż spowijała gęsta mgła. Podobno miał też depresję wywołaną biedą, kiepskim zdrowiem i tęsknotą za rodziną, którą – gnany inną tęsknicą: za Polską – pozostawił na dalekim Sachalinie. Ale to Józef mógł wcześniej – jako młodzieniec – zejść z tego świata. Gdyby nie odratował go Bronisław, utopiłby się w jeziorze Piorun (nieopodal rodzinnego majątku Piłsudskich w podwileńskim Zułowie). Wtedy nie byłoby ani niepodległości, ani cudu nad Wisłą. Wolna Polska to też zasługa Bronisława. Gdyby nie on, o rok młodszy Ziuk mógł nie zaangażować się w antycarską konspirację. Nieprzypadkowo rosyjska Ochrana właśnie Bronisława uznała za organizatora nieudanego zamachu na imperatora Aleksandra III. Józefa skazano wówczas na pięć lat zsyłki, Bronisława na dożywocie, zamienione na 15 lat zesłania na Sachalinie. Miejscowym Ajnom – których los przypominał mu prześladowania Polaków – tak pomagał, że jeszcze długo po wyjeździe nazywali go swoim królem. Gdyby nie carski wyrok, Bronisław nie spotkałby także żony – bratanicy naczelnika wsi Ajnów – Chuhsammy, która powiła mu dwójkę dzieci: syna Sukezo i córkę Kyo. Nie miałby również wnuka. Wysoki, postawny Kazuyasu Kimura nawet rysami nie przypominał Azjaty. Prawdę o tym, że jest Piłsudskim, poznał 20 lat temu. I to, że nazwisko Kimura to wynik wynaradawiania Ajnów przez Japończyków. Kazuyasu – ostatni męski potomek Piłsudskich, prowadzący w Jokohamie małą firmę budowlaną, zmarł w wieku 70 lat w Japonii. **GP**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

UNIEWAŻNIANIE IDEI UNIWERSYTETU

12 maja to święto Uniwersytetu Jagiellońskiego, pierwszego w Polsce uniwersytetu i jednego z najstarszych uniwersytetów europejskich. 12 maja 1364 roku zaczęła się historia szkolnictwa wyższego w Polsce, ściśle związana z historią cywilizacji chrześcijańskiej. Poszukiwanie prawdy przez nauczających, jak i nauczanych, było naczelną ideą uniwersytetu. Istotą uniwersytetu była i winna być debata i otwartość na różne punkty widzenia oparte na faktach. Jagiellońska uczelnia w swej historii przeżywała okresy zapaści. Egoistycznie – wbrew swej misji – uczelnia broniła się przed tworzeniem uniwersytetów w innych miastach Rzeczypospolitej, a kiepski jej stan pod koniec XVI wieku zmobilizował Jana Zamojskiego do powołania Akademii Zamojskiej. Ale nawet podczas zaborów przyciągała wielu znakomitych profesorów, także po odzyskaniu niepodległości, mimo że warunki pracy w biednej Polsce były trudniejsze niż w ośrodkach zagranicznych. Okres okupacji niemieckiej i zniewolenia komunistycznego przyniósł degradację uniwersytetu, z której w III RP nie może się podnieść. Jakby ze wstydu, dla zachowania dobrego samopoczucia beneficjentów systemu, UJ unieważnia swą komunistyczną historię stanowiącą fundament dla dzisiejszej uczelni. Kontynuuje – znany z okresu zniewolenia – zanik debaty naukowej, merytorycznej krytyki zastępowanej personalnym hejtem. Penalizowanie nauki krytycznego myślenia i nonkonformizmu naukowego, długotrwała negatywna selekcja kadr, przynoszą skutki i odległe miejsca wśród miernych uczelni w rankingach światowych. Funkcjonująca kiedyś świątynia nauki jest na naszych oczach zastępowana przez fabrykę tytułów i dyplomów nie zawsze rzetelnych. Dominuje produkcja rozlicznych publikacji, tak czy inaczej punktowanych, ale nieraz od prawdy niezależnych. Abdykacja w czasach „postępu" z poszukiwania prawdy rodzi pytanie: czy to jest jeszcze uniwersytet? Konformistyczne środowisko akademickie jest niemal obojętne na moralne niszczenie uniwersytetu, a nawet ten proces wspiera na drodze do awansów akademickich. **GP**

SERCA LUDZI NIEPEŁNOSPRAWNYCH SĄ PEŁNOSPRAWNE

Rozmawia
Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

PREMIERA FILMU „DROGA ELIASZA"

Prorok Eliasz nie był niepełnosprawny. Dlaczego w jego roli obsadził Pan mężczyznę z porażeniem mózgowym?

Nie kierowałem się w obsadzie tej roli fizycznością, zależało mi na kimś, kto odda te najcenniejsze atrybuty Eliasza: głęboką wiarę nierozłącznie związaną z posłuszeństwem i zaufaniem, mocną, niezachwianą wiarę, wrażliwość niezbędną do tego, by usłyszeć głos Boga. No i wyszło mi z tego, że nie muszę za dużo szukać, bo mam tego aktora bardzo blisko siebie. W Teatrze EXIT. Pewne rzeczy będziemy oddawać, wykorzystując niepełnosprawność naszego aktora. Ale tego nie chciałbym zdradzać na tym etapie, niech to zostanie do odkrycia naszym widzom w trakcie oglądania filmu.

Wspomniał Pan o Teatrze EXIT. Prowadzi go Pan od siedmiu lat, a jego aktorami są osoby niepełnosprawne. Oni też są bohaterami Pana najnowszego filmu „Droga Eliasza". Niepełnosprawnym jest bliżej do Boga?

Nie można generalizować w ten sposób. Znam osoby kompletnie niepogodzone ze swoją niepełnosprawnością, zbuntowane wobec Boga, wojujące z Nim lub negujące Jego istnienie. Ale mam też moich aktorów, którzy zaakceptowali swoje cierpienie, nie zgłaszają pretensji, lecz chwalą Boga – polecam zobaczyć nasz teledysk „Dzięki Ci", w którym Asia Sych, cierpiąca na porażenie mózgowe, śpiewa: „Dzięki Ci, że tak cudownie mnie stworzyłeś". I czyni to szczerze, z serca. Jest w tym coś nieprawdopodobnie wzruszającego. A jest to prawdziwe. Dopiero taka postawa – akceptacji, doszukiwania się nie tyle ukrytych sensów, ile jakiegoś światła na cierpienie – pozwala na to, by zbliżyć się do Boga. Wtedy rzeczywiście wydaje się, że to bardzo przybliża do świętości.

Abstrahując od tematyki religijnej i cierpienia, które może zbliżać do Boga – w jakich sferach osoby niepełnosprawne są bardziej pełnosprawne od nas?

Doświadczenie moje i wielu osób, pracujących zwłaszcza z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie, pokazuje, że osoby te nie mają zbyt wielu „komplikatorów", jak to lubię nazywać. Są proste, szczere, przyjaźń ich jest bezinteresowna, niekoniunkturalna, miłość prosta i nie pomylona z tymi „światowymi" filtrami atrakcyjności, cielesności, pożądliwości. Mowa jest tak-tak, nie-nie. Skądś to znamy, prawda? Serca tych ludzi są pełnosprawne i w tej najważniejszej kategorii często zostajemy w tyle, mamy czego się od nich uczyć.

„Droga Eliasza" to film drogi. Pana teatralna ekipa jedzie do Szwecji – traktując to symbolicznie można powiedzieć, że zanosi światło do miejsca, w którym jest ciemno. Gdzie ludzie odrzucają Boga. Czy ekspedycja przynosi pożądane efekty? Pana

Osoby niepełnosprawne nie mają zbyt wielu „komplikatorów", jak to lubię nazywać. Są proste, szczere, ich przyjaźń jest bezinteresowna, niekoniunkturalna, miłość prosta i nie pomylona z tymi „światowymi" filtrami atrakcyjności, cielesności, pożądliwości – mówi Maciej Sikorski, reżyser filmu „Droga Eliasza".

FOT. HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/TEATREXIT

aktorzy przekazują światło wiary? Posługując się dalej symboliką – ziarno trafia na podatny grunt?

Tego do końca się nie dowiemy. Siejemy, mamy takie przekonanie w sercach, że jest to pewnego rodzaju misja. A czy przynosi efekty? Zobaczymy. 29 sierpnia będzie premiera filmu „Droga Eliasza" w Malmo i jeszcze pokazy w czterech innych miastach (Sztokholm, Goteborg, Umea, Nattavara by). Wtedy będzie okazja nie tylko przyjrzeć się reakcjom na film, lecz także zobaczymy, czy udaje nam się na planie duchowym osiągnąć jakąś komunikację, która buduje wspólnotę. To, co już wiemy, to to, że nasza sztuka bardzo się w Szwecji podoba. Film, który pokazywaliśmy – „Tobiasz" – zebrał bardzo dobre recenzje, mieliśmy znakomity odbiór filmu jako dzieła artystycznego, ale również filmu jako pewnej opowieści o sposobach na zdrowienie relacji w rodzinie.

Tymczasem w filmie „Droga Eliasza" widzimy, jak aktor z porażeniem mózgowym – Marcin Konik – przygotowuje się do roli proroka Eliasza. Gdy ćwiczy tekst i pyta: „Jak długo będziecie chwiać się w obie strony?", zaczynają mu płynąć łzy. Pan go wtedy przytula. Co Pan czuł w tamtym momencie?

W filmie „Droga Eliasza" widzimy, jak aktor z porażeniem mózgowym – Marcin Konik – przygotowuje się do roli proroka Eliasza. Gdy ćwiczy tekst i pyta: „Jak długo będziecie chwiać się w obie strony?", zaczynają mu płynąć łzy.

Wielkie wzruszenie. Serce Marcina jest piękne. Żal mu tych, którzy się chwieją, bo wie, że Bóg, zbudowanie relacji z Nim, jest najlepszą rzeczą, jaka może się przydarzyć człowiekowi na planie duchowym.

Dzięki Pana zaangażowaniu wspomniany aktor, Marcin, mówi: „Ludzie mnie kochają takim, jakim jestem". Takie chwile to zapewne piękna strona Pana pracy. Ale domyślam się, że jest też dużo trudności. Ile razy był Pan po ludzku zmęczony i zniechęcony ciężką pracą z osobami niepełnosprawnymi, których przygotowuje Pan do ról?

Zwykłem mówić o swojej pracy, że składam ofiarę całopalną z siebie samego. Inaczej nie byłoby efektów. Wymagam szacunku dla tych ludzi. Traktuję ich poważnie. Trud jest, jest wielki. Tylko ja i moi bliscy wiedzą, jak duży. Ale jak wspomniałem, to jest ofiara całopalna, godzę się na to, bo wierzę, że mamy coś bardzo ważnego do powiedzenia światu. Jest to trud, na który się godzę, który akceptuję. O wiele trudniejszy jest dla mnie do zaakceptowania trud organizacyjny – na przykład kontakty z osobami decydującymi o finansowaniu kultury, te wszystkie żebry, starania. To tutaj dopiero zaczyna się trud. Z nim nie jestem pogodzony. Z brakiem empatii, zrozumienia dla sztuki, braku rozróżnienia sztuki nędznej od tej wartościowej…

Film „Droga Eliasza" będzie prezentowany w Polsce?

W tej chwili wyślemy go na kilka festiwali. Chcemy też zorganizować kilka pokazów specjalnych. W Warszawie w Kinie Kultura mieliśmy pokaz przedpremierowy, premiera zaś odbędzie się w Malmo 29 sierpnia. Po tym czasie przekażemy film do kilku polskich telewizji. Mamy nadzieję, że zostanie wyemitowany wraz z rozmową. Przy okazji naszego filmu można poruszyć kilka bardzo ważnych tematów. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ZAUCHA – CZŁOWIEK ORKIESTRA

Andrzej Zaucha, DWA KROKI W CHMURACH
GAD Records

„Byłaś serca biciem", „C'est la vie", „Czarny Alibaba" – wciąż pamiętamy o największych przebojach Andrzeja Zauchy, nie mając świadomości, jak obszerny i różnorodny materiał zostawił po sobie ten nieodżałowany artysta. Na szczęście wydawnictwo GAD Records po raz kolejny wykonało świetną pracę archiwistów, ratując od zapomnienia jakże barwny fragment polskiej muzyki rozrywkowej. Najpierw ukazała się płyta Dżambli – jazzowego zespołu Zauchy, a teraz utwory nieco późniejsze, nagrane z radiowymi orkiestrami Henryka Debicha i Jerzego Miliana, oraz z zespołem Jarosława Śmietany. Przed nami pełna wrażeń podróż w funkowo-soulowy świat Andrzeja Zauchy, z delikatną nutą nostalgicznego popu.

★★★★★★

NOWY GŁOS MUZYKI KLASYCZNEJ

María Dueñas, BEETHOVEN AND BEYOND
Deutsche Grammophon

Coraz głośniej wokół młodej, hiszpańskiej skrzypaczki Marii Dueñas, która właśnie debiutuje znakomitym Koncertem skrzypcowym Ludwiga van Beethovena w wytwórni Deutsche Grammophon. Debiutuje zresztą nie tylko w roli solistki, ale również kompozytorki, jest bowiem autorką kadencji do wszystkich części tego wymagającego dzieła, w którym towarzyszą jej wiedeńscy filharmonicy pod batutą Manfreda Honecka. O artystce z pewnością usłyszymy jeszcze nieraz, i to już niebawem, bo w lipcu Dueñas wystąpi na prestiżowym BBC Proms w londyńskim Royal Albert Hall.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

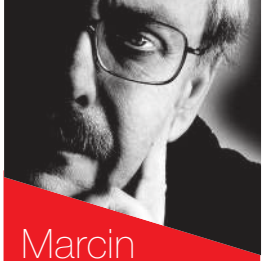

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Przekleństwo socjal mediów

„ZGUBNY WPŁYW"
Mike Omer
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2023

Nie ulega wątpliwości, że literatura popularna znacznie lepiej definiuje problemy i zagrożenia współczesności niż ta z górnej półki, która głównie zajmuje się sobą. „Zgubny wpływ" Mike'a Omera jest kolejną powieścią, w której pokazane są niebezpieczeństwa, jakie niosą ze sobą tzw. media społecznościowe. Gabrielle jest początkującą influencerką, jedną z wielu młodych dziewcząt marzących, by tanim kosztem stać się sławną. Wystarczy uroda, wrzucanie fotek na Instagrama, i rośnie grono wielbicieli. Bohaterka wyparła wspomnienie sprzed paru lat, kiedy wraz z matką opuściły toksyczną sektę Otisa Tillmana. Jej matka Eden była sekciarską recydywistką, w dzieciństwie omal nie zginęła podczas masakry w podobnej wspólnocie, ale za namową męża dołączyła do trzódki Tillmana. Do czasu, kiedy prorok postanawia wydać 12-letnią dziewczynkę za swojego krewniaka, zaliczając z urzędu noc poślubną.

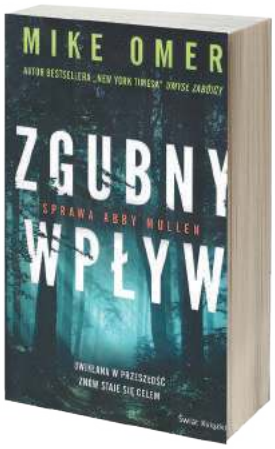

Matka ucieka, ojciec zostaje w sekcie. Zrywają kontakty. I gdyby nie popularność Gabrielle i jej erotyczne zdjęcie... Pewnego dnia w powrotnej drodze ze szkoły znika jej ośmioletni brat Nathan. Wkrótce pojawia się żądanie okupu – 5 milionów dolarów. Dla niepełnej rodziny to kwota astronomiczna, ale dla socjal mediów drobnostka. Współczucie dla ślicznej influencerki ściga się z hojnością. Czytelnik natomiast w trakcie pasjonującej fabuły odkrywa coraz to nowe poziomy zagadki, wodzony za nos przez autora tropi podejrzanego. Bohaterowie są w rozpaczliwej sytuacji, Eden ma jednak przyjaciółkę Abby Mullen – policjantkę. Obie przeżyły masakrę w dzieciństwie. Jedną przerażające doświadczenie złamało, drugą wzmocniło. Czy to wystarczy w zderzeniu z wpływową organizacją i jej owładniętymi paranoją członkami? **GP**

MIX Kulturalny

sięgnij

PO MODLITEWNIK

„Modlitewnik św. Szarbela" wydawnictwa Fronda jest pierwszym w Polsce zbiorem zawierającym modlitwy współbraci św. Szarbela z klasztoru w Annai. Święty Szarbel był pustelnikiem, miłośnikiem pokory i świętego milczenia.

poznaj

BLISKIEGO BENEDYKTA

22 maja o godz. 18:30 w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi przy ul. Krakowskie Przemieście 66 w Warszawie spotkanie autorskie z arcybiskupem G. Ganswienem, sekretarzem Benedykta XVI, autorem książki „Tylko Prawda".

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Ludzkość pod ziemią. I mroki kłamstwa

„SILOS”
twórca Graham Yost
USA, 2023

Krzysztof **Wołodźko**

Apple TV nie robi seriali fantastycznych zbyt często, lecz robi je dobrze. Na ogół stawia na bardziej dojrzałego widza, nawet jeśli proponuje mi produkcje wykorzystujące popularne wśród młodzieży klisze. Rzecz jasna Apple TV też nie wszystko się udaje w stu procentach – „Fundacja”, rzekomo na podstawie powieści Isaaca Asimova, jest bardzo bladym cieniem oryginału.

Tym razem streamingowy gigant wziął się za zdecydowanie różną i o wiele bardziej współczesną powieść fantastyczną – przygotował serial „Silos” na podstawie postapokaliptycznej i dystopijnej trylogii amerykańskiego pisarza Hugh Howeya. I zrobił to dobrze – historia wciąga od pierwszych scen, a zagadka – choć odpowiedzi wydają się widoczne jak na dłoni – wcale nie musi być tak prosta do rozwikłania.

Polski widz skojarzy „Silos” z kultowymi powieściami Janusza A. Zajdla. Niektórzy – pół żartem, pół serio – pomyślą o „Seksmisji” w reżyserii Juliusza Machulskiego. Oto niedaleka przyszłość. Ludzkość żyje w gigantycznym podziemnym silosie, liczącym 144 piętra, pod powierzchnią naszego globu. Niedobitki naszej rasy schroniły się tu po wielkim kataklizmie. Nie wiadomo, czy na Ziemi da się znów żyć, czy wciąż zatruwają ją toksyczne i radioaktywne czynniki.

To specyficzne podziemne polis na pozór tworzy surową, lecz szczęśliwą społeczność. Ale szybko postrzegamy, że nie wiadomo tak naprawdę, co jest prawdą, a co kłamstwem. A autorytarna władza ukrywa swoje intencje przed żyjącym w błogiej nieświadomości ludem, który celebruje święta rzekomej wolności.

„Silos” nie jest oczywiście serialowym traktatem politycznym. To solidna popkulturowa historia z wartką fabułą i dobrze pokazanymi postaciami. **GP**

FOT. MAT. PRAS., ARCH.

Nie tylko fani starego, dobrego Zajdla z satysfakcją poświęcą nieco czasu opowieści o podziemnym, mrocznym mieście.

TĘ PRZYJAŹŃ

Książka „Beskidzkie rekolekcje” zawiera wieloletnią osobistą korespondencję Wandy Półtawskiej z jej kierownikiem duchowym i przyjacielem ks. Karolem Wojtyłą. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

NA ROZDROŻE

Kościół boryka się nie tylko z laicyzacją i „cichą apostazją”, ale i problemami wewnętrznymi. Książka „Chrześcijanin na rozdrożu” ks. prof. R. Skrzypczaka to próba zmierzenia się z dylematami współczesnego wiernego.

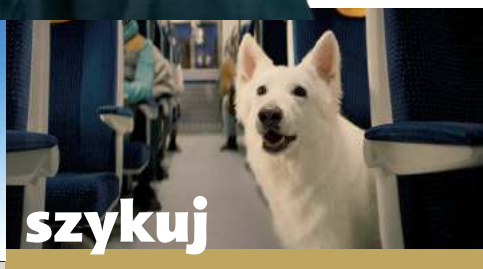

PACZKĘ CHUSTECZEK

Do kin 18 sierpnia trafi film „O psie, który jeździł koleją” w reż. Magdaleny Nieć i ze scenariuszem na podstawie opowiadania Romana Pisarskiego. Zapowiada się najważniejsza polska produkcja familijna 2023 roku.

WOKÓŁ ŻÓŁWI

CHODZĄCE DINOZAURY

W przyrodzie istnieje wiele różnych sposobów na to, aby przetrwać. Nie wszystkie jednak są skuteczne, o czym przekonały się dinozaury inwestujące w olbrzymie gabaryty i ostre zęby. Przez miliony lat zmienności gatunków przyglądały się te, które postawiły na bycie zawsze blisko domu. Żółwie to bezsprzecznie wygrani ewolucyjnego wyścigu.

CIEKAWOSTKI O ŻÓŁWIACH

Szacuje się, że na świecie żyją od 255 milionów lat. To znacznie dłużej niż ludzie. Czy czegoś możemy się od żółwi nauczyć? Czym nas mogą zaskoczyć?

ZAGROŻONE GATUNKI

Po 1500 roku naszej ery odnaleziono na świecie 356 gatunków żółwi. Około 60 proc. z nich jest zagrożonych wyginięciem. Najgorzej jest w Azji, gdzie kwitnie medycyna ludowa, wykorzystująca części żółwi.

REKORDY

Największym żyjącym gatunkiem żółwia jest żółw skórzasty, który może osiągnąć ponad 2,7 m długości i ważyć ponad 500 kg. Z badań archeologicznych wiemy, że na świecie żyły w przeszłości żółwie, których pancerze miały nawet 4,5 metra.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

Gdy spojrzy się na żółwia, to wygląda on ze wszech miar śmiesznie. Powolny i gapowaty. Nie wygrałby praktycznie żadnej konkurencji na zwierzęcej olimpiadzie. Nie biega szybko. W wodzie ani nie jest najszybszy, ani nie nurkuje najgłębiej. Nie ma wyostrzonych zmysłów, choć jako jedno z niewielu zwierząt na ziemi rozróżnia kolory. Nie posługuje się wyrafinowanymi truciznami i nie ma ostrych jak brzytwa zębów. Charakteryzuje go pewnego rodzaju stateczność i długowieczność. Jak to możliwe?

Niezniszczalne

Tym, co wyróżnia żółwie, jest ich układ kostny. Są jedynymi kręgowcami, które mają zewnętrzny szkielet. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu są to więc kręgowce wywrócone na lewą stronę. Mimo że dziś wydaje nam się to dziwaczne i nieprzystające do rzeczywistości, taktyka ta sprawdza się od milionów lat. Według badań archeologicznych, żółwie zamieszkują naszą planetę od 255 mln lat. A więc organizmy te są starsze od człowieka o 250 mln lat. Historycznie przeżyły nawet czasy olbrzymich dinozaurów. Co prawda, również żółwie były wtedy inne (największy z odkrytych miał skorupę o długości 4,5 metra), ale ich wygląd był podobny do dzisiejszego. Dziś wszak też niektóre okazy mogą dochodzić do 2 metrów. Te – szczególnie lądowe – rzeczywiście wyglądają jak z innej epoki. Przykładem może być chociażby żółw pustynny z figlarnie wywiniętą skorupą czy żółw kolczysty, który przypomina chodzące koło zębate. Jednym z dziwniejszych jest też żółw aligatorowy. Ten gatunek to w ogóle jeden z najlepszych przykładów na to, że zwierzęta te umieją sobie w życiu radzić. Jego dziwny wygląd sprawia, że jest dość skutecznym myśliwym. Ma niesamowity sposób łapania swoich ofiar. Mianowicie same wskakują mu one do pyska. Wszystko dlatego, że ma różowy język, który gdy się rusza, wygląda jak robak. W ten sposób żółw jest w stanie upolować nawet małego aligatora. Jednak zwykle zjada mniejsze ssaki, a także ryby i owady.

> Żółwie są jedynymi kręgowcami, które mają zewnętrzny szkielet. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu są to więc kręgowce wywrócone na lewą stronę.

Z natury niewybredne

To właśnie niewybredność żółwi również wydaje się kluczowa dla przeżycia przez ten gatunek 255 mln lat. Żółwie podchodzą do jedzenia dość racjonalnie. Mimo że są mięsożerne, to nie gardzą padliną. Te roślinożerne nie ograniczają się do jednego typu roślin, ale zawsze próbują wielu. Te umiejętności pozwalają im się szybko dostosowywać. To oczywiście ma swoje blaski i cienie. Sprawia, że żółwiami będziemy

NAJMNIEJSZY

Najmniejszym żółwiem świata jest z kolei Chersobius signatus. Osiąga on zaledwie 10 cm długości. Gatunek ten jest skrajnie zagrożony wyginięciem, bo żyje na bardzo ograniczonym obszarze w suchym rejonie Afryki.

NAJSTARSZY NA ZIEMI

Żółw olbrzymi z rodziny seszelskich jest najstarszym znanym żyjącym zwierzęciem lądowym. Jonathan mieszka na wyspie Świętej Heleny i najprawdopodobniej przyszedł na świat w 1832 roku. Ma więc już 191 lat.

DZIWNY WZROK

Żółwie są jednymi z niewielu zwierząt, które widzą pełne spectrum kolorów podobne do tego, które widzi człowiek. Prawdopodobnie mają też zdolność, której my nie posiadamy, a mianowicie widzą promienie ultrafioletu.

się cieszyć jeszcze przez kolejne pokolenia, ale zwierzęta te stają się groźnymi gatunkami inwazyjnymi. Ostatnio o tym, jak szybko żółwie dostosowują się do nowych warunków życia, mogliśmy przekonać się w Polsce, gdy mieszkaniec gminy Chynów odkrył dorosłego żółwia jaszczurowatego. Gad najprawdopodobniej przeżył na Mazowszu kilkadziesiąt lat, wprowadzony do środowiska przez pasjonatów z USA, którzy chcieli wzbogacać europejską florę i faunę. Ten konkretny osobnik został schwytany, gdy ważył już ponad 10 kg. Wcześniej w Polsce było kilka podobnych przypadków, między innymi żółw jaszczurowaty, który mieszkał w oczku wodnym w Kutnie. Tam też został odłowiony. Co ciekawe, gatunek ten może być też niebezpieczny dla ludzi.

Taktyki obrony

Agresja żółwia jaszczurowatego to nietypowe zachowanie dla żółwi. Zwykle wykorzystują one swój najprostszy mechanizm, czyli chowanie się do skorupy i udawanie martwego. Czasami potrafią wydobyć z siebie śmierdzące substancje, które odstraszają potencjalnego agresora. W sporadycznych wypadkach decydują się na ucieczkę. To dotyczy przede wszystkim żółwi wodnych, które potrafią nurkować. Jeszcze rzadziej zwierzęta te podejmują walkę. Do tej skłonny jest m.in. żółw jaszczurowaty. Podstawowa zasada zakłada

ŻÓŁW ŚWIATA

W mitologii hinduskiej świat przedstawiany jest jako półkula, która jest podtrzymywana na kręgosłupach czterech słoni. Te z kolei stoją na skorupie żółwia. Gdy ludzie stają się źli, żółw się wierci, a to sprawia, że zdarzają się trzęsienia ziemi.

BO NIE PRZYSZEDŁ NA WESELE

W mitologii greckiej istnieje opowieść na temat budowy żółwia. Otóż miał on odrzucić zaproszenie na wesele Zeusa i Hery, ponieważ wolał siedzieć w domu. Za karę bogowie kazali mu nosić swój dom na plecach.

GUILINGGAO

To rodzaj galaretki, która jest uważana w Azji za leczniczą. Przepisy wymagają gotowania skorupy żółwia przez wiele godzin, najpierw samodzielnie, a następnie z różnymi ziołami, tak aby ciecz odparowywała i tworzyła się galareta.

STARY JAK ŻÓŁW

Są zwierzętami wyjątkowo długowiecznymi. Szacuje się, że w niewoli niektóre żółwie są w stanie przeżyć nawet do 200 lat.

jednak, że nie należy rzucać się w oczy. Dlatego skorupy żółwi mają tak fantazyjne kształty i różne kolory. W zależności od terenu, w jakim żyją, przyjmują odpowiednią barwę. Ponieważ znajdziemy je praktycznie na wszystkich kontynentach – z wyjątkiem najbardziej zimnych rejonów świata – to paleta ich kolorów będzie od czerni (w klimacie umiarkowanym, w którym trzeba łapać słońce, póki jest), aż po kolory jasnego brązu, charakterystyczne dla krajobrazów pustynnych. To sprawia, że niezależnie od środowiska, żółwia nie jest łatwo namierzyć. Tak jest chociażby z naszym żółwiem błotnym, którego spotkanie to jak trafienie szóstki w totolotku. Z jednej strony jest on bardzo rzadki, ale z drugiej – stroni od towarzystwa i jest w tym bardzo skuteczny.

Samotnicy

Zresztą wszystkie żółwie to samotnicy. Zwierzęta te nie tworzą dużych kolonii ani nawet małych stad. Nie nawiązują również związków monogamicznych. Rozmnażanie jest u nich raczej sprawą techniczną. Samica może mieć wielu partnerów, a młode wykluwające się z jaj mogą być dziećmi kilku samców. Zwykle matki traktują również złożenie jaj jako czynność obowiązkową. Nie istnieje gatunek żółwia, który opiekowałby się młodymi. Te z kolei u zarania życia przechodzą bardzo trudną szkołę. Większość z nich nie przeżyje pierwszych miesięcy i padnie łupem drapieżników. Żółwie jednak w pierwszych latach szybko rosną. Dopiero później ich rozwój przyhamowuje. To ciekawe również, gdy spojrzy się na ich długowieczność. Szacuje się, że w niewoli niektóre żółwie są w stanie przeżyć nawet do 200 lat. Zwierzęta te są więc ze wszech miar inspirujące. W świecie, który kultywuje pośpiech i brutalną siłę, żółw może kojarzyć się z gatunkiem niewartym zainteresowania. Ale jednak fakty i doświadczenie przemawiają za nim. **GP**

JEGO DZIEŃ

23 maja obchodzimy światowy dzień żółwia. Pierwszy raz nowe święto celebrowano w roku 2000. W założeniu ma ono zwrócić uwagę na konieczność ochrony tego gatunku, ale również na patologię, jaką jest nielegalny handel żółwiami.

ŻÓŁWIE NINJA

Jeden z najpopularniejszych żółwiowych motywów w kulturze. Cztery zmutowane żółwie, żyjące w nowojorskich kanałach, walczą ze złem. Komiks o nich stworzono w latach 80. Dziś biznes z nimi związany wycenia się na 1,1 mld dolarów.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

NIE DOTYKAJMY MAŁYCH ZWIERZĄT

Maj to czas, gdy rodzą się zwierzęta. Naukowcy apelują, aby znajdując zwierzę podczas spacerów, nie dotykać młodych. Mimo że może nam się wydać, iż zwierzę takie porzucono, to najczęściej matki są w najbliższym otoczeniu. Dotknięcie zwierzęcia może być dla niego śmiertelnie niebezpieczne i zmniejszyć jego szanse na przeżycie. Z tego samego powodu spacerując po lesie w maju warto trzymać psy na uwięzi. Mogą one w łatwy sposób upolować nowo narodzone zwierzaki.

WĄŻ WLAZŁ DO ŁÓŻKA NA GROCHOWIE

9 maja do jednego z mieszkań w bloku przy ulicy Zagójskiej na warszawskim Grochowie potajemnie wkradł się wąż zbożowy. Za najbezpieczniejsze i najcieplejsze miejsce uznał łóżko gospodarza i tam zasnął. „Gdy gospodarz lokalu wrócił do domu i wszedł do pokoju, w pierwszej chwili pomyślał, że to, co leży na łóżku, znalazło się tam za sprawką jego psa. Jednak gdy podszedł bliżej, ze zdumieniem stwierdził, że to wąż" – poinformowała młodsza inspektor Sylwia Pawlak z Ekopatrolu Straży Miejskiej m.st. Warszawy. Okazało się, że gatunek jest niegroźny, a wezwana Straż Miejska zabezpieczyła nieproszonego gościa.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TEN NIE WYBUCHNIE

Mniej groźny Maderas jawi się znacznie sympatyczniej aniżeli sąsiedni Concepción. Ostatni raz wybuchał 3 tys. lat temu. Prawdopodobieństwo tego, że jutro wybuchnie, jest zatem dość mizerne.

GDY LEPIEJ NIE WIERZYĆ NIKARAGUAŃCZYKOWI...

WYSPA WULKANÓW

Mówili, że na krater wulkanu nie można wejść bez przewodnika. Mówili, że rano będzie najbardziej stabilna pogoda. W pewnym momencie mówili też, że jesteśmy już na szczycie, a ja przecież nic nie widziałem. Mówili...

Jutro pobudka o czwartej rano. Musimy wyruszyć przed piątą. Bądźcie więc gotowi… – mimo że nie jestem zanadto biegły w hiszpańskim, to jednak te trzy komendy zrozumiałem aż za dobrze.

– Czekaj… Jak to? Chcesz wyruszać o piątej? – dziwię się, jakby nieco wytrącony ze snu. Jakby dopiero teraz doszła do mnie „radosna" nowina o kolejnej pobudce przed świtem. – Po co zrywać się tak wcześnie? Przecież szlak jest tuż-tuż…

– Chcesz iść na wulkan, tak? – Latynos zadaje to pytanie, patrząc mi prosto w oczy.

– Tak, chcę. Już ci to wyjaśniałem. Zależy mi, żeby zajrzeć do wnętrza krateru, jeśli to możliwe.

– No, to musimy wyruszyć przed świtem. I nie ma tu co dyskutować.

– Przecież sam mówiłeś, że na wulkan jest nie więcej jak 4 godziny marszu. Nadal nie rozumiem, po co zrywać się tak wcześnie.

– Uwierz mi… Tak będzie lepiej.

Uwierzyłem. Choć przyznam, że z perspektywą kolejnego zrywania się o świcie wcale nie było mi do śmiechu. Ostatnie dni nie obfitowały w nadmierną ilość snu. Najpierw całodzienne autobusowe przejazdy przez cały Honduras. Potem granica, kontrola i długie chwile nerwów. Wreszcie zaś – już w Nikaragui – oczekiwanie w porcie na łódź płynącą na pobliską wyspę Ometepe. Dziś z kolei, chcąc objechać część wyspy, ponownie zerwaliśmy się o brzasku, wypożyczając na cały dzień rowery. Zmęczone całodziennym pedałowaniem uda relaksujemy teraz w ciepłej i słodkiej wodzie jeziora Nikaragua. Nie zamierzam więc ukrywać, że po cichu liczyłem, iż jutro pośpimy ciut dłużej. Jak widać, z misternie utkanego planu nici.

Znajdujemy się w południowej części Nikaragui. Do granicznego Peñas Blancas w Kostaryce zostały stąd zaledwie 32 kilometry. Póki co jednak bogata Kostaryka nie będzie nas interesować. Wszak to właśnie na terytorium znacznie biedniejszej Nikaragui znajduje się wyspa Ometepe. Największa w całej Ameryce Środkowej. I zarazem największa ze wszystkich wysp pochodzenia wulkanicznego na świecie. Bardzo lubię patrzeć na nią na zdjęciach lotniczych. Z lotu ptaka jawi się jako postawiona na głowie ósemka. A wszystko przez dwa wulkany – oddalone od siebie zaledwie o 15 kilometrów. Oba sięgają ponad 1300 m nad poziom morza (odpowiednio: 1394 i 1700). Wypłaszczone, typowo wulkaniczne stożki. Jeden wyższy, pokryty piaszczystym tufem. Groźniejszy. Wybuchał już przynajmniej 24 razy. Ostatni raz w 2015 roku. To wulkan Concepción. Na południe od niego wznosi się jego bratanek. Nieco niższy, ale chyba ładniejszy. W całości pokryty gęstym lasem chmurowym. Niektórzy badacze nazywają go lasem mglistym. Wszystko przez stale zachodzącą w jego partiach kondensację

NA NAJWIĘKSZEJ WYSPIE AMERYKI ŚRODKOWEJ

Nazwa Ometepe wywodzi się z języka meksykańskiego plemienia Indian Nahuatl i oznacza „dwie góry". Archeolodzy odkryli na zasiedlonej już 2000 lat przed Chrystusem wyspie ponad 1700 petroglifów będących pamiątkami po cywilizacji Nahuatl.

Był czas, gdy wyspa była przez Indian uznawana za miejsce święte. Przybywali na nią tylko w określonym czasie, aby brać udział w szamańskich rytuałach. Dziś archeolodzy odkrywają pamiątki po tamtym okresie. Część z nich można oglądać w muzeum El Ceibo w małej miejscowości Sacramento.

Na początku marca każdego roku na wyspie ma miejsce wyjątkowy maraton. Śmiałkowie wbiegają na oba szczyty wulkanów. Wpisowe za udział w wyścigu wynosi 120 dolarów. Zwycięzca zgarnia 4500 dolarów oraz złotą koronę. Na wulkan Maderas najszybsi potrafią wbiec nawet w pół godziny.

Na całej wyspie znajduje się sporo żółtych znaków wskazujących drogę ewakuacyjną w przypadku nagłego wybuchu któregoś z wulkanów.

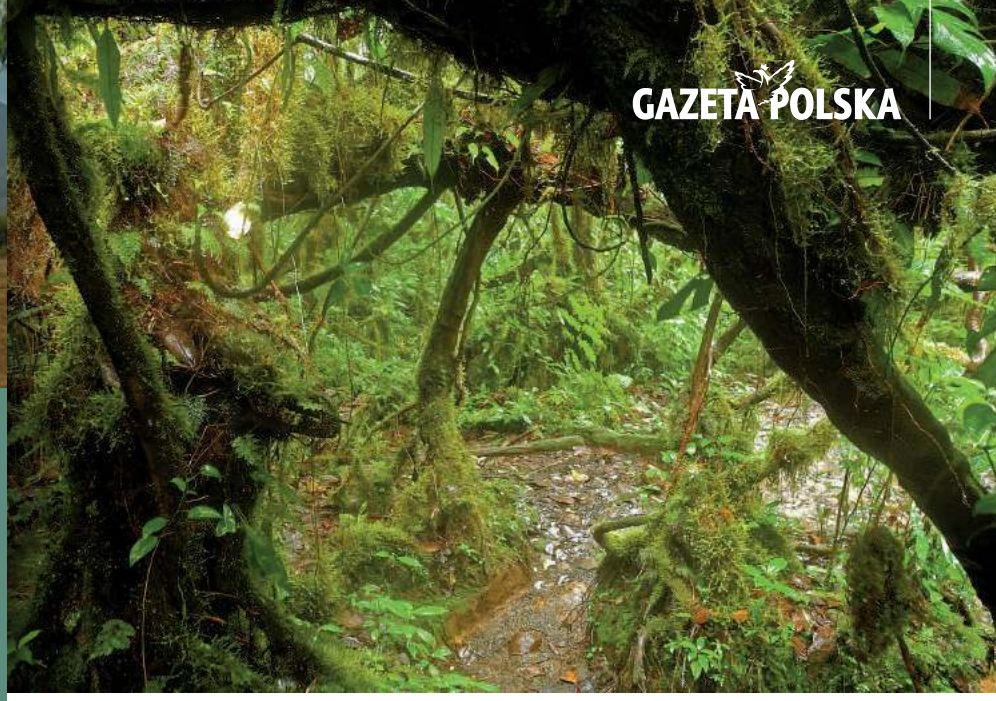

Aby zajrzeć do wnętrza krateru, trzeba przejść przez mglisty las. Nazywa się go tak przez stale zachodzącą w jego partiach kondensację pary wodnej.

pary wodnej. To wulkan Maderas. Jutro będziemy chcieli wejść właśnie na niego.

I coś jeszcze. Chyba najważniejsze. Mniej groźny Maderas jawi się znacznie sympatyczniej aniżeli sąsiedni Concepción. Ostatni raz wybuchał dobre 3 tysiące lat temu. Prawdopodobieństwo tego, że jutro wybuchnie, jest zatem dość mizerne.

Budzik nie zna słowa „litość". Punktualnie o 4 rano daje o sobie znać. Pora wstawać. Za oknem dantejskie ciemności. We wsi Santo Domingo próżno wypatrywać jakiejkolwiek latarni. Od ciemnego nieba jeszcze ciemniejsze wydają się już tylko czarne kontury obu wulkanów wznoszących nad nami. Santo Domingo znajduje się dokładnie pomiędzy nimi w wąskim przesmyku wyspowej „ósemki".

Trasa do krateru wulkanu Maderas to ciągła wspinaczka przez mglisty las. Spacer pozwala namacalnie przekonać się, skąd wzięła się ta nazwa. Wszędzie wkoło zalega mgła. W dodatku od początku wędrówki leje deszcz. Jest wprawdzie ciepło, ale widoków to my dziś raczej nie uświadczymy. Po kilku godzinach marszu nagle kończy się strome podejście. Rozpoczyna się z kolei gwałtowne zejście. Nieco zaskoczony spoglądam na przewodnika.

– Schodzimy do krateru – uśmiecha się.

– No tak. Przepraszam, zdążyłem nie zauważyć widoku… – ironizuję złośliwie, nawiązując do nieustającego deszczu i nadal unoszących się dookoła mgieł.

Nasz przewodnik patrzy na nas jak na totalnych amatorów…

Na dnie krateru miało być małe jeziorko. Właśnie niemal w nie wszedłem. Mgła skutecznie zasłoniła szuwary okalające wodę. „Umila" jednocześnie eksplorację wierzchołka wulkanu. Nic nie widać. Gdyby ktoś powiedział mi, że jestem na szczycie, raczej bym nie uwierzył.

Podczas zejścia ze stoku chmury powoli ustępują. Po chwili pojawia się nad nami błękitne niebo. Może dzięki temu zdążymy wyschnąć, zanim dojdziemy do domu? Bo póki co, jesteśmy totalnie przemoczeni.

– Po co właściwie zrywaliśmy się tak wcześnie, skoro mgły zazwyczaj są o poranku? – pytam przewodnika. Tym bardziej, że widzę właśnie mijającą nas dwójkę ludzi, którzy dopiero teraz wspinają się na szczyt.

– Nie można było wyjść nieco później? I pocieszyć się słońcem?

– Nie przesadzaj – Nikaraguańczyk tylko rozkłada ręce. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI, JULIAN G. ALBERT

Listy

Armia robi, co może

Im ciszej nad sprawą rakiety, tym lepiej dla interesów Polski. Wiadomo, że system antyrakietowy i przeciwlotniczy dopiero budujemy. Tak więc niebo nad Polską nie jest w 100 proc. chronione. 100 proc. to teoria, bo żaden kraj nie ma takiej ochrony. Nawet USA i Izrael, choć mają bardzo wysoki stopień ochrony. Rosja zaatakowała Ukrainę, tak więc Polskę może tylko prowokować, szczególnie przed wyborami u nas. Armia polska nie musi się tłumaczyć z rakiet, balonów, które wlatują w polską przestrzeń powietrzną, robi, co może.
wiesscar

Po premierze filmu o „Naszości" w Poznaniu

Jestem rocznik 1980, więc w latach 90. i pierwszych latach XXI wieku byłem świadomy (politycznie też, bo moja śp. babcia, swego czasu działaczka AK, „kradła dzieci" żydowskie z transportów do niemieckich obozów zagłady, ryzykując swoje życie, dbała o moją postawę patriotyczną). Ale dopiero teraz mam okazję zapoznać się z „Naszością", bo tak umiejętnie przemysł pogardy (TVN, Onet, „Wyborcza" i ówczesna POSLD-TVP) tuszował rzeczywistość.
Poznaniak

Konsolidacja trwa

Tusk widząc, że nie ma cienia szans na pozyskanie nowych wyborców, konsoliduje twardy elektorat, żeby podtrzymać frekwencję i mobilizację. Przed wyborami, zwłaszcza kiedy wyborcza niedziela jest deszczowa albo atrakcyjna turystycznie, pojawia się myśl „a cóż mój jeden głos znaczy, inni i tak pójdą". O twardy elektorat też trzeba dbać, żeby nie zmiękł.
Piekielny

Balcerowiczu, zamilcz!

Balcerowicz, który ma łzy tysięcy Polaków na rękach, powinien zamilknąć. A że smażył się będzie w piekle razem z ciężkimi przestępcami, to pewne, bo w tolerancyjnej Polsce NIESTETY odpowiedzialności nie poniesie.
Gość z Krakowa

ZLECENIE Z BERLINA?

Czy to na polecenie Niemiec totalniacy blokują rozwój 4. portu Polski? Kiedyś, gdy Gdańsk był wolnym miastem, czyli pod niemieckim zarządem, port w Elblągu był mocno rozwinięty.

Hola2

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Najstarsze polskie muzeum sztuki to Muzeum w Wilanowie, utworzone w 1805 roku przez...

2. Co jest najsłynniejszym eksponatem Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie?

3. W którym mieście znajduje się Muzeum Kinematografii?

4. To ulubione muzeum polskich filmowców. Kręcono tam między innymi „Ogniem i mieczem", „Pana Tadeusza" i „Stulecie Winnych". Jak się nazywa to miejsce i gdzie się znajduje?

5. Wiele polskich specjałów doczekało się... swoich muzeów. Takie placówki mają rogale świętomarcińskie czy toruńskie pierniki. A czy istnieje muzeum góralskiego oscypka?

6. W którym muzeum w Polsce znajduje się replika w skali 1:1 samolotu amerykańskiego Liberator B-24J z czasów II wojny światowej?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. ALEKSANDRE I STANISŁAWA KOSTKĘ POTOCKIEGO; 2. „DAMA Z EASICZKĄ" („DAMA Z GRONOSTAJEM") LEONARDA DA VINCI; 3. W ŁODZI; 4. MUZEUM WSI MAZOWIECKIEJ W SIERPCU; 5. TAK, W ZAKOPANEM; 6. W MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

PRENUMERATA
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

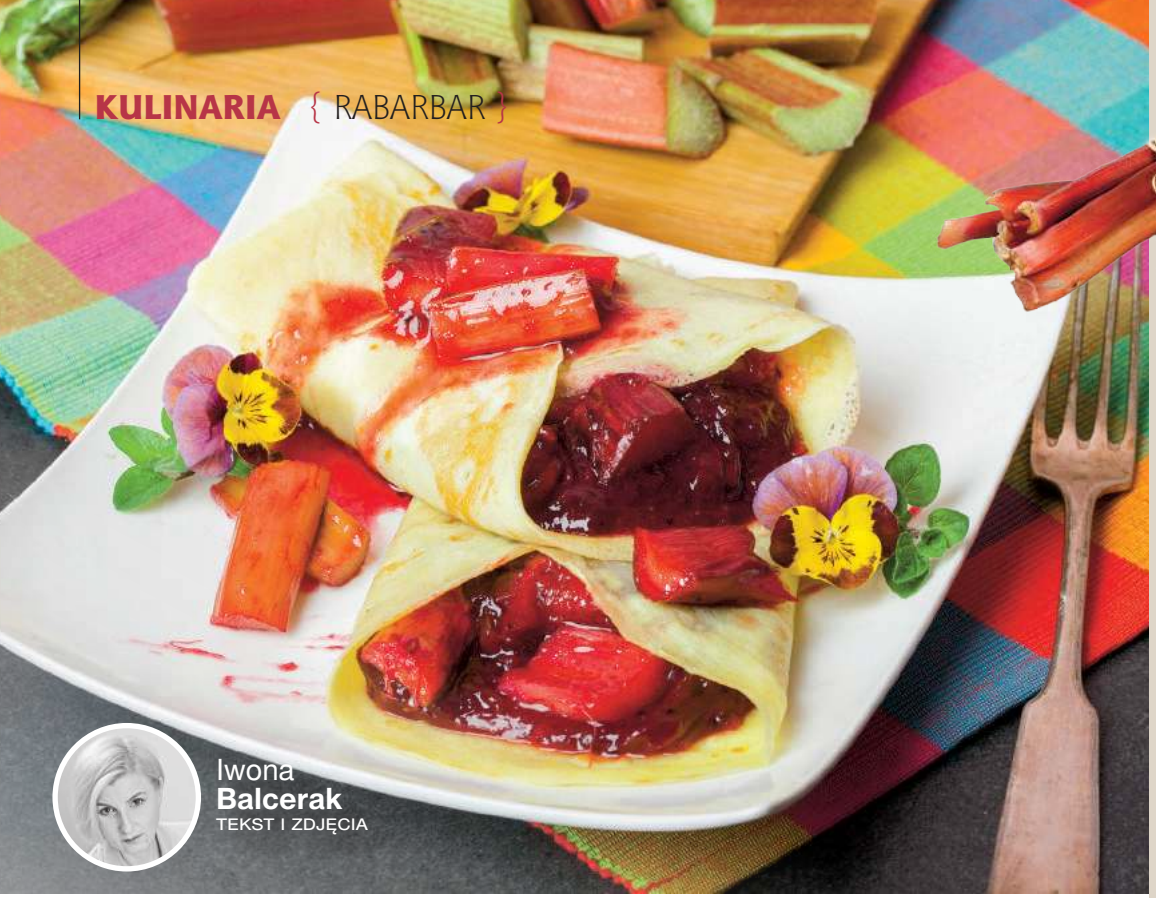

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Na wiosennym talerzu

Zielono-różowe arcydzieło przyrody. Wielu z nas w dzieciństwie z niecierpliwością wyczekiwało na czas, kiedy w babcinym ogródku pojawi się rabarbar, a jego różowe, kwaśne łodygi można będzie jeść na surowo, maczając uprzednio w cukrze.

NALEŚNIKI Z RABARBAREM

1 szklanka mąki pszennej
2 jajka
1 szklanka mleka
3/4 szklanki wody gazowanej
szczypta soli
3 łyżki oleju roślinnego
500 g rabarbaru
5 łyżek cukru
2 łyżki cukru waniliowego
2 łyżki soku z cytryny
1/2 łyżeczki startego świeżego imbiru

Mąkę z solą przesiej do miski, dodaj jajka, mleko, wodę i olej. Całość dokładnie wymieszaj przy pomocy trzepaczki lub miksera na gładkie ciasto i odstaw na 30 minut. Po tym czasie smaż na dobrze rozgrzanej patelni z cienkim dnem. Przewróć na drugą stronę, gdy spód naleśnika będzie już ładnie zrumieniony i ścięty. Rabarbar pokrój na 2-centymetrowe kawałki. Przełóż do naczynia żaroodpornego, polej sokiem z cytryny, posyp cukrem i cukrem waniliowym. Wymieszaj i odstaw na 30 minut, aby puścił sok. Po tym czasie rabarbar posyp tartym imbirem, wymieszaj i zapiekaj przez 20 minut w temperaturze 180°C. Sprawdź, czy jest już upieczony. Jeśli nie, to trzymaj go jeszcze kilka minut w piekarniku. Powinien być miękki i rozpadać się pod dotykiem.

Każdy naleśnik wypełnij porcją rabarbaru, składaj zgodnie z upodobaniem – w trójkąt lub kopertę. Na wierzchu naleśników ułóż kawałki pieczonego rabarbaru, polej sokiem, który powstał z pieczenia. **GP**

CZAS	**60 minut**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**Łatwe**
PORCJI	**4 (12 naleśników)**

CZY WIESZ, ŻE...

W kulinariach zastosowanie znalazła twarda część byliny, czyli różowe, czerwone lub zielone łodygi o półkulistym kształcie, które dorastają nawet do 45 cm długości. Najlepiej szukać rabarbaru, którego łodygi są kruche, jasnej barwy. Łodygi węższe, młodsze, o bardziej czerwonym zabarwieniu są słodsze i delikatniejsze niż grubsze, jaśniejszej barwy.

Liście rabarbaru (ich zielone części) są dla człowieka toksyczne.

Rabarbar sprawdzi się jako dodatek do deserów, koktajli, galaretek. Młody doskonale smakuje w kompotach, syropach, konfiturach, ciastach czy drożdżowych bułeczkach. Jest również dodatkiem do wielu dań obiadowych, mięs czy sałatek.

Warto pamiętać o jego doskonałym połączeniu z truskawkami, cytrusami, gruszkami, jabłkami czy brzoskwiniami.

Łodyg młodego rabarbaru nie trzeba obierać, jego skórka jest miękka i delikatna. Natomiast starsze, większe, zbierane późną wiosną trzeba obrać. Te pędy mogą mieć włóknistą skórkę, która będzie przeszkadzać przy gotowaniu i psuć efekt końcowy naszej potrawy.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ILUZJA BEZPIECZEŃSTWA

Rakieta odnaleziona w okolicach Bydgoszczy stała się pretekstem dla totalnej opozycji i wspomagających ją peerelowskich generałów do nakręcania histerii pod hasłem „Nie jesteśmy bezpieczni". Nie ulega wątpliwości, iż wszystkie ugrupowania mające swoich przedstawicieli w parlamencie mają pełne prawo analizować działanie podjęte przez instytucje państwa w tej sprawie. Opinia publiczna została już zapoznana z jawną częścią dotychczasowych ustaleń dotyczących incydentu oraz reakcji. Sprawdzanie nadal trwa i należy się spodziewać wniosków po jego zakończeniu. Jednak musimy mieć świadomość, iż włączanie tego tematu do agendy wiecowych pohukiwań jest pomysłem świadczącym nie tylko o skrajnym cynizmie i nieliczeniu się z interesem państwa, lecz także działaniem przeciwko temu interesowi. Przewodniczący Platformy podczas miesięcy swojej kampanijnej aktywności w zasadzie nie odnosił się do trwającej za naszą granicą pełnoskalowej wojny. Metoda, którą wybrał, jest – w jego kalkulacjach – najskuteczniejsza do obarczenia przeciwników politycznych negatywnymi skutkami agresji Rosji. Są jednak momenty, w których nawet ci, którym na co dzień przyświeca wiekopomna myśl zapisana paroma gwiazdkami, winni oprzytomnieć i dostrzec, iż trwająca kampania wyborcza przebiega w warunkach przyfrontowych, podczas nieustannych prowokacji na granicy z Białorusią, a celem tego nękania jest w długiej perspektywie również atak na nasz kraj. Bezpośredni. Militarny. Naprawdę każdego obywatela RP obowiązuje jakieś minimum lojalności wobec ojczyzny i współrodaków. Nakręcanie spirali histerii, rozbudzanie poczucia zagrożenia czy – o zgrozo – wzywanie żołnierzy do buntu jest niczym innym jak zachęcaniem agresora z Kremla do nasilenia działalności prowokacyjnej, a być może w niedalekiej perspektywie i terrorystycznej w Polsce. Jest jak przedzieranie się z konserwami do szturmujących polską granicę ludzi nasyłanych przez Łukaszenkę. Tylko w skali makro. Rajdy posłów opozycji i szarpanina ze strażą graniczną skończyły się tym, że z 20–30 zwiezionych przez reżim w Mińsku pseudomigrantów zrobiło się w krótkim czasie 3–4 tys. atakujących polskich funkcjonariuszy rurami i kamieniami agresywnych napastników. Szał Tuska po znalezisku w Bydgoszczy może skończyć się eskalacją naruszania naszej przestrzeni powietrznej, a być może w końcu tragedią. Tym bardziej, iż akurat lider PO w sprawie zabezpieczenia nieba nad Polską ma niewiele do powiedzenia, poza wytłumaczeniem Polakom, co takiego usłyszał w Moskwie i w Berlinie, co skłoniło go do pozbawienia nas wszystkich kluczowej bazy antyrakietowej armii amerykańskiej. To zdaje się jedyna jego decyzja, która w dziedzinie bezpieczeństwa przeszła do historii i po dziś dzień stanowi nie lada zagadkę. Ale Tusk wykorzystał incydent pod Bydgoszczą również do lobbowania za niemiecką koncepcją stworzenia unijnej tarczy antyrakietowej. Przedstawiał ją zresztą jako system już istniejący, tymczasem przedsięwzięcie jest nawet daleko przed fazą projektową. Jednym słowem nie jest w stanie ani dziś, ani w perspektywie co najmniej dekady zapewnić nam realnej ochrony. Jednak tę wypowiedź przewodniczącego Platformy można uznać za zapowiedź kierunku, który po ewentualnej wygranej w wyborach zostanie obrany przez rząd PO – iluzja ochrony Polski. Repeta z czasów niemal dwóch kadencji premierostwa Tuska. Wtedy była to rezygnacja z amerykańskiej tarczy antyrakietowej i wszelkiej innej ochrony, jaką lokalizacja takiej strategicznej dla bezpieczeństwa USA instalacji miałaby zapewnioną przez najpotężniejszą armię świata, czy likwidowanie jednostek chroniących wschodnią część naszego terytorium. W nowej odsłonie mielibyśmy złudzenie bycia w jakimś bliżej nieokreślonym systemie, którego użycie byłoby uzależnione od decyzji głównych unijnych graczy, a całe przedsięwzięcie zostałoby wykorzystane do wypchnięcia Amerykanów z naszego kontynentu. Oceniając aktywność lidera Platformy w sprawach wojskowych można śmiało postawić tezę, że od lat konsekwentnie kieruje sprawy obronne w Polsce w kierunku fatamorgany – nie zmieniła tego nawet ludobójcza napaść Rosji na Ukrainę. **GP**

GAZETA POLSKA

Poseł Zembaczyński powiedział głośno coś, co jest sensem i istotą działalności nie tylko dużej części partyjnych kolegów pana posła, lecz w ogóle całej formacji, która w polskiej polityce występuje pod symbolem ośmiu gwiazdek.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

OŚMIOMA GWIAZDKAMI WE WŁASNE KOLANO

Panie pośle, co oznacza osiem gwiazdek na pana samochodzie?" – dziennikarz TVP 3 Opole zapytał posła partii Nowoczesna. Pan poseł Zembaczyński z radością i bez autocenzury stwierdził, że hasło „Je(ch)ać PiS" – w wersji sponsorowanej przez literkę „b" – jest sednem i sensem myśli politycznej, która uzasadnia jego obecność w polskiej przestrzeni publicznej. Poseł Zembaczyński z całą pewnością błysnąć chciał swoją bezkompromisowością, jednak jest w błędzie, jeśli wydaje mu się, że naklejanie ośmiu gwiazdek na wszystkie samochody, które posiada, to najbardziej ekstremalny przykład „je(ch)ania PiS" w przestrzeni politycznej. Przykładów jest dużo więcej. Zupełnie niepotrzebnie grono oburzonych wypowiedzią pana posła polityków obozu Prawa i Sprawiedliwości zwraca uwagę na język, jakim posługuje się pan poseł Zembaczyński. Cóż, granice jego języka są kresami jego świata, nie można mieć więc pretensji o to, że świat pana posła jest równie ograniczony jak jego język, a co za tym idzie – główna myśl jego działalności politycznej. Jest jednak coś niezwykłego w tej deklaracji. Poseł Zembaczyński powiedział bowiem głośno coś, co jest sensem i istotą działalności nie tylko dużej części partyjnych kolegów pana posła, lecz w ogóle całej formacji, która w polskiej polityce występuje pod symbolem ośmiu gwiazdek. Formacja ta przyjmuje różne nazwy i rozmaite formuły, jednak efekt jej działalności zawsze jest taki sam. Wszystko jedno, czy chodzi o senacki pakt, który oskarżonego o wielomilionowe łapówkarstwo byłego sekretarza generalnego Platformy wystawia w wyborach bez żadnej konkurencji, czy o marszałka, którego kilkadziesiąt osób oskarża o to, że brał w łapę od rodzin umierających pacjentów, czy o konfidenta komunistycznej bezpieki, syna i wnuka sowieciarzy przywiezionych na ruskich tankach, który z opluwania i „je(ch)ania" Polaków uczynił „przewodnią myśl polityczną" swojej aktywności w realiach komunizmu, a potem postkomunizmu. Człowieka, dla którego ani rzucenie powodzianom, którzy stracili majątek, że „trzeba się było ubezpieczyć", ani zawinięcie się z przejścia dla pieszych, na którym potrąciło się starszą panią, nie są żadnym problemem. Ideologia „je(ch)ania" każdego, kto myśli inaczej, rozszerzana jest z każdym kolejnym dniem permanentnej kampanii wyborczej w Polsce. Przewodniczący partii ośmiu gwiazdek, emerytowany król Europy, nie ma problemu z nazwaniem kilkudziesięciu milionów Polaków – beneficjentów programu 500 plus – patologią, która nic nie robi, chleje wódę, wali po gębach dzieci oraz morduje je w ramach realizacji założeń programowych partii, z którą król Europy przegrywa wybory za wyborami, odkąd uciekł z Polski w pogoni za emeryturą zapewnioną przez złotą panią z Berlina. Wszyscy ci politycy robią to samo, co pan poseł Zembaczyński. Dla nich również „je(ch)ać PiS" jest sensem i sednem aktywność politycznej. I mają do tego prawo. Warto jednak zastanowić się, do czego prowadzi takie rozłożenie akcentów własnej działalności. Świetnie pokazali to ostatnio samorządowcy Elbląga. Miastem rządzi od lat ta sama koalicja, która z ośmiu gwiazdek uczyniła – tak jak pan poseł Zembaczyński – sens swojego istnienia. Ta sama koalicja w Parlamencie Europejskim konsekwentnie głosowała przez ostatnie lata za powstrzymaniem wypłaty Polsce środków z programów unijnych. W ubiegłym tygodniu broniąc się przed przyjęciem rządowej oferty inwestycji w elbląski port 100 mln złotych w zamian za 51 proc. udziałów w samym porcie, prezydent miasta napisał, że on oczywiście chciałby zainwestować takie same pieniądze w port bez oddawania udziałów skarbowi państwa, ale nie może, bo pieniądze, które na to przeznaczył, wpisane są do Krajowego Planu Odbudowy. Tych pieniędzy nie ma, bo w imię „je(ch)ania PiS" w Parlamencie Europejskim zablokowali ich wypłatę jego partyjni koledzy. **GP**

Codzienne pasmo z najnowszymi informacjami z Polski i ze świata.
Komentarze, dyskusje i rozmowy na tematy społeczno-polityczne.
Najlepsi eksperci, politycy, dociekliwi dziennikarze prowadzący
oraz serwisy informacyjne o 12:00, 13:00 i 14:00.

REPUBLIKA

DZIEŃ
Z REPUBLIKĄ

codziennie
od **12:00**
do **15:00**

zapraszają
Ilona Januszewska
Emilia Wierzbicki
Piotr Nisztor
Aleksander Wierzejski
Marcin Bąk

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.